ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kelly Hunter

Uleczone serce

HARLEQUIN®

Kelly Hunter

Uleczone serce

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Pregnant in the King's Palace*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Kelly Hunter
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8417-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

– Wiesz, że nikogo nie nabierzesz…

Vallentine, książę Thallasii, miał osiemnaście lat. Był następcą tronu wiekowego królestwa i odpowiadał tylko przed nielicznymi. Jego ojciec rządził twardą ręką i wymagał bezwzględnego posłuszeństwa. Nikt nie śmiał się mu sprzeciwić. Matka księcia od dawna nie żyła. Jego siostra bliźniaczka, Vala, była jedyną osobą, której czasem słuchał. Ostatnio nie szczędziła mu gorzkich wyrzutów i połajanek, które często miały na celu przebić balonik jego poczucia wyższości i samozadowolenia. Książę, chcąc nie chcąc, wracał na ziemię i przez chwilę udawał skromnego młodzieńca.

W teorii był to zbożny cel.

Vallentine jednak nie znosił żadnych reprymend.

Oboje szli właśnie po nienagannie przystrzyżonych trawnikach w stronę rozległego zespołu kamiennych królewskich stajni. Pałac zatrudniał ponad tuzin stajennych i całkowicie oddanego służbie starego koniuszego, Alessandra. Pod jego okiem trenowano ponad szóstkę wspaniałych koni do gry w polo i więcej niż tuzin wyścigowych wierzchowców. Król był pasjonatem jazdy konnej, ale syn jak dotąd nie wykazywał żadnych oznak podobnej pasji. Prowadził wolne i swobodne życie.

– Nabiorę? O co ci chodzi – zapytał siostrę.

– O twoje nagłe zainteresowanie końmi. Nagle zacząłeś je kochać. Jeździsz, gdy tylko możesz.

– Wiosna, siostro. Chcę pohasać na świeżym powietrzu.

– Raczej wiosenne hormony. Jak cię znam, rozglądasz się za jakąś nową stajenną spódniczką – cierpko skwitowała Vala. – To tajemnica poliszynela. Masz w sobie tyle subtelności co ogier, gdy widzi klacz w rui. Zresztą nawet nie wiesz, jak to jest, bo w życiu nie zaglądałeś do królewskich stajni…

– Właśnie naprawiam ten błąd – odciął się ze ironicznym uśmiechem książę. – Powinnaś mnie pochwalić.

– Próbuję cię ostrzec, głupcze. Ojca nie ucieszy twoja nowa zabawka…

– Ona ma imię, siostro.

– Wiem. Angelique Cordova. Nie udawaj zdziwienia. Bronisz jej i to właśnie ściągnie na was gromy. Lubię ją. Jest inteligentna, pewna siebie i piękniejsza od wszystkich. Ale nie chciałabym być w twojej skórze, jeśli ojciec dowie się o waszym romansie. Upokorzy ją i zniszczy na twoich oczach.

– Bo nie znalazł nikogo, kto mógłby zastąpić naszą matkę…

– Nawet nie idź tym tropem! – ucięła Vala.

Miała temperament i nigdy nie bała się go okazywać.

– Ojciec stracił zainteresowanie naszą kochaną zmarłą matką, gdy tylko nas począł. Miał więcej kochanek niż ty eleganckich strojów. Ale trzymał się zasady: żadnego hałasu, komplikacji i królewskich bękartów. Nigdy. Wiesz, co się stało z kobietami, które w naiwnej głupocie, próbowały zastawić na niego sidła? Słyszałam straszliwe pogłoski… I w nie wierzę.

Prawie doszli do wiekowych budynków stajennych przylegających do murów pałacu, które wieki temu wzniesiono dla obrony przed najeźdźcami. Od tego czasu wiele się zmieniło. Powstały drogi i ogrody, ale za piękną fasadą wciąż trwały bardziej ponure fragmenty budowli, gdzie kiedyś torturowano ludzi. Dlatego właśnie Vallentine nie lubił zachodzić do stajni, choć zawsze były pełne najdroższych i najpiękniejszych koni.

Bał się duchów tych, których zamęczono. I tego, że choć z całych sił nie chciał w nie wierzyć, słowa siostry o okrucieństwie ojca mogły być prawdziwe.

Vallentine chciał jak najszybciej zakończyć rozmowę. Marzył o spotkaniu z Angelique. Ale siostra położyła mu dłoń na ramieniu i zatrzymała go w miejscu.

– Z ojcem jest źle, a idzie ku gorszemu. Napady furii i okrucieństwo zdarzają mu się częściej niż kiedyś. Nawet ty, następca tronu… namaszczony przez Boga, nie możesz już czuć się bezpieczny. Nie jesteś dzieckiem, które wierzyło, że ojciec potrafi stąpać po wodzie, i pragnęło być takim jak on. Dziś widzi w tobie rywala, a z tego nic dobrego nie będzie. Zazdrości ci i wykorzysta swoją władzę, by zniszczyć Angelique. Jestem tego pewna, tak jak tego, że jutro wstanie nowy dzień.

Vallentine nie chciał słuchać jej słów.

– Wiem, że trudno go zadowolić. Że nie jest dobry dla kobiet… Dla ciebie…

Vala uśmiechnęła się, ale w jej uśmiechu dostrzegł gorycz.

– Jestem najpiękniejszą lalką w komnacie. Z tych, które dziewczynki lubią bez końca przebierać. Dopóki taka jestem, będzie mnie adorował jak kochaną córeczkę. Pragnę wyjść za mąż i uciec stąd jak najszybciej… Niech sobie myśli, że sam mi na to pozwolił…

Wbiła wzrok w brata. W jej ciemnych oczach dostrzegł cień błagalnej prośby.

– Ale ty bądź ostrożny, z kim się spotykasz, rozumiesz? Nie baw się swoimi pięknymi zabawkami na jego oczach. Nie pozwól, by twoje zauroczenie Angelique zmieniło się w coś innego. I uprawiaj bezpieczny seks.

– Pogadanka edukacyjna? – Valentine uśmiechnął się kpiącym uśmiechem.

– Nie, przestroga. Straszne rzeczy działy się z kobietami, które zachodziły z ojcem w ciążę. I tymi, które mu się sprzeciwiały. Popytaj innych, jeśli nie wierzysz.

– Nie wiesz, co pleciesz – uciął krótko.

Vala zawsze lubiła melodramaty, plotki i dworskie intrygi. Słyszał o ojcu różne rzeczy, ale nie takie. Miał wady, ale nie był potworem.

– Mówię śmiertelnie poważnie.

W jej oczach płonął zimny ogień.

– Czemu zawsze uważasz, że wszystko wiesz lepiej niż inni? Czemu po prostu mnie nie wysłuchasz? – spytała.

Miała rację. Nigdy mu źle nie doradziła.

– Dobrze… dobrze… Będę bardzo ostrożny – odparł lekko kpiącym tonem.

– Zobaczymy… – odpowiedziała z troską w głosie.

Książę rozmyślał o słowach siostry, gdy szybkim krokiem szedł w stronę stajni z nowo narodzonymi klaczami. Vala miała rację. Ich ojciec był zimnym i niedostępnym człowiekiem. Jako zwolennik twardej żołnierskiej dyscypliny nigdy nie chwalił swoich dzieci. Żadne z nich nie pamiętało, by kiedykolwiek je przytulił. Gardził słabeuszami, bo wierzył, że władanie państwem wymaga siły i twardego charakteru. Jednak w sposobie, w jaki traktował kobiety, syn nie dostrzegał podłości czy złych zamiarów. Obojętność? Chłód? Tak. Ich los był królowi zupełnie obojętny. Zawsze otaczał go wianuszek kochanek. Ale odprawiając jedną po drugiej, nie był wobec nich okrutny. Przychodziły i odchodziły. Po cichu. Im mniej

rozgłosu, tym lepiej. Po prostu zaspokajał swoje potrzeby. I tyle. A Vallentine był synem swojego ojca.

Król wiedział przecież, że syn nie pójdzie do ołtarza jako prawiczek. I że nie ma zamiaru szybko się żenić. Zwłaszcza ze śliczną, młodziutką stajenną, którą za chwilę miał spotkać. Angelique również wiedziała, że w ich romansie nie ma miejsca na małżeństwo.

Nie była stałą pracownicą. Za rok miała skończyć pracę, co było księciu idealnie na rękę. Nie była też zwykłą stajenną, która po prostu dogląda koni. Przeciwnie. Angelique Cordova przywiozła do królewskich stajni sześć swoich wspaniałych klaczy z jej rodzinnej słynnej na cały świat hiszpańskiej hodowli. Król wybrał je osobiście. Angelique miała przez ten czas odpowiadać za program ich rozrodu, który był oczkiem w głowie pałacu. Miała spędzić w Thallasii rok i dopilnować, by klacze się ożrebiły. Zostało siedem miesięcy. Źrebaki dorosną, a klacze wrócą do domu.

Wraz z Angelique.

Zauroczenie śliczną dziewczyną miało dobre strony. Romans dawał księciu wspaniałą sposobność zdobycia męskiego doświadczenia. Trochę pożyje, pokocha i nauczy się, jak zaspokajać kobietę. Bo Vallentine pożądał i marzył, by zaspokoić Angelique. Śnił, że bierze ją tak całkowicie i w pełni, że ona nigdy o tym nie zapomni. Że przeżywa z nim rozkosz, jakiej dotąd nie znała. Często budził się w nocy spocony i tak podniecony, że musiał zaspokajać sam siebie… Gdyby tylko mógł posiąść ją na chwilę… Kochać się z nią do zatracenia. Później wróciłby do poszukiwań odpowiedniej przyszłej królowej Thallasii.

Siostra na pewno myliła się co do ojca. Nie był człowiekiem podłym i szalonym. Zrozumiałby przelotny romans syna. Vallentine był pierworodnym. Miał osiemnaście lat i przywykł, że dostaje to, czego pragnie.

A pragnął Angelique.

Książę szedł kamiennym korytarzem stajni, jakby były jego własnością. Wiedział zresztą, że pewnego dnia będą… Stary Alessandro przywitał go z należnym szacunkiem i zaprosił do gabinetu, skąd roztaczał się widok na stajnie. W tym miejscu nic nie mogło ujść czujnemu oku koniuszego.

Miało to swoje dobre i złe strony.

W głowie księcia wciąż brzmiały słowa siostry. Dudniły i nie dawały spokoju. Może naprawdę dobrze byłoby przez chwilę unikać Angelique i udawać, że interesują go tylko konie. Nie zaszkodziłoby mu dowiedzieć się trochę o programie rozrodu. Zawsze mógłby też poprawić umiejętności jeździeckie. Jazda na koniu daje siłę i pewność siebie. Ale Vallentine wiedział, że musi przynajmniej zachować dyskrecję. O to prosiła Vala i to mógłby jej przyrzec.

Po godzinie wyszedł z gabinetu koniuszego, mając głowę pełną nazw końskich ras i pochwał pod adresem klaczy z hodowli hiszpańskiej rodziny Cordova. Nazwisko to od wieków świeciło jasnym blaskiem w kręgach miłośników koni na całym świecie. Od trzech wieków rodzina wysyłała swoje konie w prezencie dla władców Thallasii. Ród Cordova miał pieniądze i władzę, a słynął z pasji i miłości do koni.

W tym świecie Angelique nie była zwykłą opiekunką koni, lecz prawdziwą królową. I właśnie dlatego Vallentine pożądał jej jeszcze bardziej…

Przez chwilę walczył z myślami, ale w końcu zaczął jej szukać. Angelique stała spocona przy jednej z klaczy, którą właśnie kończyła myć wodą z węża. Miała na sobie bryczesy, wysokie do kolan buty jeździeckie i bawełnianą koszulkę. Ten widok sprawił, że w jednej chwili zapomniał

o przestrogach Vali i własnych rozterkach. W rękach Angelique nawet najbardziej narowisty ogier jego ojca stawał się potulny jak owieczka.

Jak ona to robi?

– Mogę pomóc? – zapytał.

Nie odpowiedziała od razu, przewróciła tylko niecierpliwie oczyma i wsunęła za ucho niesforny kosmyk długich, jedwabistych czarnych włosów. W pracy zaplatała je w warkocz, który teraz swobodnie opadał jej przez ramię aż do biodra. Kiedyś Vallentine widział je rozpuszczone i marzył, by zanurzyć w nich dłonie, przytulając jej twarz do swojej.

– Patrzysz na mnie, jakbym cię chciała polać wodą z tego węża.

Ale jej słowa nie brzmiały jak groźba, lecz… obietnica.

– Nie zrobisz tego, bo musiałbym przy tobie zdjąć mokrą koszulę. – Vallentine przywołał swój najbardziej ujmujący uśmiech.

Uśmiechnęła się, sięgnęła po szczotkę i zaczęła czyścić kark klaczy.

– Widziałam lepsze męskie ciała – odparła. – Jesteś najbardziej próżnym chłopakiem, jakiego znam.

– Mężczyzną – szybko ją poprawił. – Próżnym mężczyzną.

Uśmiechnęła się znowu, odsłaniając idealnie białe zęby. Jej promienny uśmiech podziałał na niego jak magnes.

– Angelique – warknął nagle Alessandro, wysuwając głowę z najbliższego boksu dla konia. – Możesz dokończyć robotę?

– Widzisz? Przez ciebie dostałam burę. Niektórzy z nas pracują… Inaczej niż ty. – Uśmiechnęła się zalotnie.

Po jej minie widać było jednak, że nie zwraca uwagi na koniuszego. Miała jedyną w swoim rodzaju pozycję. Najważniejsze były rodzinne klacze Cordova. Królewskie stajnie stały na drugim miejscu. Dlatego pozwalała sobie na śmiałość, na którą nie pozwoliłby sobie żaden stajenny.

Poza tym była najlepszym wśród nich jeźdźcem. W jakiś niezwykły sposób potrafiła wydobyć z każdego konia to co w nim najlepsze. Kochały ją, a ona kochała je z wzajemnością. Książę wiedział, że Alessandro bezwstydnie wykorzystuje jej wiedzę i doświadczenie w dalszym treningu już dobrze wyszkolonych koni.

– Ile koni masz jeszcze dziś wziąć na codzienną przejażdżkę? – zapytał.

– Najlepszego ogiera twojego ojca i moją ukochaną klacz Cordova.

Były to dwa najpiękniejsze konie w stajniach, które przyciągały oczy wszystkich.

– Pojadę z tobą?

Angelique wyprostowała się i zmierzyła go od stóp do głów zalotnym wzrokiem. Nie był jej obojętny. Przeciwnie. Uwielbiała subtelną grę, jaką prowadzili. Niedomówienia i niedopatrzenia…

– A dasz radę? – spytała z ironią w głosie.

– Alessandro, biorę królewskiego ogiera na wyprawę do domku myśliwskiego – zwrócił się do koniuszego zamiast odpowiedzieć na jej pytanie.

– A masz pozwolenie?

Koniuszy znał go od małego, dlatego w odróżnieniu od innych nie zwracał się do niego oficjalnym tytułem.

– Ojciec nie powiedział nie. Angelique może jechać ze mną?

Alessandro mruknął coś po hiszpańsku.

– Zgodził się? – spytał Angelique książę.

– Tak, pod warunkiem, że dosiądę ogiera. Weźmiesz moją klacz. Jest nawet szybsza, choć łagodna jak baranek.

– Chcesz się założyć, kto będzie szybszy?

Tylko w ten sposób mógł odpowiedzieć na ten zalotny atak na jego poczucie męskości.

– Jasne. Uwielbiam takie zakłady – odpowiedziała z uśmiechem.

Po kwadransie oboje dosiedli koni. Pół godziny trwała podróż do domku myśliwskiego. Książę pierwszy zeskoczył z konia. Starał się na nią nie patrzeć, gdy wdzięcznym i lekkim ruchem ciała zeskoczyła z ogiera.

– Chyba nikt nie przegrał, więc obojgu nam należy się wygrana… Wejdziesz? – zapytał, wskazując głową pokryte ornamentami drewniane drzwi.

– A nie ma tam nikogo?

– Nie ma.

– Hm… Jeśli chcesz, żebyśmy poszli do łóżka, o czym marzysz od dawna, mógłbyś najpierw trochę mnie poznać…

– Już dużo wiem, Angelique.

Mówił prawdę. Pochodziła z mającej wieki tradycji rodziny hodowców i trenerów koni, która posiadała ogromne włości w Pirenejach. Jej matka urodziła się w graniczącym z Thallasią księstwie Liesendaach, ale serce oddała nowemu krajowi. Angelique miała podobną do niej jak dwie krople wody siostrę bliźniaczkę Lucianę i starszego brata Carlosa. Uwielbiała jeździć konno przed świtem. W południe poświęcała dwie godziny na lunch. Po nim od razu wracała do pracy w hodowli. Nie bała się nikogo. Ani ludzi, ani swoich koni, które kochała całym sercem. Zdaniem księcia popełniała błąd, tak bardzo oddając się tej miłości, bo była zbyt piękną kobietą, by spędzać życie przy koniach. Choćby najszlachetniejszych. Czasem cynicznie przekonywał siebie, że tak otwarcie pokazując swoje zainteresowanie, wyrządza jej nawet przysługę. Bo ludzie ojca śledzili ich nieustannie, a słynęli z brutalności.

Ostrzeżenia siostry wciąż rozbrzmiewały w jego głowie jak uderzenia młota. Choć podczas rozmowy z Valą lekceważył je, w czasie jazdy wracały do niego ze zdwojoną siłą.

– Powinnaś jak najszybciej wracać do Hiszpanii. Nie zostawaj tutaj.

Nie wiedział, dlaczego te słowa nagle same wypłynęły z jego ust. I skąd wziął się ten akt rycerskiej odwagi.

– Niech Alessandro dba o twoje klacze. Wróć, gdy się oźrebią. Lub lepiej nie wracaj wcale.

– Czemu? – spytała, chłonąc go wzrokiem.

Widział, że cała jej uwaga skupia się na nim. W swojej próżności chciał jak ptasi samczyk nastroszyć piórka, by wciąż patrzyła na niego i ani na chwilę nie odwracała oszałamiająco pięknego oblicza.

– Bo nie jesteś tu bezpieczna. Jesteś zbyt…

Czekała, by dokończył, ale książę nie wiedział, jak ubrać w słowa to, co chciał powiedzieć.

– Zbyt… jaka? – spytała.

Zbyt namiętna i dzika. Zbyt niewinna. Zbyt piękna, by móc się jej oprzeć. W głowie księcia kłębiły się dziesiątki myśli.

– Zbyt ponętna dla tego stada wilków. Nie tylko ja zwróciłem na ciebie uwagę… Ojciec nie powinien cię tu wysyłać. Zamiast ciebie mógł przysłać syna.

Spuściła wzrok na ziemię.

– A jeśli brat jest cenniejszy ode mnie? Co wtedy?

– Niemożliwe…

Spojrzała na niego z uśmiechem. Ten uśmiech w jego oczach zlał się z burzą jej falistych włosów i niesfornie opadającym na twarz kosmykiem.

Vallentine pragnął tylko wyciągnąć rękę i delikatnie odgarnąć ten kosmyk. Wolnym ruchem zbliżył dłoń do jej twarzy.

Angelique nie odsunęła się. Pozwoliła mu musnąć swój policzek opuszkami palców.

– Nic nie wiesz o mnie ani o moim bracie. Umiem się bronić.

Jej głos drżał tak samo jak jego palce.

– Gdzie pragniesz, żebym cię pocałował? – szepnął.

– Tu… – Wskazała mu dłonią miejsce na szyi tuż przy ramieniu.

Musnął to miejsce ustami. Lekko odchyliła głowę w zapraszającym geście. Czuł pod wargami ciepło jej ciała. Jej skóra była gładka jak jedwab. Włosy pachniały słońcem lata. Poczuł bicie pulsu, ale nie wiedział, czy jej, czy swojego. Wszystko zlewało się w jedno.

– Gdzie jeszcze? – zapytał.

Musnęła palcami miejsce tuż pod uchem.

– I tu…

Jego wargi słuchały jej poleceń. Pierwsze miejsce… i drugie. Powoli przesuwał usta po jej skórze. Zadrżała i lekko westchnęła. Językiem ciała mówiła mu, żeby nie przestawał.

– Tak chcesz?

Ledwie rozpoznał własny przyśpieszony głos. Głos kogoś, kto zrobi wszystko, by nie uciekło mu marzenie, które właśnie zaczynało się spełniać. Są potrzeby, które nie mogą dłużej czekać.

Odwróciła twarz. Jej wargi odnalazły jego wargi i przylgnęły do nich w namiętnym pocałunku, który zdawał się nie kończyć. Tak całują się kochankowie, którzy tracą poczucie czasu. I w których pierwsze zaspokojenie rodzi następne.

Książę wziął ją za rękę i wprowadził do domku. Przeszli korytarzem do salonu trofeów myśliwskich. Nie wiedząc kiedy, leżeli już na wielkiej skórzanej sofie…

W następnych tygodniach domek myśliwski stał się ich cichą miłosną przystanią. Miejscem, gdzie z dala od dworskich oczu mogli sycić się sobą.

I kochać.

Z każdym spotkaniem i każdym jej uśmiechem lub dotykiem dłoni, książę pożądał jej coraz bardziej. Myślał tylko o tym, kiedy znów zatrzymają konie przed domkiem myśliwskim i zanurzą się w sobie. Nie dbał o ludzi ojca, którzy coraz bardziej natarczywie próbowali ich śledzić. Ani o siostrę, która raz po raz dawała mu alibi podczas jego nieobecności w pałacu… I wciąż błagała, by uważał na siebie, miał oczy z tyłu głowy i nie igrał z ogniem.

Był pierworodnym synem króla, a ktoś taki nie może gnać za każdym porywem serca. Vallentine wiedział o tym.

Wiedziała też Angelique. Mógł zaoferować jej tak niewiele. Nie pochodziła z Thallasii i co gorsza sama zarabiała na siebie. Od przyszłej królowej dwór wymagał czegoś zupełnie innego. Książę miał w przyszłości poślubić księżniczkę z jego kraju. Sam przecież urodził się i wychował w takiej „rodzinnej firmie”. Historia rodu nie dopuszczała wyjątków.

Wiedzieli to oboje. I oboje na to przystali. Nie traktowali świata poważnie. Po prostu się kochali i cieszyli chwilą, wiedząc, że wkrótce rozpłynie się ona jak dym na wietrze.

Jej ukochanym miastem była hiszpańska Salamanca. Uwielbiała przyrządzaną przez matkę paellę. On niczego nie pragnął bardziej niż czasu, który spędzali razem. Z każdym dniem uczył się, jak dawać jej rozkosz. Z każdym dniem jeszcze więcej rozkoszy i więcej miłości.

Uwielbiał kochać się z Angelique i patrzeć, jak zaspokojona zasypia w jego ramionach.

Wiedział, że zaniedbuje swoje obowiązki następcy tronu. Musiał skończyć ten romans, to beztroskie zauroczenie, zanim Angelique na zawsze wedrze się do jego serca i duszy.

Ale nie umiał jej tego powiedzieć. Ani w rozmowie, ani wtedy, gdy po kochaniu się wstawała z łóżka i w pośpiechu zakładała ubranie, przynaglając go, by robił to samo, bo w pałacu już pewnie zauważyli jego nieobecność.

Oboje dosiadali koni i galopem wracali do stajni.

Wiedział też stary Alessandro, bo gdy zostawiali konie, widział pianę na pyskach zmęczonych biegiem zwierząt.

– Ścigamy się? – pytał Vallentine.

I oboje ruszali z kopyta.

Zawsze ten sam rytuał. Dziki królewski ogier dla niej i świetnie wytrenowana jej klacz dla niego.

Alessandro mógł zamknąć oczy na wiele rzeczy, ale nie na to, że książę może skręcić kark na nieposkromionym ogierze…

A król i jego zausznicy tylko czekali, by ukarać beztroskich kochanków…

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziesięć lat później

Książę Thallasii był najbardziej pożądaną partią. Miał wszystko i cały świat u stóp. Królewską krew, młodzieńczą urodę młodego boga i bogactwo całego kraju. Już w dzieciństwie przypominał cherubina, a jako nastolatek czuł się przedwcześnie dojrzały. Nigdy nie wykazywał skruchy. Po dwudziestce cieszył się reputacją lekkomyślnego playboya, która młodym kobietom kazała się trzymać od niego z daleka. Na romans z nim decydowały się tylko kobiety dojrzałe i doświadczone. W wieku dwudziestu ośmiu lat zaręczył się z piękną dziedziczką arystokratycznego rodu. W jej żyłach płynęła błękitna krew. Piękno tej kobiety i mnóstwo wspaniałych cech charakteru sprawiły, że pokochali ją wszyscy mieszkańcy kraju. Książę żył pod presją, by się ustatkował, wziął ślub i zastąpił na tronie coraz bardziej chorowitego ojca. Narzeczona spełniała wszystkie wymogi, jakich dwór oczekiwał od przyszłej królowej. Była wykształcona i oczytana. Bez trudu brylowała w najbardziej arystokratycznych kręgach Thallasii, a dworski protokół nie miał dla niej tajemnic.

Idealna kandydatka. Tym bardziej, że książę szczerze ją lubił.

Życie pisze jednak różne scenariusze…

Pewnego dnia Vallentine zerwał ich trzyletnie zaręczyny. Narzeczona zwróciła mu bezcenny pierścionek zaręczynowy, który kiedyś należał do jego matki. Prosiła tylko, by nie ogłaszał zerwania do czasu jej powrotu do

rodzinnego domu. Bała się pytań mediów. Nie wiedziała też, jaki powód poda sam książę. Koniec końców narzeczona wyjechała, nawet się z nim nie żegnając.

Do zerwania zaręczyn doszło w czasie weekendu, gdy w granicznym państwie Liesendaach odbywała się zorganizowana z wielkim rozmachem gra w polo, z której dochód przeznaczono na pomoc ubogim. Vallentine mógł wrócić do domu, ale postanowił zostać. Głównie dlatego, że gospodarzem imprezy był jego serdeczny przyjaciel z dzieciństwa Theodosius, król sąsiadującego z Thallasią Liesendaach.

Theo, bo tak nazywali go bliscy, zawsze dobrze rozumiał księcia. Podczas imprezy też trzymali się razem. Zajęli oddzielną lożę, skąd oglądając mecz, mogli spokojnie oddawać się prywatnej rozmowie. Theo bez wątpienia zrobił to świadomie i wcześniej przygotował lożę, bo chciał wypytać przyjaciela o rozstanie z narzeczoną.

Z loży roztaczał się widok na piękne ogrody i nienagannie utrzymane boisko do gry w polo. Z wszystkich czterech królewskich pałaców sąsiadujących ze sobą krajów pałac Thea był najbardziej okazały i najpiękniejszy. Stanowił cudo architektury. Król Byzenmaach, Casimir, często z przekąsem nazywał tę budowlę pretensjonalną, czemu z przebiegłym uśmieszkiem wtórował król Arun, Augustus. Obaj zazdrościli Theowi wspaniałej budowli. Nie bez powodu, bo ich własne siedziby były szare, ponure i surowe. Nawet Vallentine przyznawał, że w porównaniu z pałacem przyjaciela jego własny świeżo odnowiony pałac wypada blado i skromnie.

– I po zaręczynach… – zaczął książę.

– Tak myślałem, bo twoja była wyjechała z samego rana. Przyszła się pożegnać i nie miała pierścionka na palcu… Współczuję ci… Lubiłem ją. Ale ty chyba nie aż tak…

Theo zwrócił wzrok na trawiaste boisko do polo.

– I co dalej? – zapytał.

Dobre pytanie, ale książę nie miał ochoty się spowiadać.

Między przyjaciółmi zapadło milczenie. Theo patrzył na księcia przenikliwym wzrokiem.

– Do diabła z tym. Znam to twoje spojrzenie – odezwał się Vallentine. – Coś knujesz.

– Skąd. Tylko tak sobie myślę… Wiesz, że ty i Angelique Cordova nigdy się już nie spotkacie? Nie podejdziecie do siebie choćby na parę metrów?

– Nie wiem, o czym mówisz… – odparł Vallentine.

Kłamał. Dobrze wiedział, lecz po prostu nie dopuszczał do siebie tej prawdy.

– Ale widzę, że ty i twoja żona jesteście ostatnio blisko rodziny Cordova – dodał.

– Moriana wzięła Angelique i jej bliźniaczkę Lucianę pod swoje skrzydła – powiedział Theo.

– Mądrze robisz… – Książę przerwał na chwilę i spojrzał na przyjaciela.

Nigdy do końca nie wybaczył Theowi, że ten wiele lat temu flirtował z obiema siostrami. Krążyły plotki, że regularnie randkował z jedną lub drugą. Jego kuzyn, Benedict, miał się z nim założyć o rasowego wierzchowca, że Theo nigdy nie dostrzeże różnic między bliźniaczkami.

– Pozwalając żonie przyjaźnić się z byłą kochanką? – dokończył Vallentine.

– To byłoby głupie, ale wbrew plotkom nigdy nie byłem blisko z żadną z bliźniaczek. Po prostu je lubiłem. Lubi je też Moriana. Odżywa w ich

towarzystwie.

Książę chrząknął wymownie. Wciąż uważał, że zażyłość pragmatycznej królowej Moriany ze zbuntowanymi i upartymi bliźniaczkami, to zapraszanie nieszczęścia.

– Nie pochwalam takich przyjaźni – odparł.

– Pokłóciłeś się z Angelique? Dlatego tak uparcie jej unikasz?

– Nie unikam jej. Po prostu chodzimy innymi drogami Nie kłócę się z żadną z nich ani ich rodziną. Hodują wspaniałe konie do gry w polo. Zazdroszczę ci, że masz je w swojej stajni…

Konie rodziny Cordova słynęły w całym świecie. Na kupno choćby jednego z nich trzeba było czekać nawet dziesięć lat, a i tak lista oczekujących nie miała końca. W Thallasii nikt nie mógł nawet pomarzyć, by je kupić.

– Twój ojciec nie myślał o przyszłości, gdy lata temu zabronił jej wstępu do swoich stajni.

Vallentine uśmiechnął pod nosem – ojciec dokładnie myślał właśnie o przyszłości.

– O co poszło? Że dosiadała królewskiego ogiera bez pozwolenia.

– Tak… Ale to był tylko pretekst.

– Ojciec nawyzywał ją też od rozwiązłych i lubieżnych, prawda?

– Nawet jeszcze gorzej. Mówił, że jest dziwką.

Vallentine wrócił myślami do przeszłości. Wciąż męczyły go wyrzuty sumienia, że pozwolił ojcu na takie słowa. Nie sprzeciwił się wydumanym oskarżeniom. Nie protestował, gdy król potraktował córkę znakomitej rodziny i miłość swego syna jak psa i kazał Angelique wynosić się z jego kraju.

Sumienie Vallentine’a wtedy milczało.

– Mój zmarły ojciec nie zawsze miał rację… – dodał wymijającym tonem.

W Thallasii mało kto tęsknił za słynącym z dyktatorskich rządów królem, ale Vallentine nie miał ochoty dzielić się tą myślą z przyjacielem.

– Jednak te oskarżenia wciąż nad nią wiszą – powiedział Theo w zamyśleniu. – Angelique nie walczyła z nimi, bo wiedziała, że nie ma szans w tym nierównym starciu. Oboje z żoną szanujemy ją za to. Myślisz czasem, kim by się stała, gdyby nie zszargano jej reputacji?

– Nie – odparł książę zdecydowanym głosem.

Pragnął wierzyć, że Angelique stała się tym, kim chciała być.

– Wszyscy wielcy gracze w polo ją uwielbiają. Także rodziny królewskie, które cierpliwie czekają w kolejce na jej konie. Ale Angelique nie należy do nikogo. Odpowiada tylko przed sobą. Co w tym złego?

Czasami Vallentine wprost jej zazdrościł.

Obaj z Theem wychylili się przez poręcz loży, by lepiej widzieć trawiaste boisko. Vallentine nigdy nie przepadał za polo. Choć był świetnym zawodnikiem, rzadko grywał. Wolał przypatrywać się graczom i ludziom oglądającym mecze.

To samo robił teraz, rozmawiając z przyjacielem.

Patrzył.

Ale tym razem szukał wzrokiem tylko jednej kobiety, o której wiedział, że z pewnością, gdzieś tu jest…

Dostrzegł ją szybko. W bryczesach koloru kości słoniowej, długich butach do kolan, obcisłej koszulce i burzą włosów zaplecionych w ciężki warkocz opadający na jej zgrabne i jędrne pośladki Angelique zwróciłaby uwagę nawet umarłego.

– Myślę o zrzeczeniu się tronu – powiedział książę. – Nie żartuję, Theo. – Vallentine na chwilę oderwał wzrok od Angelique i spojrzał na

zielone boisko i niekończące się trawniki, które z jednej strony otaczał las, a z drugiej pałac króla Liesendaach. Idealne miejsce dla charytatywnej imprezy. Na zakończenie dnia miał się odbyć bal. Najbogatsi ludzie świata z pewnością głęboko sięgną do kieszeni, a rano pieniądze dostanie kolejny szpital czy program edukacyjny. Vallentine brał udział w setkach takich imprez, ale nie wyobrażał sobie kolejnych setek.

Był zmęczony życiem.

– Nie żartuję – powtórzył i wolno zwrócił twarz w stronę przyjaciela.

– Nie możesz!

Theo spojrzał na niego pełnym niepokoju wzrokiem.

– Twój ojciec wyrzucił Angelique z kraju. Mówisz o tym, jakby był to punkt zwrotny jej życia, który od tej chwili ukształtował jej los. Pogodziła się z nim i przyjęła za przeznaczenie. Angelique Cordova – kobieta namiętna, pełna pasji, mocna jak stal i… upadła. Tak myślisz?

Vallentine długo patrzył na przyjaciela. Rzuciłby wszystko, do czego go wychowano, i uciekł razem z Angelique. Przez chwilę myślał, czy Theo o tym wie.

– Sam też jestem w punkcie zwrotnym. Nie do końca z własnego wyboru. Tak jak ona mogę z tym walczyć i przegrać lub pogodzić się i patrzeć, gdzie poniesie mnie przeznaczenie. Jestem zmęczony, Theo. Śmiertelnie zmęczony…

I nie mogę mieć potomka, dodał w myślach.

Co komu po królu, który nie może spłodzić dziedzica?

– Wiem, że chorowałaś, ale moi ludzie mówią, że już w pełni doszedłeś do siebie.

– Twoi szpiedzy – ze smętnym uśmiechem poprawił go książę.

– A kłamią?

W głosie Thea słynąć było zdziwienie.

– Wszyscy czasem chorujemy – odpowiedział Vallentine.

– To prawda, ale nie umierasz?

– Nie.

– Tracisz zmysły?

– Pewnie tak myślisz.

– Zgadłeś. Ale chyba nie mówisz, że opłakujesz stratę swojej pięknej narzeczonej, bo nie uwierzę. Znudziła ci się?

– Narzeczeństwo miało poprawić mój publiczny wizerunek – odparł książę.

Mówił prawdę. Od początku była to tylko wyrachowana i prowadzona z zimną krwią gra.

– Zostawmy powody twojej abdykacji, ale kto, jeśli nie ty, będzie rządził Thallasią? Siostra? Jak możesz w ogóle brać to w rachubę?

– Czemu nie? – odparł ożywionym tonem książę.

– Bo ma mnóstwo wspaniałych zalet, ale nie jest urodzonym przywódczynią.

– Dorośnie do roli. Pomogę jej.

– To nie kwestia dorośnięcia, lecz charakteru.

W głosie Thea pobrzmiewała narastająca frustracja.

– Vala czuje się bezpiecznie tylko jako piękna kobieta, którą naprawdę jest. Ale każde piękno zanika wraz z czasem. Nigdy nie umiała podejmować decyzji. Łatwo ulega pochlebstwom. Mąż kocha ją nad życie, ale z pewnością nie da jej oparcia potrzebnego królowej. Chcesz wiedzieć, co myślę? Twoja siostra nie jest tobą. Jej koronacja narazi na szwank cały ogromny postęp, jaki z takim wysiłkiem w ciągu lat po śmierci twojego ojca osiągnęliśmy w naszym regionie. Tego chcesz?

– Nie doceniasz jej…

– Skąd w ogóle przyszedł ci do głowy pomysł abdykacji? – odciął się Theo.

Vallentine nie umiał odpowiedzieć. Głęboko odczuwał absurd sytuacji, w jakiej się znalazł. Jak opowiedzieć przyjacielowi o bezpłodności wynikłej z choroby, którą niedawno przeszedł? Przecież spłodzenie dzieci było wpisane w jego tożsamość i rolę króla.

Absurd? A może śmieszność?

– Zawsze mogę jej przecież doradzać… – powiedział.

– Albo pozostać królem. – Theo tracił cierpliwość. – Też nim jestem. Tak jak ty urodzonym i wychowanym do tej roli. Lubimy czy nie, ale służymy ludziom. Nigdy nie zostawiamy korony i kraju. Co jeszcze mam ci powiedzieć?

– Nic. Nie mów nic.

– Więc o czym myślisz? Co znaczą słowa „jestem śmiertelnie zmęczony”? Wymówka dla abdykacji?

– Tylko tyle zrozumiałeś?

Vallentine czuł, jak wzrasta w nim ogromne napięcie, ale nie wiedział dlaczego. Theo miał przecież rację. We wszystkim. Tacy jak oni nie mogą abdykować. Mimo to narastał w nim gniew, jakiego nie przeżywał od lat. I domagał się ujścia. Wypełniał go, jak powietrze wypełnia balon.

– Czemu, u diabła, pozwoliłeś, żeby amatorzy grali z zawodowcami? – zmienił temat, wskazując na graczy. – Numer cztery robi koszmarny bałagan. Spójrz tylko, jak katuje i zamęcza konia. To ma być gra?

– Nie wziął się przypadkiem. To europejski miliarder z branży morskiej. Gdybyś patrzył na niego zamiast popatrywać co chwila na Angelique, widziałbyś, że obie drużyny celowo trzymają go z daleka przynajmniej przez połowę każdej części meczu. Powiem ci więcej, on dosiada konia

Cordova, a nie zasłużył na taki honor. Zaraz mu zabiorą wierzchowca, bo go zajeździ.

Sędzia ogłosił przerwę. Gracze opuścili boisko. Miliarder podjechał do boksu, gdzie stała Angelique. Oparła ręce mocno na biodrach. Nawet z tej odległości książę widział, że jest wściekła. Lubił, gdy opanowywały ją emocje. Nie mógł wtedy oderwać od niej wzroku.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Była piękna i prawdziwa, jak zawsze.

Nie potrafiła udawać.

– Zrób mi przysługę, Theo. Masz dobre układy z rodziną Cordova. Pójdź tam i pomóż Angelique. Ten miliarder to jakiś nieokrzesany prostak i brutal.

– Ja? Dlaczego nie ty?

– Bo mam go zastąpić w kolejnej części gry.

– W porządku, chodźmy więc razem.

Ruszyli w stronę stajni.

– Jeśli chcesz, zamienię ci miejsce podczas uroczystej kolacji. Wiesz na jakie? – Theo spojrzał na niego porozumiewawczym wzrokiem.

Vallentine miał siedzieć u góry stołu naprzeciw ministra rolnictwa w rządzie króla Thea. Po prawej miała usiąść słynna diwa operowa, dama słynąca nie tylko ze wspaniałego głosu, ale i ciętego dowcipu. Na szczęście byłą narzeczoną księcia ulokowano z dala od niego.

– Wierz mi, spodoba ci się nowe miejsce… – Theo uśmiechnął się zagadkowym uśmiechem.

Gdy była młodziutką dziewczyną, czyste i surowe piękno Angelique często ją gubiło. Ale gdy dobiegała trzydziestki, przekształciło się w coś

zupełnie innego – ostry sztylet przebijający męskie serca. Kształtne i pełne usta wspaniale współgrały ze szlachetnymi rysami twarzy. Jej pełne zmysłowych krągłości ciało emanowało kobiecą siłą i pewnością. Delikatną linię ciemnych brwi otaczała burza czarnych włosów. Oczy tej kobiety przepełniał błysk pasji i dumy. Gdy teraz przelotnie rzuciła okiem na księcia, od razu wiedziała, co się z nim dzieje.

Bo byli kochankowie bez słów poznają swoje myśli i uczucia.

Była jego pierwszą, a on jej pierwszym.

– Nie wiem, czego chcesz, Vallentine, ale będziesz musiał poczekać – powiedziała, odwracając głowę do swojego konia i miliardera, na którego patrzyła z nieskrywaną pogardą. Trzymała już lejce wierzchowca. Książę wiedział, że ich nie wypuści. Kątem oka dostrzegł różowawą pianę na pysku spłoszonego konia.

Kim musi być człowiek, który w trwającej zaledwie siedem minut części gry w polo doprowadza zwierzę do takiego stanu?

– Krew w pysku mojego konia! Rany na skórze od ostróg! – Spojrzała na miliardera z nienawiścią w oczach. – Chciałeś zajeździć go na śmierć?

Jej oczy pałały gniewem.

Mężczyzna spojrzał na nią szyderczo.

– Coś jeszcze, panienko? – zapytał z ironią w głosie.

– Nic! – krzyknęła. – Zejdź mi z oczu. Mam w nosie, ile zapłaciłeś za udział w grze ani kim jesteś. Nigdy więcej nie dosiądziesz mojego konia. Nigdy!

– Trzymaj go sobie. I tak był do niczego. Kto tu rządzi wynajmem koni?

– Ja! Koniusza rodziny Cordova! Powtarzam, nie dostaniesz żadnego mojego konia na dalsze części meczu. I mówię ci to prosto w twarz.

Angelique wyprostowała się i zrobiła krok w stronę miliardera. Miała mniej więcej metr sześćdziesiąt wzrostu. Mężczyzna wyglądał przy niej jak

wielki zapaśnik. Starcie Dawida z Goliatem.

Vallentine przez chwilę myślał, że rozwścieczony nuworysz podniesie na nią rękę. Angelique nie miała jednak zamiaru ustępować.

Cała ona, jak zawsze, pomyślał.

– Spróbuj, uderz, a zobaczysz, co się stanie – rzuciła mu w twarz.

Książę w jednej chwili zasłonił Angelique swoim ciałem.

– Ma pan problem? – Spojrzał na miliardera groźnymi oczyma.

Mężczyzna cofnął się, ale wciąż patrzył na oboje nienawistnym wzrokiem.

– Słyszałem o niej i jej rodzinie – powiedział ze złośliwym uśmieszkiem. – To ojciec prowadzi interes. Ona jest zwykłą dziwką. Powiem mu, co się stało.

Zadrzeć z kimś z rodziny Cordova, znaczyło zadrzeć z nią całą. Miliarder nawet nie wiedział, że właśnie wylądował na czarnej liście familii, która dostarczała najwspanialsze konie do gry w polo połowie europejskiej elity.

– Nie wątpię, ale zmarnujesz tylko czas – ostrzegł go stanowczym głosem książę. – Przymykamy tu oko na kiepskich graczy, ale nigdy na złych jeźdźców. Jak powiedziała ta dama, pierwszy i ostatni raz dosiadłeś konia Cordova. Nie weźmiesz też udziału w dalszych częściach gry.

– I kto to mówi? – spytał pogardliwym tonem nuworysz.

– Pozwoli pan, że się przedstawię – odparł zimnym głosem książę. – Vallentine, król Thallasii. Przysłał mnie Theodosius, władca Liesendaach. To on zastąpi cię jako czwórka w dalszej grze. Kaprys króla. I co zrobisz?

– Wiem, co powinniście zrobić obaj. – Angelique lekceważąco machnęła ręką w stronę księcia. – Wracaj do swoich mdlejących z zachwytu pochlebców. A ty – wskazała głową na miliardera – weź się za

golfa, a nie polo. Tam nie trzeba koni. Wystarczy nadęte ego i brak prawdziwych jaj.

Mężczyzna oddalił się, mamrocząc pod nosem przekleństwa.

Gdy książę spojrzał na Angelique, już zajmowała się klaczą, która cała drżała, gdy uspokajała ją dotykiem dłoni, szepcząc do ucha czułe słówka po hiszpańsku.

Umiała postępować z końmi. Nawet te najdziksze wyczuwały w niej bratnią duszę.

Wiedziały, że je kocha.

– Chodźmy na spacer, niech się trochę uspokoi – powiedziała Angelique, wskazując na klacz.

Tobie też tego potrzeba… i mnie, pomyślał książę, ale nie odezwał się ani słowem.

W milczeniu doszli do stajni, gdzie Angelique założyła klaczy uzdę bez wędzidła. Wierne zwierzę samo szło przy niej. Ona trzymała mu dłoń na szyi.

Książę patrzył, jak urzeczony. Konie naprawdę kochały tę kobietę…

– O co właściwie chodzi, Wasza Wysokość? – zapytała z sarkazmem w głosie. – Co tu jeszcze robisz?

– Kiedyś mówiłaś do mnie po imieniu…

– Zapomniałam… Przyjmij moje uniżone przeprosiny…

Angelique patrzyła przed siebie.

– Uniżone? – zapytał zdziwiony Vallentine.

Mógł dużo o niej powiedzieć, ale nigdy, że jest pokorna.

– Przed chwilą zrobiłaś sobie wroga.

Wzruszyła ramionami. Pogardliwa drwina była jej narzędziem, a Angelique umiała zadawać nią bezlitosne ciosy.

– Powiedziałam, co musiałam powiedzieć.

– Myślę, że nawet trochę więcej – uśmiechnął się książę. – Ten miliarder to wpływowy człowiek…

– I co z tego? Oni wszyscy są tacy – odparła i podprowadziła klacz do myjni dla koni. Wzięła do ręki wąż.

– Będziesz tak sterczał czy pomożesz?

Vallentine stał w miejscu.

– Już pomogłem. Gdyby nie moja obecność, uderzyłby cię.

– Może.

Obojętny wyraz jej twarzy mówił, że całe zdarzenie spłynęło po niej, jak woda po kaczce.

– Powiem ojcu o twoim męstwie. Do dziś cię przeklina.

– Powiedz. Może mi wybaczy.

– Nie licz na to.

Pomiędzy nimi rosło nerwowe napięcie. Czuli je oboje.

Książę wrócił myślami do przeszłości. Tak, zachował się wtedy jak ostatni niedojda i partacz. Był jeszcze taki młody… Ruszył za głosem serca i spotkała go zasłużona kara. Ale czy teraz też nie zasługuje choćby na chwilę spokoju?

– Byłaś dorosła, Angelique. Robiliśmy to, czego oboje pragnęliśmy…

– Byłam. Gdybyśmy pozwolili naszemu zauroczeniu sobą wygasnąć w naturalny sposób, wspominałabym cię z lubością. Było, minęło. Ale twój ojciec rzucił na mnie ciężkie oskarżenia i wyrzucił z pracy, a ty jak ostatni tchórz schowałeś głowę w piasek i nie broniłeś mojego honoru. Wziąłeś dar mojej miłości, złamałeś mi serce i poszedłeś swoją drogą. Gdybyś miał wtedy odwagę, dziś tutaj podziękowałabym ci za nią. Ale spóźniłeś się o dziesięć lat…

– Skąd wiesz, że cię nie broniłem?

Angelique milczała.

– Czym według ciebie mieliśmy skończyć? Ślubem? – zapytał.

– Nie – przerwała mu ostrym tonem. – Ale pozwoliłeś, by wylano na mnie wiadro pomyj. Okryłeś mnie hańbą, którą musiałam znosić. Nigdy ci tego nie wybaczę.

– Nie masz pojęcia, co się działo za zamkniętymi drzwiami.

Znów wrócił myślą do wspomnień.

Rozpaczliwie próbował wtedy wziąć winę na siebie. Przekonywał ojca, że Angelique nie jest niczemu winna. Że nie może jej wyrzucić z pracy przy koniach. Na próżno. Król w ogóle go nie słuchał. Ona i jej rodzina dostali dożywotni zakaz wjazdu do kraju.

Najgorzej jednak obszedł się z własnym synem. Kazał go wychłostać. Siepaczy nie powstrzymał nawet widok krwi na plecach młodzieńca. Za karę cztery lata musiał służyć w wojsku.

Ukarano go nie za to, że spał ze stajenną dziewką, jak ją nazywano, lecz za to, że śmiał jej bronić.

Podczas chłosty pękła mu nie tylko skóra, ale i serce. Bo Vallentine zrozumiał, jak bardzo prawdziwe były złowieszcze ostrzeżenia Vali, że ich ojciec jest małostkowym tyranem opętanym żądzą okrucieństwa. Król był obojętny na los poddanych, bo los dał mu władzę nad nimi. Miał do niej prawo z racji urodzenia.

Takie przekonanie podzielał też wtedy i syn.

Angelique mogła nie wiedzieć, ale tego dnia uratowała go właśnie pamięć o niej. Młodziutka dziewczyna zdarła mu klapki z oczu i kazała przemyśleć przywileje, które – podobnie jak ojciec – uważał za dane z racji urodzenia. To dzięki niej książę wszedł na drogą odkrywania siebie na nowo i wyrwał z długiego, okrutnego cienia ojca.

A wciąż miał przed sobą długą drogę.

– Gdy ojciec odkrył nasz romans, dał mi dwa wyjścia: albo ty opuścisz kraj, albo on sam się z tobą prześpi. Dasz mu to, czym mnie tak szczodrze obdarowałaś. Myślisz, że mogłem się zgodzić? On nie znał litości.

Książę patrzył na Angelique i czuł, jak wybucha w nim gniew, który latami nabrzmiewał sercu. Ona i jej rodzina mieli go za wcielonego diabła. Tak samo jego dworscy rówieśnicy. Nawet Theo z trudem ukrywał wtedy krytycyzm. Książę nosił w sercu ciężkie jak głaz poczucie winy za to, co zrobił Angelique. I pragnienie, by podziękować jej za to, co ona zrobiła dla niego.

Może nieświadomie uratowała go przed pójściem w ślady ojca.

Jednak teraz nie chciała słuchać jego podziękowań ani wyznania, że wciąż jej pragnął. Przez wszystkie te lata próbował wyrzucić z siebie pamięć tamtych dni. Wspomnień, jak jej serce biło przy jego sercu, gdy leżeli przytuleni.

I nie potrafił zapomnieć.

Ale gniew, ostry, jak brzytwa i niszczący serce gniew był jego starym i dobrym przyjacielem… Dostał go w spadku po ojcu, choć wcale nie chciał.

– Ciesz się, Angelique, wspaniała miłośniczko koni ze wspaniałego rodu Cordova, że udało ci się uciec z królewskiego dworu Thallasii. Podziękuj swojej szczęśliwej gwieździe, że tak dużo o tobie myślałem, choć mi nie wierzysz. Wiedziałem, że musisz być sobą i wolną kobietą. Mogło być o wiele gorzej. Mogli cię nie wypuścić i ukarać – powiedział z sarkastycznym tonem.

Stuknął obcasami, parodiując żołnierza, który odmeldowuje się po wykonaniu rozkazu.

Uśmiechnął się blado i pożegnał.

Odwrócił głowę, by nie widziała łez w jego oczach.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nigdzie nie idę, siostro… – Angelique próbowała powstrzymać wzbierającą w niej falę paniki.

Kolacja charytatywna z udziałem pół tysiąca najbogatszych ludzi z całego świata miała się zacząć za godzinę. Po rozmowie z księciem pragnęła tylko posiedzieć w spokoju w wystawnie urządzonym salonie dla gości apartamentu, który książę Benedict z Liesendaach zajmował wspólnie z jej bratem, Carlosem. Obaj mężczyźni już od roku nie kryli, że są w związku i mieszkali w jednym z wielu apartamentów w pałacu Thea. Nie przeszkadzała im jej obecność. Przeciwnie, czuli się przy niej całkowicie swobodnie i nie musieli niczego udawać.

– Po prostu nie dam rady. – Angelique spojrzała na siostrę zmęczonym wzrokiem.

Były niemal identyczne. Luciana miała tylko nieco głębsze dołeczki w policzkach, gdy się śmiała, i lekko przygięty mały palec u prawej dłoni – ślad złamania, którego doznała w dzieciństwie.

– Dosłownie padam z nóg po całym dniu – dodała.

– Kłamczucha. – Luciana patrzyła na nią uważnym wzrokiem. – Chodzi o tego twojego słynącego z wybuchowego charakteru króla Thallasii…

– Nie jest moim królem – gwałtownie przerwała jej Angelique.

– I sprzeczkę, jaką mieliście…

– Skąd wiesz?

– Wszyscy wiedzą, bo pałacowe ściany mają uszy… Rano zrywa swoje zaręczyny, a potem jak gończy pies węszy za tobą i wywołuje w tobie wspomnienia czasów, gdy nasze nazwisko było niczym, a wszyscy omijali nas z daleka.

– Nie chcę tego mówić, ale nasza reputacja wciąż nic nie znaczy…

Miała rację. Nie pomógł nawet odważny coming out ich brata jako życiowego partnera Benedicta.

– Dalej jesteśmy nikim, ale tym razem z dobrymi koneksjami – rzuciła z sarkazmem Angelique.

– Tak, ale mam to w nosie. Nie powinnaś odnawiać znajomości z królem. Teraz jest dla ciebie nikim. Byłym kochankiem. Daj mu kosza, gdy spróbuje…

– Też nie mam ochoty wracać do przeszłości – szybko przerwała siostrze Angelique.

Mówiła prawdę?

Szmat czasu, a wystarczyło, że znalazł się tam, gdzie ona, i spojrzał na nią przez chwilę, a jej serce samo wyrywało się ku niemu.

– Wciąż nie jest mi obojętny. Teraz jest singlem i bez przerwy się we mnie wpatruje. Nie mogę być blisko niego. Zamieńmy się, Luciano. Udawaj, że jesteś mną… Powiedz mu coś przykrego… Niech się obrazi i odejdzie… Jesteś w tym lepsza.

– Tylko dlatego, że mu nie wybaczyłam, jak lata temu brutalnie cię zostawił. Masz za miękkie serce i krótką pamięć. Ale nie będę nikogo udawać. Sama musisz znaleźć drogę, jak sobie dać z nim radę, nie chowając się po kątach za każdym razem, gdy znajdzie się blisko ciebie.

– Zdziwiłam się, że obronił mnie dziś przed tym nowobogackim gburem.

– Nie potrzebujesz obrońców, Angelique.

Luciana patrzyła na nią nieporuszonym wzrokiem.

– Wiem, ale…

– I co z tego? Widać, że nie jest do końca taki zły, ale nie możesz znów wpuścić go do swojego życia. Wykorzysta twoje uczucie, by pocieszyć się po zerwanych zaręczynach i poślubi jakąś równą mu urodzeniem księżniczkę. Wiesz o tym, siostro. Wszyscy wiedzą. Nie graj w tę grę. Załóż najpiękniejszą suknię, diamentową kolię i przyjdź na dzisiejszą kolację. Nie zwracaj na niego uwagi. Jest tylko mężczyzną, który kiedyś skradł ci serce. Ale odzyskałaś je i zaczęłaś nowe życie. Zaprosił cię król i królowa Liesendaach. Co z tego, że Vallentine wziął cię w obronę? Zbyt mało i zbyt późno. Nie potrzebujesz jego ramienia. Niech zobaczy, że jesteś dumną i silną kobietą sukcesu. Najlepszą trenerką koni. Niech pożałuje, co stracił.

– Powiedział, że urodziłam się pod szczęśliwą gwiazdą, bo udało mi się uciec od niego, jego rodziny i okrutnego ojca. Mówił to z takim pełnym goryczy przekonaniem…

– I wierz mu, Angelique, że dobrze się stało.

Gdy Theo obiecał zmienić miejsce księcia przy stole na lepsze, ten w swojej naiwności nie widział w tym nic groźnego. Rozmieszczenie gości przy stole podczas uroczystej kolacji to wyższa sztuka wymagająca lat doświadczenia. Królowała w niej żona Thea, Moriana.

Vallentine siedział między wielką damą opery i… siostrą Angelique.

– Luciano – przywitał ją z uśmiechem. – Jak zwykle pięknie wyglądasz.

Bliźniaczka nigdy nie ukrywała swojej pogardy dla księcia. Do końca była lojalna wobec siostry. Vallentine w duchu przyznawał, że podziwia postawę Luciany.

– Owszem – mruknęła. – Ale i tobie z tym galowym mundurem, medalami i szarfą niczego nie brakuje – odburknęła z ironią w głosie.

– Kieliszek wina? – zapytał książę.

– Nie, dziękuję, ale po kolacji spróbuję najlepszego wina mojego brata. Swoją drogą, po czym poznajesz, że nie jestem Angelique? – zaciekawiła się Luciana.

– Magia – odparł, choć sam nie wiedział, jak je odróżnia.

– To lepsze niż powiedzieć, że odcisnąłeś na niej swoje piętno, gdy była młodziutka i nigdy nie udało ci się wymazać jej z pamięci. – W głosie Luciany brzmiała ironia.

– O wiele lepsze. – Uśmiechnął się książę. – Gdy czujesz magię, nie możesz być krwawym potworem.

– Może. Jednak moja wersja jest bardziej romantyczna…

– Ty i romantyczne uniesienia? – spytał szczerze zdziwiony.

Nie miał zamiaru jej dopiekać.

– No tak, straszna ze mnie zołza – odparła z szelmowskim uśmiechem.

Było w jej słowach sporo prawdy. Nie zawsze musiała walczyć z tak zszarganą reputacją jak Angelique. Przez lata widziano w niej dobrą siostrę. Do czasu, aż została kochanką żonatego arystokraty, który długo ukrywał przed nią, że jest żonaty. Gdy w końcu wziął rozwód, odmówiła ożenku. Raz skłamiesz, a do końca życia będziesz kłamcą, powiedziała i bez mrugnięcia powieką zostawiła kochanka. Jak równy z równym bawiła się na balach i przyjęciach z gwiazdami filmu, sportu, miliarderami i książętami. W tamtych dniach jej zła reputacja równała się reputacji siostry wyrzuconej z Thallasii. Dwór Thea był jej nową zabawką. Placem zabaw. Ale Angelique wiedziała, że siostra ma dobre serce.

– Czemu siedzisz obok mnie? – spytał Vallentine.

– Z miłości do siostry. W ostatniej chwili zmieniono miejsca przy stole. Chyba wiedziałeś? Nie? Ciekawe.

– Mówisz o Angelique?

– A o kim innym? Ty i twoje obsesje. Jakie to urocze, że nigdy o niej nie zapomniałeś – odparła z sarkazmem. – To ona chciała zamienić miejsca, gdy zobaczyła, gdzie ma siedzieć. Była zmęczona sprzątaniem, dzisiejszych dniem i… pewną rozmową… Dlatego tu siedzę. – Luciana uśmiechnęła się szerokim uśmiechem.

– A gospodarz wie?

Wzruszyła ramionami.

– Theo nie wie wszystkiego… Pewnie ukrywa rozczarowanie, ale co zrobić.

– Zabawna jesteś – odparował książę.

– Przestań mnie podrywać, zanim zrobię ci krzywdę.

Luciana spojrzała na niego ironicznym wzrokiem.

Podrywać? Wolałby podrywać każdą tylko nie tą rozjuszoną lwicę.

– A ludzie się dziwią, dlaczego bliźniaczki Cordova wciąż są same… – westchnął książę.

– Nie znam nikogo, kto się dziwi. Nie jesteś na czasie – rzuciła oschłym głosem.

– Wciąż jesteś zabawna.

Nie było mu jednak do śmiechu. Wymuszona przez Angelique zmiana miejsc, napawała go niepokojem. Spotkanie z nią sprawiło, że nagle poczuł w sercu dziwne pragnienie. Czego? Nie wiedział. Oczyszczenia, przebaczenia, może nawet potężnej kłótni, byle tylko być blisko tej kobiety. Pragnął, by jego gorycz wypaliła się do końca, a Angelique nigdy już się nie bała stanąć z nim twarzą w twarz. Niech wreszcie dogasną stare popioły. Tylko tak mógł uśmierzyć niepokój i ból.

Jak ona powiedziała? Gdybyśmy pozwolili naszemu zauroczeniu sobą wygasnąć w naturalny sposób, wspominałabym cię z lubością. Było, minęło.

Ale nic nie przeminęło. Może powinien w końcu odważnie zgłębić to, co się zaczęło tyle lat temu. Rozprawić się z przeszłością. Nie potrzebował już królewskiej żony ani matki dla swoich dzieci. Znał diagnozę lekarzy. Czemu nie zacząć z Angelique od nowa w tym miejscu, w którym kiedyś skończyli, i zobaczyć, dokąd ich los zaprowadzi?

Książę wstał i uważnym wzrokiem przeglądał skąpaną w świetle i złocie salę bankietową. Tylko w Lisendaach wydawano tak wystawne bankiety. Pół tuzina długich stołów zastawiono potrawami z całego świata. Wreszcie dostrzegł Angelique. Siedziała obok Benedicta, jej brata i słynnego gracza polo. Poczuł ukłucie zazdrości, widząc, jak zawodnik wymienia z Angelique swobodne uśmiechy.

Niepokój zmieszany z poczuciem klęski nigdy nie jest dobrą mieszanką. Książę z trudem powstrzymywał złość. Z udawanym szacunkiem ukłonił się Lucianie.

– O, widzę ją – powiedział. – Czas na zmianę miejsc. Zrobisz to sama czy mam ją przyprowadzić? Proszę, bo tracę cierpliwość. Siedzisz nie na swoim miejscu.

Luciana wstała i odeszła bez słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Angelique przyglądała się z daleka, jak królowa Moriana zastępuje drogę naburmuszonemu księciu. Postronni obserwatorzy mogliby przysiąc, że jest gotów wyjść. Vallentine jednak wrócił na miejsce. Angelique wstała i ruszyła do siostry, która szła w jej stronę. Męska część gości natychmiast zwróciła głowy w ich kierunku. Patrzono na nie tęsknym i pożądliwym wzrokiem. Piękne bliźniaczki, które zawsze stawiały na swoim i w których żyłach płynęła hiszpańska krew. Ich wybuchowe charaktery szły w parze z niezwykłą urodą i mogłyby stanowić natchnienie dla poetów. Pogardzały nimi kobiety, a pożądali je mężczyźni.

Angelique przywykła do takiej dwojakiej atencji i potrafiła ten stereotyp przekształcić w swój oręż. Ale była też nim zmęczona.

– Twój król przystojniak jest dziś nie w sosie – powiedziała Luciana. – Chyba nie dostał, czego chciał…

– Czyli? – spytała siostra.

– Ciebie. Unikanie go tylko pobudzi jego instynkt łowcy. Skończ z nim raz na zawsze. Masz właśnie najlepszą okazję. Zajmij miejsce obok i bądź wobec niego uroczo obojętna, a ja zagadam Morianę. Pewnie znów napadną na nas, że użyłyśmy starych trików bliźniaczek i próbowałyśmy go nabrać, ale mam to w nosie.

Angelique skinęła głową. Zostawiła siostrę i usiadła obok księcia.

Patrzył na nią, a jego wzrok niemal dotykalnie przenikał przez jej skórę i sięgał duszy.

– Nie wierzyłem, że przyjdziesz – powiedział.

– Chciałeś wyjść jeszcze przed początkiem kolacji? I tak całą winę zwaliliby na mnie. Jak zawsze, gdy dzieje się coś skandalicznego. Wolałam więc zgodę. Oto jestem. Zaszczycona, że mogę jadać u twojego boku. Postaram się nie pomylić widelców do potraw jak zwykła prostaczka.

Od patrzenia na jego mundur, ordery i szarfę bolały ją oczy. Angelique nie umiała się okłamywać – naprawdę wyglądał jak dystyngowany władca. Na palcu miał wielki złoty sygnet, którego nigdy nie widziała z bliska. Sygnet królów Thallasii. Kiedyś nosił go jego ojciec…

Spojrzała na jego twarz. Wspaniałe męskie rysy i silna linia szczęki. Ani śladu młodzieńca, którego pamiętała sprzed lat. Ani śladu uśmiechu w głębokich czarnych oczach. Ale Angelique znała plotki. Temu przystojnemu mężczyźnie nie mogło być do śmiechu…

– Słyszałam, że nie masz już narzeczonej. Naprawdę?

– Tak.

– Kondolencje…

Złapała się na tym, że jej głos zabrzmiał zupełnie nieszczerze. Uniesione brwi księcia świadczyły, że usłyszał ten ton. Zazdrość boli, ale jak powiedziało się A, trzeba powiedzieć B.

– Bosko wyglądaliście razem. Prosto do zdjęcia na okładkę. Ona ze swoim wyniosłym arystokratycznym dystansem, ty z okrutną obojętnością. Kto by pomyślał, że szczęście nie potrwa wieki?

Nie odpowiedział na jej uszczypliwe pytanie. Patrzył na nią czystym i przenikliwym spojrzeniem.

– Zejdźmy ze mnie, Angelique. Widujesz się z kimś? – zapytał.

– Zawsze widuję kilku… – odparła z ironią w głosie.

W pracy, nawet gdy nie chciała, widywała codziennie wielu mężczyzn, ale z żadnym z nich nie randkowała.

– Jakieś nazwiska? A może wolisz żonatych, więc nie wyjawiają nazwisk?

– Chyba mówisz o Lucianie. Ja lubię szczerych, otwartych i uśmiechniętych. Chcę też, by się nie bali pokazywać ze mną publicznie, a to cię wyklucza.

– Wcale nie. Właśnie jesteśmy w towarzystwie. Śledzą nas dziesiątki oczu.

– Bo chcesz mieć jutro nagłówki na pierwszych stronach gazet, które przykryją koniec narzeczeństwa i ból złamanego serca. Ale choć jestem pewna, że nasza lubieżna przeszłość i moja zła reputacja mogą ci w tym pomóc, nie jestem na tyle hojna, by przykładać do tego rękę. Nie zniosłabym żarłocznego szaleństwa mediów, które spadłoby na moją głowę, gdybyś znów mnie zostawił.

– Może tym razem bym cię nie puścił… – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Nie wierzę.

– Nigdy nie wiadomo. Czego chcesz, Angelique?

– Ściskać w dłoniach twoje ociekające krwią serce.

– Słodka zemsta! Dam sobie z nią radę.

Na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Nie dasz. Pochlebia mi, że siedzę koło ciebie. To twój pomysł?

– Thea.

– Rozumiem.

Więc Vallentine też nie wiedział o zamianie miejsc, pomyślała.

– Król posadził cię obok jedynej osoby, obok której nie chciałbyś siedzieć. Robi ci na złość?

– Skąd. Myślał, że mi pomoże. Chciał, żebyśmy się pogodzili.

– A ty? Czego ty chcesz? – Angelique zmieniła temat.

Vallentine patrzył na nią, obracając w palcach szyjkę wysokiego kieliszka z winem, i nagle wychylił go jednym haustem. Nie tak każe etykieta. Król powinien sączyć jeden kieliszek przez cały wieczór. Nie wiedziała, że potrafi łamać dworskie zasady.

On nie wiedział, że przez lata, choć z daleka, ona przypatruje się jego losom.

Teraz patrzyła na niego. Patrzyła z bliska. Głębokie cienie pod oczami świadczyły o tym, że książę cierpi na brak snu. Bruzdy wokół ust mówiły o życiu w napięciu. W jego czarnych oczach dostrzegła pustkę, której nie widziała nigdy przedtem. Żal po narzeczonej? Pytanie to samo przyszło jej do głowy i nie potrafiła go z niej wyrzucić.

– Nie myśl, że mnie to ciekawi, ale dobrze się czujesz? Nie wyglądasz najlepiej. Trochę nie w sosie.

– Nie w sosie?

– Jakbyś nie był sobą…

Vallentine uśmiechnął się, ale uśmiech zatrzymał się na wargach, nie sięgając oczu.

– Dobrze mnie znasz, Angelique.

Kiedyś tak było. Znała jego duszę na wylot, a on o tym wiedział. Teraz pierwsza odwróciła wzrok i zaczęła rozmowę z siedzącym naprzeciw młodym mężczyzną. Potrafiła zlekceważyć własny niepokój i odwrócić się od księcia, zachowując pozory grzeczności. Nie zanurzać się w jego małe kłopoty czy martwić o to, co przyniesie jutro. Była w tym mistrzynią.

Wiedział o tym, bo i on znał ją na wylot.

Kolacja biegła swoim rytmem. Angelique nic nie jadła. Ku rozczarowaniu tych, którzy tylko czekali na sensację, nie wszczęła sprzeczki z księciem. Oddała się rozmowie z ministrem rolnictwa

Liesendaach, od czasu do czasu gawędząc o koniach ze wspomnianym mężczyzną, który patrzył na nią pożądliwym wzrokiem. Księcia sprowokowała tylko raz, mówiąc, że jeśli chce, pożyczy mu na weekend swoją klacz do gry w polo. Piła niewiele i starannie unikała wzroku Vallentine'a. Kręciła szyją pod ciężarem pożyczonej diamentowej kolii i z męką patrzyła, że czas płynie zbyt wolno.

Chciała jak najszybciej uciec do swoich ukochanych koni. Bo tylko ich obecność przynosiła jej ukojenie i spokój duszy. Ale wszyscy czekali jeszcze na tańce. Wiedziała, że nie wykręci się od tańca z księciem. Postanowiła, że uda zwykłą obojętność i zostawi go z jego… kryzysem życiowym. Wszystko jedno małym czy dużym.

Bo i ona, i inni jak na dłoni widzieli, że Vallentine go przeżywa.

Zwróciła twarz ku księciu i zobaczyła, że znów uważnie się jej przygląda.

– Nie podoba ci się moja twarz?

– Wolę ją bez makijażu – odparł.

– Zawsze mam jakiś… – odparła. – Jak każda kobieta. Mamy swoje sztuczki.

– Więc wolę cię z lżejszym – odparł.

– Pewnie nigdy nie widziałeś mnie w takim makijażu i otoczeniu.

– W wyobraźni widziałem cię w każdym możliwym otoczeniu. I zawsze wyrastałaś ponad nie.

– To miłe… – mruknęła niemal szeptem.

– Co myślisz o dzieciach? – zapytał.

Zamrugała ze zdziwienia.

– Zawsze tak nagle zmieniasz temat? – spytała.

Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak prowadził rozmowę.

– Rozbawiasz mnie. Więc jak z tymi dziećmi?

– Chyba zauważyłeś, że ich nie mam?

Angelique często myślała, żeby kiedyś zostać matką. Ale tylko z kimś, z kim połączy ją wielka miłość. Małżeństwo jej rodziców było pełne miłości, wzajemnej troski i poczucia bezpieczeństwa. Taki związek nigdy jednak się jej nie zdarzył.

– A ty? Już żałujesz utraty narzeczonej? Trzeba było szybciej się żenić. Mieć małych dziedziców korony i stworzyć szczęśliwą rodzinę. Oczywiście jesteś wciąż młody, więc masz czas…

– Jesteś okropnie nieznośna, Angelique. – Uśmiechnął się sztywnym uśmiechem.

Ale wolał, by była taka, niż żeby ciągle broniła się przed nim, bacząc, by ani na chwilę nie wychodzić z własnej strefy komfortu.

– Nigdy celowo nie plotkowałam o tobie. Nie wywołałam skandalu. Zawsze bardzo się pilnowałam. Dlatego że martwię się o ciebie.

– Zatańcz ze mną.

Te słowa zabrzmiały jak królewski rozkaz.

– Naprawdę chcesz jutro znaleźć się na pierwszych stronach gazet, z komentarzem, że oszalałeś i znów szukasz pocieszenia… u starej kochanki?

– Nic podobnego. Zresztą i tak nie dadzą mi spokoju. Zatańczymy czy nie, i tak o nas napiszą. Oboje dobrze to wiemy.

Vallentine był śmiertelnie poważny. Mówił bez cienia uśmiechu. Angelique znów poczuła niepokój.

– Co ci się stało? – spytała, patrząc na niego z troską w oczach.

– Dorosłem. Starzeję się, czekając, czy ze mną zatańczysz…

– Dobrze, jeden taniec. I koniec.

– Tego właśnie chcesz?

– Miałabym chcieć czegoś innego? – odparła ironicznie.

Gdy położyła dłoń na rękawie jego galowego munduru i pozwoliła poprowadzić się na parkiet, śledziły ich dziesiątki par oczu. Jutro plotkarskie kolumny dzienników zapełnią opisy zerwanych zaręczyn króla Thallasii i tańca ze stajenną dziewką jego młodości. Teraz jednak Angelique była myślami gdzie indziej. Marzyła tylko o tym, by przetrwać taniec i nie dać się unieść bliskości i dotykowi księcia.

Niektóre pary tańczyły sztywno, powłócząc nogami, jakby skazano je na ścięcie. Nie umiały zatopić się w rytmie.

Ale nie Angelique i Vallentine. Taniec był ich żywiołem.

Jego ciepła dłoń obejmowała ją w biodrze, jakby władał całym jej ciałem. Jakby tancerka należała tylko do niego. Jej dłoń na jego naramienniku, przez który w nieodgadniony sposób czuła ciepło jego ciała. Jego biodra przy jej biodrach. Erotycznie i zmysłowo. Gdy nachylił głowę do jej głowy, poczuła na włosach jego oddech.

Ich taniec zapierał dech w piersiach gości. Część par stanęła w miejscu, by ich podziwiać. Nigdy przedtem nie tańczyli w ten sposób. Nigdy na oczach innych w sali balowej. Ale sunęli po parkiecie tak, jakby robili to setki razy.

– Tęskniłem za tobą – szepnął jej do ucha.

Angelique potknęła się z wrażenia, słysząc te słowa. Podtrzymał ją, przysuwając się do niej jeszcze bliżej.

– Zawsze najbardziej się bałem, że żadna kobieta nigdy już nie da mi tego, co ty.

– Ale jestem pewna, że dały…

Angelique starała się zachować równowagę i spokój.

– Przesadzasz. – Książę musnął policzkiem jej policzek.

Mogłaby przysiąc, że jej serce bije w rytm jego serca.

– Uciekłabyś ze mną, Angelique, gdybym zostawił rodzinę, koronę i mój kraj?

– Oszalałeś?

Ale gdy spojrzała na niego, zrozumiała, że widzi przed sobą mężczyznę, któremu nie jest do prowokacyjnych żartów. W jego oczach widziała tylko najgłębszą i najczarniejszą rozpacz.

– Co się dzieje, Vallentine?

Mogła nie rozmawiać z nim latami, ale śledziła jego losy. I zawsze, tak jak teraz, potrafiła wyczuć jego nastrój.

– Co? – powtórzyła pytanie.

W jej ciepłym głosie usłyszał troskę, którą pragnął usłyszeć od dawna. Znów czuł tę kobietę w ramionach i wreszcie był gotów wyrzucić z siebie wszystkie najtajniejsze nadzieje i lęki. Tak jak wtedy, gdy kochali się na sianie w domku myśliwskim czy w cieniu królewskich stajni. Tańcząc, coraz bardziej zbliżali się do siebie, bo przyciągali się nawzajem jak magnes.

Jeden obrót, jedna chwila oddalenia i znów ich ciała stapiały się w dotyku.

Jak wtedy…

Vallentine już był o krok, by przylgnąć wargami do jej warg. Jego usta już były przy jej ustach. Na wodzy trzymały go tylko lata wychowania w ścisłym dworskim protokole.

– Chcę znów się z tobą spotykać – szepnął.

Pragnął pieścić dłońmi jej ciało i czuć, jak ona oddaje pieszczoty. Jak jej dłonie błądzą po jego ciele.

– Czemu teraz? – spytała, patrząc mu w oczy. – Skąd to nagłe zainteresowanie mną? Po tylu latach? Nic się nie zmieniło. Jesteś królem. Ja jestem sobą. I jeśli myślisz, że nie widzę jakiejś zmiany w tobie, to się mylisz.

Zawsze odczytywała jego nastroje i uczucia, lepiej niż on sam.

– Jestem wolnym człowiekiem i chcę znów być z tobą. Poznawać cię od nowa. Tak trudno to zrozumieć?

Taniec dobiegł końca. Angelique zgrabnym ruchem wywinęła się z jego ramion.

– Nic nie rozumiem. Odpowiedź brzmi: nie. Nie znasz mnie i nie poznasz. Nigdy nie znałeś.

– Lubiłaś białe hiszpańskie wino i paellę swojej matki. Twój ojciec był i pewnie wciąż jest mistrzem hodowli koni. Wiem to, co mi wtedy mówiłaś o sobie. Dałaś mi dar, którego nie zapomniałem.

– Przestałeś się śmiać, Vallentine. Uśmiech gdzieś zniknął z twojej twarzy.

Mogłaby mu pomóc go odzyskać. Ale najpierw chciałaby wiedzieć, czego on chce.

Muzyka ucichła. Spojrzał w oczy Angelique. Wziął ją za rękę i odprowadził na skraj parkietu. Ukłonił się i odszedł.

Niech plotkarze gadają, co chcą, myślał, idąc w stronę swoich prywatnych kwater. Niech piszą, że nie tańczył z nikim innym. Że znów uległ urokowi tej kobiety. Wszystko to nie miało żadnego znaczenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Czytałaś?

Carlos, brat Angelique, siedział na małym dziedzińcu królewskiego apartamentu, który dzielił z księciem Benedictem. Ona sama wstała skoro świt, by oporządzić konie. Dopiero teraz wróciła na śniadanie.

– Co?

– Nagłówki gazet z Thallasii. – Wskazał głową na leżące na stole dzienniki.

– I…?

Angelique sięgnęła do koszyka po słodką bułeczkę i spojrzała na pierwszą z gazet.

Skandal wstrząsa tronem! Król Vallentine grozi abdykacją!

– Cooo? – Szeroko otworzyła oczy.

– Jest i o tobie – dodał Carlos. – Że mieliście ożywioną rozmowę w stajni i potem na bankiecie…

– Po prostu uprzejmą.

– Piszą, że ciepłą i poufałą. A potem zmysłowe tańce…

– Tylko jeden – przerwała mu Angelique.

– Ale szokująco intymny, a potem on wyszedł… Ty też…

– Żeby oporządzić konie. Każdy widział. Nic takiego.

Sięgnęła po filiżankę z kawą.

– Czemu grozi abdykacją? – spytała, siląc się na obojętny ton.

– Podobno przez ciebie. Ludzie nie widzą w tobie królowej…

– To akurat prawda.

– Podobno dałaś mu ultimatum. Uczciwość wobec ciebie albo niech zapomni o na nowo rozpalonym romansie. Swoje trzy grosze wtrącił też ten armator miliarder. Obawia się o zdrowie psychiczne króla zadurzonego w takiej jędzy jak ty… Facet odgraża się, że przez ciebie więcej się tu nie zjawi, a to gruba ryba… Czemu nie udzielisz wywiadu i nie wyprostujesz wszystkiego?

– Bo i tak nikt mnie nie wysłucha. Ludzie są żądni skandalu. Moje wczorajsze grzeczne zachowanie wobec księcia miało naprawić zaszłości, a nie odgrzewać stare historie.

– Pomogę ci przy koniach. Uchroni cię to przed wścibskimi pismakami. Jesteśmy rodziną. Solidarność jest naszą siłą.

– Ale mówiłam Vallentine’owi, że może dziś grać na naszej klaczy.

– Po jakiego diabła? – ożywił się Carlos.

Skinęła głową i otarła skroń wierzchem dłoni.

– Bo jestem słaba i żałosna. Myślałam, że mu pomogę. Nic w tym wielkiego. Żadne zaszłości. Po prostu robimy swoje. Ale może mogłabym mu jeszcze odmówić?

Wiedziała jednak, że nie odmówi. Vallentine dosiądzie do gry klaczy Cordova bez względu na to, jaką jatkę urządziła mu prasa. Albo właśnie dlatego. Zawsze był dumnym człowiekiem.

– W gazetach piszą coś jeszcze… Nie o tobie, lecz o chorobie, którą ostatnio przechodził, która… – Carlos zawiesił głos.

Angelique nie wiedziała, że chorował. Ale choroba wyjaśniałaby sporo jego zachowań…

– Sprawiła, że nie może mieć dzieci – dokończył.

– Cooo? – spytała kompletnie zaskoczona.

– Nie może mieć dzieci – powtórzył. – Dziedziców. Nie musi mieć żony ani nawet tronu. Może abdykować.

Angelique nagle zrozumiała jego wczorajsze zachowanie. Lekkomyślny, jak się jej zdawało, opór przed pozostaniem na tronie. Nagłe zainteresowanie księcia nią samą. Jeśli nie może mieć dzieci, to w ogóle nie musi się już żenić…

– Skubany cwaniak! – powiedziała pod nosem, jakby do siebie.

– Nie takiej reakcji oczekiwałem…

Carlos uniósł brwi.

– A jakiej? Nagle zaczął węszyć wokół mnie, bo ma w głowie, że jest tylko połową mężczyzny i żadna szanowana kobieta nie będzie go chciała. Więc czemu nie uderzyć do mnie? Nie ma nic do stracenia.

– To chyba bardziej delikatna sprawa, Angelique.

– Martwiałam się o niego cały wieczór. Trzy razy pytałam, co się z nim dzieje, ale nie raczył odpowiedzieć. Nie potrafił nawet być szczery. Zapamięta mnie! – Gwałtownym ruchem odsunęła od siebie talerz.

– Warto się mścić? I tak już swoje przecierpiał – odparł spokojnie Carlos.

– Nie bierz jego strony – ostrzegła twardym głosem. – Jest głupcem, który nie potrafi się pogodzić z sytuacją i użala się nad sobą. Zaraz się popłaczę – zażartowała.

– Skończyłaś?

– Jeszcze nie. Jest rozpuszczony i irytujący. W kółko myśli o sobie i żyje złudzeniami… i… i… potrafi ranić jak nikt. Nie waż się zaprzeczać!

– Gdzieżbym śmiał. – Carlos uśmiechnął się i spojrzał na nią ciepłym wzrokiem.

Dobrze znał jej wybuchy złości i wiedział, jak ją udobruchać.

– Ale damy mu naszą klacz?

Legendarna solidarność rodziny Cordova była mocna jak skała. Wszyscy jej członkowie zawsze mogli na sobie polegać.

Wiedział o tym książę, gdy wchodził do królewskich stajni Thea. Byli już w niej Angelique i jej brat, który pomagał przygotować konie do gry.

Carlos grał rolę pierwszego „zwiadowcy". Każdy, kto chciał ich konie, musiał porozmawiać najpierw z nim. Bliźniaczki trzymały się w cieniu. Dopiero później wchodziły do gry. Obie były świetnymi handlowcami. Książę nie dbał o to, że – jak każdy – musi czekać w kolejce. Ani o to, że gdy przyszedł, Angelique spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok. Vallentine chciał tylko klacz Cordova, bo sama mu ją wczoraj zaoferowała. Pałał chęcią do gry. Przysiągł sobie, że nie pozwoli, by brukowce Thallasii czerpały perwersyjną radość z jego życiowych niepowodzeń.

Carlos jednak rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie mówiące, że książę nie musi czekać na swoją kolej.

– Dostajesz naszą czempionkę. Wszystkie hodujemy tak, by były szybkie, mocne i wytrzymałe. Ale ta to perła pereł. Odpowiednia dla króla.

Ładne słowa. Zwłaszcza że język ciała Carlosa mówił coś zupełnie innego. Jakby chciał powiedzieć: tylko nie zawal sprawy… Ale jakiej? Meczu polo czy… życia?

– Ciekawe rzeczy dziś w prasie – zaczepił księcia od niechcenia.

– Czytałeś? – zapytał Vallentine

Głupie pytanie. Wszyscy, których dziś spotkał, nie mówili o niczym innym, jak o pełnym lubieżnych aluzji artykule. Skąd te przecieki? Nie od Thea. Nie od rodziny Cordova. Plotki musiały wyciec z królewskiego dworu Thallasii. Osobisty sekretarz księcia podejrzewał, kto był źródłem.

Nie pierwszy i nie ostatni raz pieniądze okazywały się ważniejsze od honoru. Kogoś po prostu podkupiono. Wspomniane w artykule słowa bogatego armatora były tylko wisienką na torcie. Skorzystał z okazji, by odegrać się za policzek, jaki dostał od Angelique.

– Jest tam choćby źdźbło prawdy? – spytał Carlos.

Przynajmniej jeden człowiek, który pytał otwarcie.

– Tak. Że twoja siostra jest wybitnym jeźdźcem i znawcą koni.

Mógłby powiedzieć więcej, ale nie miał sił, by komentować inne plotki z artykułu czy wprost wyznać Carlosowi prawdę. Brat Angelique i tak źle by zrozumiał jego słowa.

– Przepraszam, że przeze mnie wasza rodzina znów znalazła się pod obstrzałem brukowców.

– Przywykliśmy do tego – westchnął Carlos.

– Ale nie musicie lubić.

– Ty też nie. Jakżeby inaczej – Carlos wzruszył ramionami.

Był wysokim, szczupłym i umięśnionym mężczyzną. Jak wszyscy w rodzinie Cordova miał piękne rysy twarzy i spokojny charakter. Zupełnie inny niż nieco narwane siostry. Wspaniale czuł się w związku z innym narwańcem, księciem Benedictem, a to znaczyło, że nic nie jest w stanie go poruszyć. A już najmniej pismaki z tabloidów.

– Angelique jest przekonana, że na naszej najlepszej klaczy zdobędziesz dziś najwięcej punktów i pokażesz wszystkim, że jesteś kimś więcej niż to, co o tobie piszą. Ale rozerwie cię na kawałki, że nie byłeś wobec niej szczery, gdy chodzi o twoje problemy.

Słowa te przypomniały księciu spięcie z Angelique. Mógł wiele jej wyjaśnić, ale nie było czasu. Wolał więc proste udawanie, że nie ma żadnych problemów.

– Dobrej jazdy, Wasza Wysokość. – Carlos uśmiechnął się do niego szczerym uśmiechem.

W połowie drogi do stajennego wybiegu Vallentine spotkał Angelique prowadzącą za uzdę zachwycająco piękną klacz o siwej maści i bystrych inteligentnych oczach.

– To Armonia. Po hiszpańsku: harmonia. Jest szybka przy nagłych zwrotach i nieustraszona w jeździe bok w bok. Myślę, że pasujecie do siebie i dacie dziś popis.

– Carlos mówił, że jesteś na mnie zła.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się z twardo zaciśniętymi ustami.

– Nie chciałem, żebyś przeze mnie znów znalazła się w brukowcach – powiedział Vallentine usprawiedliwiającym tonem.

– Mam gdzieś, co o mnie piszą. Naprawdę nie możesz mieć dzieci? – zmieniła temat.

Skinął głową. I gest ten znaczył więcej niż to, co kiedykolwiek powiedział komuś innemu.

– Słyszałam, że niektórzy zamrażają spermę…

– Ja nie. Mój błąd.

Wyraz twarzy księcia zdradzał rosnące zniecierpliwienie.

– Mógłbyś zaadoptować dziecko?

– Nie.

Vallentine był królem. Z całą królewską linią rodu. Po co wychowywać czyjeś dziecko do monarchii, gdy nigdy nie stanie się ono jej częścią?

– Nie jestem okrutny, Angelique. Nie skażę dziecka na taką poniewierkę.

Ojcostwo było już poza jego wolą. Radził sobie z tą bolesną świadomością, jak mógł. Czasem lepiej, najczęściej – gorzej.

– Nie lituj się nade mną, bo ci tego nigdy nie wybaczę.

– Czemu miałabym się litować? – odparła. – Wciąż jesteś królem. Masz ogromne bogactwo. Kraj kwitnie. Jesteś w lepszej sytuacji niż wszyscy tutaj. Możesz uprawiać seks…

Książę uniósł brwi.

– Sądzę – dodała – że wciąż wiele kobiet cię pożąda. Każda dałaby wszystko, by zostać królową, nawet bez dzieci. Wciąż jesteś też… głupcem… Ale nie mówmy o tym. Może i ja jestem głupia. Przez chwilę myślałam, że znowu zwróciłeś na mnie uwagę, bo zobaczyłeś, że już tak nisko upadłeś w oczach innych, że musisz szukać pocieszenia u starej miłości. Ale wczoraj wieczorem nie wykonałeś żadnego gestu w moją stronę. Poczułam złość, że nie potrafię nakłonić cię do zwierzeń nawet wtedy, gdy czujesz się nic niewart. Rozumiesz mnie?

– Hm…

– Nie rozumiesz. I bardzo dobrze.

Angelique roześmiała się. Usłyszał w jej śmiechu kpiącą nutę.

– Odstaw do kąta to egoistyczne litowanie się nad sobą. Weź się w garść.

– Jakie litowanie!?

– Nie widzisz, jak się nad sobą użalasz? Więcej pewności siebie i spokoju! Przekaż tym, którzy cię kąsają, by się wypchali. Powiedz, że zostajesz na tronie, bo jesteś świetnym królem. Thallasańczykom powiedz, że twoja siostra ma kilkoro dzieci i linia rodu jest bezpieczna. Że zmienisz prawo, by zapewnić następstwo władzy. I kochaj, kogo tylko chcesz!

– Byłabyś świetną królewską doradczynią – zauważył z sarkazmem.

Potrząsnęła przecząco głową.

– O niebo lepiej znam się na koniach.

Jej słowa wywołały dawno niewidziany uśmiech na jego twarzy.

– Dziękuję ci, Angelique.

– Za co? Za kiepską radę?

Machnęła ręką, jakby chciała, by sobie poszedł.

– Idź już. Moja klacz pod twoją ręką musi być najlepsza.

Jako młoda dziewczyna Angelique była naiwna i zbyt ufna wobec ludzi. Nie miała pojęcia o życiu, do którego ją sposobiono. Dziś po tamtej dziewczynie nie pozostał nawet ślad. Była zmęczona i brutalnie szczera – wobec siebie i księcia.

Ale była wspaniałą kobietą.

– Będzie! – zapewnił ją Vallentine.

– I ty też – dodała.

Angelique nigdy nie opuszczała żadnego meczu polo z udziałem koni Cordova. Nie ufała wynikom zasłyszanym z drugiej ręki. Swoją obecność na trybunach traktowała jak obowiązek biznesowy, a nie rozrywkę. Niektóre mecze były dla niej prawdziwą drogą przez mękę. Jednak dzisiejsza gra była wyjątkowa.

Vallentine jeździł na jej klaczy tak, jakby robił to od lat. Był silny i pewny siebie. Zabójczo skuteczny. Bezlitosny dla przeciwników. Nawet Luciana oklaskiwała go po ostatnim wbiciu przez niego piłki do bramki, choć przez lata pałała do księcia nienawiścią za to, jak się zachował wobec siostry.

– Klaskałaś? – spytała zaskoczona Angelique.

– Zasłużył na brawa. Jeździ jak ty – odparła podekscytowana bliźniaczka.

– Chyba chce coś udowodnić… – powiedziała zagadkowym tonem Angelique.

Z zachwytem patrzyła, jak książę prowadzi jej ukochaną klacz. Wyglądał na niej wspaniale. Ani śladu wewnętrznej walki, którą Angelique podskórnie czuła podczas ich rozmowy. Był oszałamiająco męski. Biła od niego siła i wola walki.

– Myśli, że się nad nim lituję – dodała.

– Nie móc mieć dzieci to dla króla katastrofa. Jeśli to prawda… – Luciana zawiesiła głos.

– Prawda. Sam mi to przyznał – odparła siostra.

– Biedak…

– Żaden biedak! – żachnęła się Angelique. – Tylko spójrz na niego. Wciąż może rządzić krajem zamiast użalać się nad sobą.

– Patrzę. Wspaniale zbudowany. Mocne nogi… – Uśmiechnęła się Luciana. – Twoja „szorstka miłość” działa na niego…

– On doprowadza mnie do szału. Nie wiem, co robić z tym człowiekiem.

– Wciąż go pragniesz. Znam cię jak zły grosz. Myślisz, że teraz, po zerwanych zaręczynach, możesz go mieć?

– Hm…

Angelique wiedziała, że to, co powie, jest szalone, złe i głupie, a jednak nie mogła się powstrzymać.

– Tak – odparła, patrząc na siostrę.

– A dzieci? – spytała bez ogródek Luciana.

W tym pytaniu brzmiała troska. Angelique bolała sama myśl, że może nigdy nie stworzy tradycyjnej rodziny. Nie ukołysze ramionach córeczki lub synka. Nie będzie kochać ich nad życie i patrzeć, jak dorastają. I dla kogo? Dla mężczyzny, który może nigdy nie doceni ich związku i jej poświęcenia?

A jednak…

Jeśli teraz prawdziwie pokocha Vallentine’a już dojrzałą miłością, a on pokocha ją tak samo…

Co wtedy?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Drużyna księcia wygrała, ale on sam odbierał gratulacje ze wzruszeniem ramion i ledwie widocznym uśmiechem. Jeszcze niedawno Angelique powiedziałaby, że Vallentine uosabia męską arogancję. Jednak teraz, gdy spojrzała na niego, dostrzegła w jego ciemnych błyszczach oczach dziwną bezbronność. Jakby chciał spytać Angelique, czy jest zadowolona z jego występu.

Gdy skinęła przyzwalająco głową w bezsłownym geście aprobaty, poczuł ogromną ulgę.

– Wiesz, że wszyscy się na nas gapili? – spytała, gdy odprowadzali jej klacz do stajni.

– Wiem.

– Ale masz to w nosie. Wciąż brniesz i chcesz niszczyć sam siebie?

– Dam ci cztery miliony euro za Armonię – odparował, zmieniając temat.

Angelique omal się nie potknęła, słysząc te słowa. Klacz była warta pięć razy mniej. I to pod warunkiem, że kupujący postradał zmysły.

– Ile?!

– Cztery miliony. Ale jest haczyk…

Vallentine wciąż działał na adrenalinie po skończonym meczu. Byłoby nieuczciwie wykorzystywać jego stan podwyższonego podniecenia grą.

Jednak oferta była kusząca.

Angelique spojrzała na niego zaciekawionym wzrokiem.

– Tyle, ile powiedziałem, ale… dasz mi miesiąc swojego czasu. Przez miesiąc będziesz mieszkała w moim pałacu i zajmiesz się królewskim programem hodowli waszych koni. Dostaniesz ziemię. To nie wszystko. Codziennie jemy razem śniadanie…

– Nie jadam śniadań – odcięła się szybko. – Poza tym już nie sprzedajemy koni do Thallasii.

– Wiem i pora to zmienić.

– Musisz porozmawiać z moim ojcem.

– Tak, ale za twoim przyzwoleniem. Liczę na twoją wiedzę i doświadczenie. Nikt nie kocha koni tak jak ty.

– Alessandro już nie pracuje? – spytała, chcąc zyskać na czasie.

Wiedziała, że stary koniuszy wciąż kieruje stajniami, bo przez lata stale kontaktował się z jej ojcem, szukając rad w sprawie prowadzenia źrebiąt Cordova, które po wyjeździe Angelique zostały w Thallasii. Teraz były już dorodnymi końmi.

– Pracuje. I z pewnością doceni twoją pomoc.

Lata temu stary mistrz ostrzegał ją, by jak najszybciej zostawiła Vallentine’a. Zignorowała jego rady i do dziś odczuwała wstyd, że naraziła na szwank karierę koniuszego.

– Ale jeśli chce rad, to wystarczy, że zadzwoni do mojego ojca. Chociaż już nie sprzedaje wam naszych koni, to dba o wszystkie rozrzucone po świecie. Nie jestem tu do niczego potrzebna.

– Uznaj więc, że proponuję ci pracę, bo chcę cię znów widywać. Nie mogę pojechać do ciebie, więc ty przyjedź do mnie.

– Kochanka na jeden miesiąc? – spytała z drwiącym uśmiechem.

– Nie. Tak trudno zrozumieć, że pragnę znów cię poznawać? Całą ciebie, Angelique. Krok po kroku, bez żadnych zobowiązań z obu stron. Zobaczmy, dokąd dojdziemy…

Przypatrywał jej się uważnie i szedł obok niej swobodnym krokiem. Obcisłe bryczesy podkreślały linię jego umięśnionych nóg. Po jego szyi i ramionach wciąż spływały błyszczące kropelki potu. Wciąż w nieuchwytny sposób pachniał męską walką na boisku. Wciąż, jak wczoraj, tak samo łatwo wzniecał w niej pożar zmysłów. Jak zawsze przed laty. Czas nie istnieje. Vallentine zawsze działał na nią jak magnes na opiłki żelaza. Nieuchronnie przyciągał.

– Znasz moje ograniczenia… – zaczął po chwili milczenia. – Nie mogę mieć dzieci. Nie potrzeba mi ślubu. Taki dziś jestem. Jeśli odmawiasz, powiedz to teraz, i oboje pójdziemy swoimi drogami.

Szli obok siebie. Angelique prowadziła Armonię za uzdę i próbowała wydobyć z siebie głos, znaleźć w głębi duszy poczucie dumy, które wyrwałoby ją z nagłego osłupienia. Zapanowało między nimi milczenie.

W głowie ciężkim echem dudniło jej tylko jedno pytanie: a jeśli się zgodzę?

– Klacz sprzedam. Ojciec chyba się zgodzi, ale nie wiem na pewno. – Uśmiechnęła się z grymasem na ustach. – Wciąż mnie pociągasz. To się nie zmieniło. Ale nie chcę jakiejś specjalnie dla mnie stworzonej pozycji, która oderwie mnie od właściwej pracy. Nie zostawię dla ciebie swojego życia. Mogę tylko spróbować znaleźć sposób, byśmy spotykali się częściej.

– Nie oczekuj, że będę gdzieś jeździł, żeby cię zobaczyć. Dworski protokół…

– Przestań – przerwała mu gwałtownie. – Słyszysz, co mówię?

Nie oczekiwała cudów.

– Moja rodzina chce kupić grunty na hodowlę w Liesendaach. Nie myśleliśmy o Thallasii, ale możemy pomyśleć. Powstrzymajmy nasze uczucia, a jeśli to się uda, będę mogła dalej robić to, co kocham, i spełniać się jako trenerka koni. Bez ciebie w moim życiu. Nie pozwolę, byś zdominował mój czas. Nie obchodzą mnie twoje królewskie obowiązki. Twoja sprawa.

– Ot, tak! Tylko moja? – Książę strzelił palcami.

– Nie, nie tak. Nie zgodzę się, by dwór i media traktowali mnie jak kobietę, która sama prosi się o karę i upokorzenie z rąk niezasługującego na jej miłość mężczyzny. I jeszcze jedno. Co dalej, gdy nasz układ się skończy? Moja reputacja w twoim kraju jest tak zła, że już się nie pogorszy. Ale od ciebie będę żądać wtedy szacunku. Mam w nosie, jeśli ktoś obsmaruje mnie publicznie. Ale ty, który mnie znasz, a teraz poznasz moją rodzinę i przyjaciół, przysięgniesz, że nie powiesz o mnie złego słowa. Że będziesz bronił mojego honoru i prawa, by żyć z godnością.

Książę patrzył na nią wstrząśnięty. Mówiła tak szczerze i otwarcie. Jej słowa płynęły z głębokiego bólu i krzywdy, jakich doznała. Może myślała, że sam się odwróci, odejdzie i zdejmie z niej ciężar zgody na tak bezsensowny układ.

Ale nie odszedł. Angelique oddychała z trudem.

Dostrzegł w jej oczach łzy.

– Przepraszam cię – szepnął.

Ledwie słyszała jego cichy, pełen zawstydzenia szept.

– Przepraszam nie tylko za to, co musiałaś znieść później i ból zszarganej reputacji. Jeszcze gorzej, że skompromitowałem cię w oczach innych ludzi. Byłem szalony. Nie jestem już tym człowiekiem i nigdy więcej nie pozwolę, by ktokolwiek przy mnie szargał twoje imię. Masz moje słowo.

Wzruszyły ją te przeprosiny. Spóźnione o lata, ale szczere i płynące z głębi serca. Takie, jakie wyobrażała sobie w marzeniach.

Milczała, bo nagle zabrakło jej słów.

– Ile ziemi potrzebujesz? – Książę, ku jej uldze, wrócił do konkretów.

– Z pięćset akrów. Stajnie dla trzydziestu koni i dom dla mnie. Nie musi być zbytkowny. Nie wyobrażam sobie, że chciałbyś, żebym zawsze była pod ręką.

– Wiem. Rozejrzę się za ziemią.

– Dobrze.

Patrzyli na siebie w wymownym milczeniu.

– Naprawdę tego chcemy? Ty i ja? – spytała nagle.

– Tak – odparł.

– Ale wiesz, że to kompletne szaleństwo? – spytała.

– Wiem.

Oboje roześmieli się głośnym śmiechem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trzy kolejne tygodnie były najtrudniejsze w jego życiu. Cięższe niż lata służby w wojsku czy mroczny czas po śmierci jego ojca. Vallentine musiał zabezpieczyć tron i zapewnić krajowi stabilną sytuację. Posłuchał rad siostry, własnych doradców i sąsiednich królów, by nie abdykować i poddać sprawę dziedzictwa publicznej debacie. Jego zespół prasowy dwoił się i troił, by zapewnić królowi przychylność mediów. Do mieszkańców Thallasii powoli i z trudem docierało, że jego siostra – młodsza raptem o kilka minut – jest teraz pierwsza w kolejce do tronu. A następna – siostrzenica króla, mała Juliana.

Rozgorzały spory, czy Vallentine powinien się znów ożenić. Po co małżeństwo, skoro nie może mieć dzieci? W prasie pojawiały się nowe, szokujące nagłówki. Wymyślano niestworzone historie. Jedni pisali, że jest bliski samobójstwa, drudzy, że nareszcie wolny jak ptak. Tylko w ostatnim tygodniu związano go z tuzinem różnych kobiet. Nieważne, że większości z nich nie widział od lat. Brukowce trąbiły, że odkryły czterech jego następców z nieprawego łoża, co okazało się nieprawdą, ale wiadomości i tak zachwiały wiarą narodu w przywództwo króla.

Nie oszczędzano też Angelique. Opisywano ich dawny romans i co robiła, gdy opuściła kraj. Same nikczemności. Jeden z tabloidów zamieścił listę jej rzekomych kochanków. Wśród nich – Thea. Przez dłuższy czas miała być związana z Benedictem. Para rozstawała się i wracała do siebie. Vallentine wiedział jednak, że ich „romans” był tylko przykrywką dla

związku Benedicta z Carlosem. Inny brukowiec wiązał ją z pewnym intymnym trójkątem.

Media dotarły też do zdarzeń z pewnego wieczoru, jaki Angelique spędziła na Majorce, który skończył się aresztowaniem razem z nią kilku osób. Nie wspomniano jednak, że natychmiast oczyszczono ją z zarzutów. Miała też mieć romanse z członkami gwiazdorskiej drużyny polo. Odkryto, że podpisała lukratywny kontrakt reklamowy ze szwajcarskim producentem luksusowych zegarków, a w związku z tym wystąpiła w zmysłowej i ociekającej erotyzmem, skierowanej głównie do mężczyzn, sesji zdjęciowej. Przekaz był jasny: jeśli jesteś wystarczająco bogaty, możesz mieć taką kobietę i zegarek, na który inni nie zarobią przez całe życie.

Prasa brukowa przedstawiała Angelique jednocześnie jako szczyt męskich marzeń i kobietę przeklętą. Femme fatale.

Vallentine wiedział, że gdy Angelique znów pojawi się obok niego, media zrobią z niej dziewczynkę do bicia. Postąpiłby uczciwiej, gdyby swoją propozycją nie narażał jej na takie upokorzenie. Ale uczucie było silniejsze od niego. Tak jak lata temu, mimo ostrzeżeń ze wszystkich stron, nie chciał jej zostawić.

Wierzył, że tym razem los będzie dla nich łaskawszy. Że potrafi ochronić Angelique przed tymi, którzy chcieli ją zniszczyć tylko dlatego, że mogli.

Nie wyobrażał sobie, by tym razem mógł stracić ukochaną.

Wiedział, że sam, jako król, musi okazywać jej najwyższy szacunek. Traktować jej pobyt w Thallasii jako zaszczyt dla dworu. Tylko tak mógł przekonać do niej poddanych i media.

Szybko znalazł dla niej niewielkie księstwo i rezydencję godną jednej z najlepszych na świecie znawczyń koni. Jednak z powodu bezpieczeństwa i protokołu dopiero po dwóch tygodniach mógł polecieć do Hiszpanii na

spotkanie z jej ojcem. Musiał też wyjaśnić wszystko Vali zirytowanej pojawieniem się nowej celebrytki. Siostra miała mu za złe, że podczas jego nieobecności będzie musiała go zastępować.

– Mam cię zastąpić na najważniejszym bankiecie roku, bo dokądś sobie lecisz? Niby dokąd?

Jej głos brzmiał łagodnie, ale w oczach czaiły się groźne błyski.

– Do Hiszpanii, na spotkanie z patriarchą rodziny Cordova.

– Chodzi o konie?

– Nie. Chcę przeprosić ojca Angelique za zło, które wyrządziłem jej lata temu.

– Najdroższy Vallentine! – zaczęła Vala. – W swoim życiu postąpiłeś źle wobec kilku kobiet. I wybacz, że to mówię, ale z pewnością zdarzy ci się to jeszcze nie raz i nie dwa. Jeśli zaczniesz rozdawać im księstwa, nie wystarczy nam w kraju ziemi.

– Niczego Angelique nie podarowałem. Rodzina Cordova wydzierżawi ziemię za skromną opłatę, a w zamian da nam swoją wiedzę i doświadczenie. Przywrócimy linię królewskich koni Thallasii.

– Te bajki możesz opowiadać prasie. Przecież nie chodzi o konie, tylko o Angelique, prawda? Spójrz mi w oczy.

– Tak, ona też się liczy…

– Chroń nas Boże. Nigdy więcej…

– Czemu? Przecież nigdy nie będzie matką moich dzieci.

– Wiesz, że taki argument jest dla niej obraźliwy.

Wiedział. I wiedział też, że inaczej siostry nie przekona.

– Ale tylko on sprawi, że media nie będą się jej czepiać. Dadzą jej spokój.

– Nie bądź taki pewny.

– Nie wiem, czy stworzymy związek, ale nigdy nie będziemy rzucać się w oczy. Wtedy media przestaną o nas trąbić. Co to za sensacja, gdy nic się nie dzieje?

Vala zerwała się na równe nogi ze złoconego fotela i mocno oparła dłonie na biodrach.

Była kobietą stanowczą i pewną siebie. Matką trojga dzieci. Wśród niech dwójki czteroletnich bliźniaków. Od lat wiodła prym w rodzinie. Dzierżyła rząd dusz nad dziećmi i mężem. A także – zbyt często – nad samym bratem.

– Szczerze? Czy ty kiedyś czegoś się nauczysz? Jeśli chcesz być z Angelique, zrób jej – i wszystkim – przysługę, ogłaszając to z dumą i otwarcie. Jak król. Niech ludzie wiedzą.

Vala nie wiedziała, że brat miał już gotowy plan.

– Prawda. Pragnę z nią być. Pragnę jej moim życiu. Ale najpierw chcę przeprosić ród Cordova za swoje grzechy i zszarganie jego dobrego imienia. Wszystko naprawię i nie potrzebuję twojego przyzwolenia.

– Ale chyba nie chcesz mnie wykluczać, Vallentine? – spytała, marszcząc brwi.

– Skądże. Chcę, byś była gotowa mnie zastąpić i rządzić, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Wzruszyła ramionami.

– Nie gadaj głupot. Nie dam rady. Większość chce, żebyś pozostał królem, a wiem, że różne myśli krążą ci po głowie…

– Zawarłem pakt z samym sobą – odparł twardym tonem. – Zostanę i będę służył Thallasii, ale zrobię wszystko, by moje życie prywatne dawało mi radość i nie padło łupem mediów.

– Naprawdę przez wszystkie te lata wciąż kochasz tą dziewczynę? – spytała ironicznym tonem.

– Czy to ważne? Tej młodej dziewczyny już nie ma, ale jest kobieta, której pragnę. Chcę ją lepiej poznać, by jej więcej nie zranić. Nie pozwolę, by wzięli ją na języki. Tym razem nie dam zrobić jej krzywdy.

– Wiem. Dałabym wszystko, żebyś był szczęśliwy.

Z głosu Vali zniknął ironiczny i nonszalancki ton. Popatrzyła na brata z troską i zrozumieniem.

– Niech Angelique będzie z nami – powiedziała.

Położona na północnym krańcu Hiszpanii rozległa posiadłość rodziny Cordova robiła niezapomniane wrażenie na wszystkich gościach. Ciągnące się po horyzont bujne zielone pastwiska zwieńczone pasmem górskim były jakby stworzone przez naturę do hodowli koni. Kilometrami biegły drewniane ogrodzenia. Wijące się między nimi dróżki i ścieżki przecinały wzgórza i doliny. Ten bajkowy krajobraz dopełniały rozrzucone tu i ówdzie pokryte dachówkami kamienne stajnie.

Złożona z kilku budynków główna rezydencja rodziny stała na największym wzniesieniu, jakby zawieszona nad niezbyt wysoką skarpą. Roztaczał się stąd widok na niekończące się łąki i pastwiska. Panowała tu atmosfera spokoju, nierzucającego się w oczy bogactwa i ciszy. Tą niezwykłą hodowlą zarządzano zgodnie z harmonią natury. Być może w tym leżała tajemnica sukcesu koni Cordova.

Główny dom otaczały ogrodzone kamiennymi murkami ogrody.

Przy głównej bramie w kształcie litery „U” na wysiadającego z limuzyny księcia czekał Eduardo Cordova. Nestor rodziny skłonił się przed nim z szacunkiem, nie zważając na towarzyszącą limuzynie kawalkadę samochodów ochrony. Jako stały dostawca najlepszych koni do polo dla królów i miliarderów z całego świata był przyzwyczajony do takich wizyt.

– Panie Cordova – książę wyciągnął rękę na powitanie – dziękuję, że zgodził się pan mnie przyjąć.

Eduardo uścisnął jego dłoń, co Vallentine przyjął z uczuciem ulgi. Całą drogę rozmyślał, jak zachowa się znany z powściągliwości ojciec Angelique.

– Zapraszam do mojego biura. Nie pierwszy raz witam się z człowiekiem podróżującym z ochroną. Mój dom stoi dla was otworem.

Cordova poprowadził księcia wyłożonym marmurową mozaiką korytarzem do gabinetu. Usiedli przy niskim stoliku na wygodnych fotelach obitych jasnobrązową skórą. Gościa zaskoczyło skromne urządzenie gabinetu, które od razu skojarzyło mu się z bijącą z twarzy gospodarza otwartością i szczerością.

– Kawy? – Eduardo podniósł się i wziął do ręki stojący na blacie ozdobny dzbaneczek.

– Proszę – odparł książę.

– Przyznaję szczerze, że nie bardzo rozumiem powód pańskiej wizyty – powiedział Eduardo, siadając z powrotem na krześle. – Już przez telefon wspominałem, że Armonia nie jest na sprzedaż.

– Jednak w przeszłości sprzedawał pan klacze prowadzone przez pańską córkę – odparł książę.

– Ale nie tej klasy. Jeśli przyjechał pan tylko po to, marnuje pan czas.

– Nie tylko… – odparł Vallentine.

Eduardo patrzył na księcia z zaciekawieniem w oczach.

– Nie umiem czytać w myślach, więc…

– Chciałbym szczerze przeprosić pana i pańską rodzinę za to, jak lata temu potraktowałem pana córkę. Byłem młody, głupi i arogancki. Żałuję, że ucierpiała na tym wasza reputacja.

– Oto arogancja królów – mruknął Eduardo. – Moja rodzina nie straciła reputacji. Po prostu zerwaliśmy z panem wszelkie kontakty.

– Moja strata. Bardzo bolesna – odparł książę, patrząc mu w oczy. – Dlatego pragnę przekazać w leasing Angelique, a więc i waszej rodzinie, małe księstwo przy granicy z Liesendaach. To idealnie miejsce na hodowlę koni. Same pastwiska i lasy. Jest tam odpowiednia dla niej wygodna rezydencja. Domek myśliwski i domek dla gości. Będzie mieć do dyspozycji zarządcę, ogrodnika, służącą i parę innych osób. Wszystko opłacamy z dochodów księstwa, które stanowi własność państwa. Nikt nie będzie przeszkadzał pańskiej córce.

– Skąd myśl, że stać nas na taki leasing?

– To raptem kilkaset tysięcy euro rocznie. Jeśli Angelique uda się odrodzić naszą linię królewskich koni, będziecie naszymi głównymi doradcami.

– A co pan ma z tego mieć? – zainteresował się nagle Eduardo.

– Szansę, by poznawać pańską córkę na jej własnych warunkach. Nic więcej. I nic mniej.

– Nie jest pan handlowcem. – Uśmiechnął się gospodarz.

– Nie. Jestem królem, choć zachowuję też tytuł księcia.

– Ale wie pan, że moje błogosławieństwo to za mało. A zgoda Angelique?

– Już ją mam.

– O, doprawdy?

– Powiedzmy, że mniej lub bardziej – dodał Vallentine.

Eduardo sięgnął po filiżankę i upił łyk kawy.

– Załóżmy, że ją pan przekona. Co dalej? Małżeństwo?

– Nie.

– Rozumiem, że dzieci też nie?

– To prawda.

– Nie ma pan więc zbyt wiele do zaoferowania.

Vallentine uważnie spojrzał na siedzącego naprzeciw mężczyznę. Wiedział, że Eduardo ma rację. Angelique zasługiwała na dużo więcej. Jednak mimo to przyjechał do jej ojca. I słuchał go z uwagą.

– Mam arogancję królów. – Uśmiechnął się przyjaźnie do gospodarza. – I wiem, że gdyby pańska córka chciała wyjść za mężczyznę, którego kocha, i mieć z nim dzieci, już by to zrobiła.

– Jest młoda. Ma czas – odparł Eduardo.

Ale pod warunkiem, że nie zada się z tobą, pomyślał.

Te niewypowiedziane słowa zapadły między nimi i zmieniły się w chwilę milczenia. Gospodarz nie miał nad nim litości. Nie owijał w bawełnę.

– Tak, ale nie ze mną. Angelique o tym wie.

– Moje dzieci kochają tak, jak chcą – odezwał się w końcu Eduardo. – Syn kocha mężczyznę. Do diabła, z początku prawie złamał mi serce. Ale co? Oto jestem. Kwitnę i serce mam całe, a on jest najszczęśliwszym człowiekiem, jakiego znam. Kocha partnera bezgranicznie i taką samą miłość dostaje. A mnie uszczęśliwia jego szczęście. Miłość to miłość. Jeśli Angelique mimo wszystko pokocha pana, pokocha ją pan tak samo?

Vallentine nie wahał się ani chwili.

– Prędzej wyrwę sobie serce, niż znów ją zranię – odparł, patrząc w oczy Eduarda.

Wydarzenia potoczyły się z szybkością błyskawicy. Dwa tygodnie później czterdzieści najczystszej krwi koni Cordova biegało po bezkresnych łąkach księstwa. Vallentine nigdy nie zdradził nikomu, o czym po powrocie

z Hiszpanii rozmawiał z Angelique. Księstwo idealnie spełniało potrzeby rodziny. Zabudowania i stajnie spełniały najwyższe standardy hodowli. Angelique planowała nawet jedną z trawiastych łąk oddać na boisko do polo.

Sama długo biła się z myślami, ale postanowiła otworzyć nowy rozdział swojego życiu. Tak podpowiadało jej serce. Nie wyjdzie za księcia i nie będzie mieć dzieci, ale przyszłość zapowiadała się fascynująco. Zgodziła się, że przyjmie za dobrą monetę wszystko, co zdarzy się między nią a księciem.

W dniu przyjazdu do rezydencji towarzyszyła jej cała rodzina. Rodzice, Luciana i Carlos razem z Benedictem. Przyjechała też królowa Moriana.

– Theo był zasmucony, że nie mógł przyjechać. A gdzie Vallentine? Myślałam, że się pojawi – powiedziała Moriana, witając się z Angelique.

– Zaprosiłam go. – Angelique rozłożyła ręce w niewinnym geście. – Nie na samą kolację, ale wiedział, że wprowadzamy się w weekend i że wszyscy przyjedziecie. Siadajcie do stołu. Mamy mnóstwo hiszpańskich potraw. Mówiłam mu, że może wpaść w każdej chwili. Widać królowie nie „wpadają” ot tak sobie.

– Na pewno? – W drzwiach rozległ się mocny męski głos.

Stał w nich Vallentine. Miał na sobie swobodny strój. Czarne spodnie i szarawą, rozpiętą pod szyją koszulę z podwiniętymi rękawami. Był sam bez ochroniarzy, choć ci zapewne ukryli się gdzieś na posesji.

– Pukałem, ale nikt nie otwierał, więc pozwoliłem sobie wejść.

– Vallentine! – krzyknęła radośnie w jego kierunku Moriana i wstała od stołu. Za nią podnieśli się inni goście.

– Proszę, nie wstawajcie. – Vallentine powstrzymał ich jednym ruchem ręki. – Dokończcie kolację. Chyba wpadłem… – rzucił wymowne spojrzenie w stronę Angelique – nie w porę.

– Może weź krzesło i dołącz do nas. Mamy wspaniałą paellę i wino z twojej piwniczki – powiedziała Angelique zapraszającym tonem.

Widziała, że książę uważnie przypatruje się gościom.

– A gdzie Theo? – mruknął.

Moriana lekceważąco machnęła ręką, jakby chciała powiedzieć: nawet nie pytaj, wiecznie zajęty.

Carlos zerwał się z miejsca, sięgnął po wolne krzesło i ustawił je między swoim a ojca. Luciana parsknęła niezbyt eleganckim śmiechem, a Angelique uśmiechnęła się pod nosem. Wstała, by podać księciu kieliszek, talerz i sztućce.

– U nas każdy obsługuje się sam, ale może Carlos naleje ci wina. Twojego wina – zaznaczyła.

Rozmowa zeszła na swobodne tory. Goście podzielili się na dwuosobowe grupki. Carlos rozmawiał z ojcem nad głową siedzącego w milczeniu księcia, który popatrywał na stojący przed nim pusty talerz. Po chwili spojrzał na Angelique. Odwzajemniła spojrzenie. W końcu sięgnął ręką po srebrną chochlę zanurzoną w wielkiej misie smakowicie pachnącej paelli i nalał sobie do talerza.

– Dobry wybór. Dzieło naszej matki – powiedział Carlos.

Vallentine skinął głową i znów rzucił okiem na Angelique.

– Wspaniałe miejsce – odezwał się Eduardo.

– Cieszę się, że się wam podoba – odparł książę.

Angelique patrzyła na kompletnie zagubionego Vallentine’a. Nigdy nie wiedziała go tak zmieszanego. Król? Jednak w tym zmieszaniu nagle wydał jej się bardziej ludzki. Znikła gdzieś królewska dystynkcja i pewność siebie. Został tylko zagubiony mężczyzna, który nie wiedział, co robić wśród gwarnej i wesołej grupy przyjaciół.

Kim jest, gdy nie jest królem, pomyślała Angelique.

Naprawdę nie wiedziała.

Nie wiedział i on, ale z pomocą przyszły mu lata praktyki i spotkań towarzyskich, gdzie nie brakowało niezręcznych sytuacji. Książę szybko wybrnął z impasu, wciągając jej rodziców w rozmowę o potrawach, podróżach i miejscach, które odwiedzali. Wspomniał też o Hiszpanii. Wkrótce do rozmowy dołączyli pozostali. Znikło odczuwane na początku sztywne napięcie. Wznoszono toasty. Co chwila ktoś wybuchał śmiechem.

Po kolacji Carlos, Benedict i Eduardo zaprosili księcia do jednego z salonów na kieliszek czegoś mocniejszego. Luciana, Angelique i Moriana sprzątnęły ze stołu i przeszły do kuchni umyć naczynia. Luciana otworzyła nową butelkę wina.

– Zostaw. Jesteś królową. – Angelique wyjęła talerz z rąk Moriany.

– Co z tego? Przecież nie zapomniałam, jak się to robi – odparła Moriana. – On cię pragnie – z przyjacielskim uśmiechem na ustach nagle zmieniła temat.

Nie musiała nawet wymieniać jego imienia.

– Wiem – odpowiedziała Angelique.

– A ty chcesz być jego?

– Tak. Nie potrzebuję małżeństwa. Mam w nosie pozycję i to, że nie da mi dzieci. Wiem, że na dworze i w mediach są zawistnicy, którzy tylko węszą, by go obalić. Jeśli będzie chciał się z nimi rozprawić, wesprę go całym sercem.

– Piękna postawa – powiedziała Moriana.

– Wcale nie – wtrąciła się Luciana. – Tak tylko gadasz, udając odważną. To złudzenie. Znów pokochasz go bez pamięci, a potem rozpadniesz się na kawałki, których nikt nie pozbiera.

– Jesteś pesymistką.

– Ja? Pesymistką? – Luciana chwyciła z uśmiechem drewnianą łyżkę, jakby miała zamiar uderzyć siostrę po głowie.

Angelique, śmiejąc się, okrążyła biegiem kuchenny stół i ruszyła w stronę drzwi. Wybiegła na korytarz, wpadając z impetem prosto w ramiona mężczyzny, który nagle się w nim pojawił. Jej dłoń wylądowała na jego piersi.

– Siostrzana miłość? – zapytał Vallentine, patrząc jej w oczy.

Pod dłonią czuła, jak pod jego torsem wibruje męski głęboki głos. Mogła cofnąć rękę i odsunąć się od księcia, ale jakaś magnetyczna siła trzymała ją w miejscu. Vallentine patrzył na nią z szerokim uśmiechem.

– Zostawiłem twoich panów w salonie z moim dobrym winem. Chętnie uzupełnię piwniczkę. Zwłaszcza jeśli twoja rodzina ma wpadać tu częściej.

– Nie. Pomogli mi tylko w przeprowadzce.

– Ale wszyscy jesteście ze sobą blisko.

– Dają mi siłę. Dzięki nim trwam.

W ostatnich latach kłócili się często, ale zawsze natychmiast się godzili i zwierali szyki. Pierwszy spór wybuchł, gdy Angelique postawiła się monarchii i opuścił Thallasię. Wszyscy jednak stanęli za nią murem.

Taka rodzina to skarb.

– Zawsze będziesz miała obok jakąś rodzinną przyzwoitkę? – zażartował książę.

– O, nie – żachnęła się Angelique. – Jeśli będziesz chciał utrzymać nasze związki w tajemnicy, rodzina będzie milczała jak grób. Tak samo jak wobec związku Carlosa i Benedicta. Zawsze się kochamy i wspieramy. Szanujemy naszą prywatność.

– A jeśli nie chcę ukrywać naszego związku? Masz coś przeciwko temu, by pojawiać się ze mną publicznie?

– Żeby wasze brukowe media znów rzuciły się na mnie jak stado wilków? Mam to w nosie. To moja specjalność: niewłaściwa kobieta u boku króla. Pamiętasz, jak pisali? – spytała z ironicznym uśmiechem.

– Pamiętam, Angelique, i do dziś się wstydzę. Ale tym razem nie chcę niczego ukrywać. Z całych sił będę cię chronił. W czwartek otwieramy nową wystawę w naszej Galerii Narodowej. Mam powiedzieć parę słów do gości. Pójdź ze mną. Oczywiście zrobi się szum. Zaczną drążyć sprawę leasingu. Ale im szybciej pokażę, że zależy mi na tobie, i zaprzęgnę do pracy mój zespół prasowy, tym lepiej dla ciebie. Nigdy więcej niczego nie będę ukrywał. Żadnych brudnych tajemnic.

Ujęła ją jego szczerość. Nie mogli zmienić przeszłości, ale przyszłość niosła nowe obietnice.

– Zgoda? – zapytał.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

– Wyślij mi program. Muszę wiedzieć, kto będzie i co założyć. Moriana zawsze mnie na to uczula. A swoją drogą, zanim wyjdziesz, może pożegnaj się z kobietami w kuchni. Oczywiście zawsze możesz zostać. Główna sypialnia jest pusta…

– Dlaczego?

– Pewnie wszyscy wybrali inne, bo bali się skóry niedźwiedziej i wypchanego lamparta patrzącego wprost na łoże. Z sufitu zwisa stado wypchanych małp…

– Małp?

– Nigdy tam nie nocowałeś? – spytała zaciekawiona.

– Nie.

– To zapraszam na wycieczkę… – powiedziała z uśmiechem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Było coś surrealistycznego w zaproszeniu księcia na zwiedzanie pałacowej rezydencji, która przecież należała do monarchii. Vallentine przyjechał pod wpływem impulsu, nawet nie myśląc po co. Nie chciał się narzucać Angelique, zanim sama się na dobre nie rozgości. Jednak pragnienie zobaczenia jej wzięło górę nad zdrowym rozsądkiem. Księstwo leżało niezbyt daleko pałacu, a Vallentine skończył już dziś pracę i miał wolny czas. Wyobrażał sobie, że Angelique jest sama, może nawet go oczekuje. W marzeniu już widział, jak ze zmysłowym uśmiechem wita go w drzwiach w przeźroczystej nocnej koszulce do połowy ud…

Nie mógł mieć dzieci, ale jego libido dawało o sobie znać, jak zawsze.

Nieco wbrew sobie znalazł się nagle na rodzinnej kolacji klanu Cordova. I wraz z biegiem wieczoru zdumiony spostrzegł, że zaczyna lubić tych ludzi. Jakby świadomie zrzucił z siebie królewski majestat i stał się jednym z nich. Wszyscy zachowywali się zupełnie naturalnie. Nic tu nie przypomniało sztywnej dworskiej etykiety, w jakiej tkwił na co dzień. Królowa Moriana swobodnie rozpuściła włosy. Carlos i Benedict sypali dowcipami jak z rękawa. Co chwila rozlegał się gromki śmiech. Vallentine ze zdziwieniem zauważył też, jak bardzo, mimo niemal identycznych rysów, różnią się Angelique i Luciana…

Zauważył też coś więcej, czego nigdy nie przeżył w swojej rodzinie – widoczną w słowach i zachowaniach ich wszystkich miłość do matki Carlosa i bliźniaczek. Eduardo Cordova siedział u szczytu stołu, jakby

z dumą przewodząc całej grupce. Serdeczny i niezwykle towarzyski mężczyzna twardo trzymający rodzinne lejce. Już na pierwszy rzut oka widać było, że właśnie on i jego żona stanowią źródło niezachwianej miłości i wsparcia dla wszystkich.

Vallentine, który nigdy nie doświadczył opiekuńczej rodziny, znalazł się w zupełnie nowym świecie.

Więc można tak żyć, kochać się i szanować, wspierać nawzajem…

Po prostu być prawdziwą rodziną.

Angelique miała na sobie obcisłe dżinsy, skórzane kozaki i koszulkę w kwiaty zakończoną luźnym ściągaczem. Swobodny ubiór podkreślał jej krągłe kształty.

Książę uwielbiał kozaki. W wyobraźni już rozstał się z nocną koszulką. Teraz w jego głowie pojawił się jeszcze bardziej niebezpieczny obraz. Angelique tylko w kozakach i erotycznej bieliźnie obszytej małymi wstążeczkami…

Szli korytarzami rezydencji, której nie wzniesiono chyba ku kameralnej wygodzie i poczuciu prywatności. Wysokie sufity, ogromne sypialnie i wielkie jadalnie z oknami zaciągniętymi ciężkimi złotymi zasłonami. Kamienne korytarze, które głucho odbijały kroki idących. Mocno podniszczone dywany i ciężkie drewniane meble. Panowała tu atmosfera jakby żywcem wyjęta ze średniowiecznych eposów.

Główna sypialnia wyglądała dokładnie tak, jak opisała Angelique. Oboje mieli poczucie, że są w pogrążonym w półmroku cyrku, gdzie czas stanął w miejscu, a jakiś złośliwy magik jednym ruchem różdżki nagle wypchał wszystkie cyrkowe zwierzęta. Na jednej ze ścian Angelique dostrzegła ciężkie łańcuchy i kajdany.

– Kto mógł tu mieszkać? – spytała lekko zalęknionym głosem.

– Pewien książę. Wieki temu. Możesz zmienić wszystko, co chcesz.

– Będę korzystać najwyżej z paru pokoi. Już je trochę przerobiliśmy. Za to stajnie są idealne. Nawet nie marzyłam o lepszych. Grunty wspaniałe dla koni. Jesteśmy szczęśliwi…

Z uśmiechem popatrzyła na księcia.

– Miałam też chwilę, by pomyśleć o wystawie… – dodała. – Chętnie pójdę. Dla ciebie jestem gotowa…

Angelique spojrzała na niego wzrokiem, w którym tliło się niekłamane uczucie.

– A gdybym teraz, zanim wyjdę, pocałował cię… przyjęłabyś takie zakończenie wieczoru?

– Tak – odparła, nie odwracając spojrzenia.

Przylgnął wargami do jej ust…

Całował ją przedtem. Lata temu. Doskonale pamiętał jej namiętne i słodkie pocałunki. Ale były one niczym w porównaniu z tym, co czuł teraz. Ze smakiem jej ust. Zatapiał się w tym pocałunku. I zatracał. Pragnął tylko jednego: położyć ją na łóżku i poznawać jej ciało od nowa. Kawałeczek po kawałeczku… Każde delikatne wgłębienie…

Ale na dole czekała jej rodzina. Za chwilę ktoś zacząłby jej szukać. Książę mógł poczekać. Przecież już czekał tak długo… Oboje mieli czas.

– Wróćmy tu po otwarciu wystawy – szepnęła i znów przywarła ustami do jego ust w kolejnym namiętnym pocałunku. – Możemy się już umówić?

– Jak zawsze śmiała i z nutką arogancji. Ta sama dawna Angelique – odparł.

– Taka jestem. Królowi ciężko improwizować, więc ustalmy z góry. Nie za szybko dla ciebie? – rzuciła mu zalotne spojrzenie.

– Za wolno, kochanie – odparł i po raz pierwszy uśmiechnął się swobodnym uśmiechem.

Przez chwilę znów poczuł się pozbawionym lęku, wolnym i beztroskim młodzieńcem, który bawił się i kochał tak, jak chciał. Który wtedy razem z tamtą młodziutką dziewczyną garściami czerpał z poezji życia.

– Odprowadzę cię, jeśli znajdę drogę w tym labiryncie… – zażartowała, przytulając twarz do jego twarzy.

– Znajdziemy ją razem, Angelique – odparł.

Od lat nie czuł się tak lekko. Jakby niewidzialna ręka nagle rozsupłała ciasny węzeł jego duszy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cztery dni później Vallentine stał na schodach Galerii Narodowej i patrzył, jak Angelique wysiada z limuzyny, którą po nią wysłał. Cały tydzień ciężko pracował i już cieszył się na dzisiejszy wieczór oraz jutrzejszy wolny ranek. Niech brukowce trąbią, co chcą o jej obecności u jego boku.

Thallasia musi przywyknąć do widoku Angelique.

Miała na sobie purpurową suknię odsłaniającą zgrabne ramiona. Włosy związała w gustowny kok z wpiętymi weń szpilkami ozdobionymi na końcu perłą. Na szyi zawiesiła kolię z trzech sznurów pereł, którą od drugiej strony szyi wieńczyło zapięcie z przedłużonym złotym łańcuszkiem, który swobodnie opadał na jej gołe plecy sięgając niemal do krągłych pośladków.

Z miejsca przyciągnęła wszystkie męskie spojrzenia.

Podeszła do księcia i wyrzuciła w górę ramiona.

– I jak?

– Wyglądasz wspaniale. Taka kobieta łatwo może spowodować upadek każdego mężczyzny. – Uśmiechnął się, nawiązując do tytułu wystawy „Upadek człowieka”.

Vallentine podał jej ramię. Gdy położyła na nim smukłą dłoń, przez chwilę poczuł znaną tylko mężczyznom ową samczą radość bycia z kobietą, na którą kierują się wszystkie kamery. I oczy gości.

– Zdenerwowana?

– Trochę, ale jestem gotowa.

Weszli do środka otoczeni tłumem reporterów. Błyskały flesze. Angelique przyjmowała tę wrzawę z figlarnym uśmiechem na ustach. Vallentine widział, że wszystko się jej tu podoba. Z uwagą słuchała wystąpień. Nie przymilała się do nikogo i nie próbowała skupiać na sobie uwagi. Gdy przemawiał, rzuciła mu tak ciepłe spojrzenie, że niemal zapomniał tekst.

Czuła się jak ryba wodzie. Zdziwiło go, z jaką spontaniczną swobodą poruszała się w tłumie celebrytów i dyplomatów. Choć może nie powinno, bo przecież latami poruszali się w podobnych kręgach.

Gdy skończył i podszedł do niej, przywitała go z uśmiechem. Wziął ją za rękę i razem zaczęli oglądać obrazy.

– Widziałam twoją siostrę. Serdecznie mnie uściskała na oczach wszystkich. Przyznaj się, specjalnie ją zaprosiłeś?

– Nie. Cieszy się, że wracam do łask mediów i zwykłych ludzi. Jej wpływ rośnie. Przekazuję jej coraz więcej obowiązków. I choć może ich nie chce, dzięki temu sam mogę podejmować nowe wyzwania.

– Wciąż myślisz o abdykacji?

– Już nie. Ale ludziom podoba się, że Vala jest przy mnie. Mają dwa w jednym. Nikt ci tu dziś nie dokuczał?

Vallentine mocniej ścisnął jej dłoń.

– Z tobą u boku? Któżby śmiał, Wasza Wysokość? – Posłała mu zalotny uśmiech.

– Przekonasz się jutro, czytając prasę – odpowiedział żartobliwym tonem.

– Gwiżdżę na to. Moim filarem jest rodzina, a ona wie, kim jestem.

Książę przystanął, obrócił się i położył Angelique dłonie na ramionach. Z błyskiem w czarnych oczach mówiącym o całkowitej pewności siebie

wyglądała jak piękna bogini.

– Wiem. Martwię się tylko, by media nie wzięły cię na języki.

– Dam sobie radę. I wiem, że ty też poradzisz sobie z plotkami. Że niby gorszy mężczyzna i słaby król, bo nie może mieć dziedzica. Wiesz, że dla mnie zawsze będziesz tym, kim jesteś? Szanuję cię za to, jak znosisz swoje ograniczenia.

Angelique mówiła prawdę, ale patrząc na niego, myślała tylko o jednym – żeby jak najszybciej wrócić do domu i rozebrać tego wspaniale zbudowanego mężczyznę do naga. Znów poczuć jego umięśnione ciało. Zapach jego skóry. Wrócić z trwającej lata dalekiej podróży, by się przekonać, że czas nie dotyka miłości… A może tylko ją wzmacnia…

Prosto z Galerii Narodowej limuzyna księcia zawiozła ich do jej rezydencji. Angelique musiała jednak poczekać ze swoimi marzeniami, bo ochrona przez godzinę, pokój po pokoju, sprawdzała cały dom. Z ulgą patrzyła jednak, jak z Vallentine’a spływa widoczne przedtem napięcie. Przeszli do jednego z salonów. Zrzucił z siebie elegancką marynarkę, poluzował krawat i jedną po drugiej rozpiął spinki.

Gdy przybyli do galerii, poczęstowano ich szampanem. Ale w czasie uroczystości Vallentine nie wypił nawet jednego całego kieliszka. W przeciwieństwie do Angelique, która zdążyła wypić do dna dwa wysokie kieliszki.

Teraz jednak pierwsze kroki książę skierował prosto do barku.

– Więc jednak pijesz, ale nie w pracy – powiedziała ,kładąc na stoliku swoją elegancką kopertówkę.

– A myślałeś, że nie? – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Nalać ci drinka przed snem?

Poprosiła o włoski likier cytrynowy limoncello. Książę wybrał szkocką whisky.

– Jest pewnie starsza od ciebie – dodał żartobliwie i rozsiadł się wygodnie na ozdobnej dwuosobowej kanapie.

Upił łyk z kryształowej szklaneczki i zginając wskazujący palec lewej dłoni, przywołał Angelique do siebie z diabolicznym uśmiechem aroganckiego mężczyzny. Bezwolnie oboje zaczynali odgrywać teatr pantomimy.

– Jaki delikatny smak! – powiedziała.

– Limoncello?

Vallentine od niechcenia obracał w palcach kryształową szklaneczkę.

– Nie tylko… Czuj się jak u siebie w domu. Może zdjąć ci krawat?

Angelique pochyliła się na księciem i obiema dłońmi postawiła kołnierzyk jego koszuli. Po chwili krawat wylądował na podłodze. Jej zgrabne długie palce zaczęły rozpinać guzik po guziku…

– Nie za duszno? – spytała z zalotnym uśmiechem. – Tak ci robi pokojówka we dworze?

– Nie szkoda cię tej pięknej sukni?

W jego głosie brzmiała zmysłowa, męska chrypka.

– Bardzo, a bo co?

– Bo chcę, żebyś usiadła… – odstawił szklaneczkę i wzrokiem wskazał swoje umięśnione uda – na mnie. Suknia może się pognieść…

Angelique jednym ruchem usiadła okrakiem na jego udach. Dłonie oparła na jego piersi. Pod drogą bawełną czuła ciepło jego ciała. Książę siedział nieruchomo, jakby nagle stał się jej więźniem. Przylgnęła ustami do jego ust. Angelique nie była typem kobiety dominującej, ale uległość, z jaką przyzwalał na jej pocałunki, budziła w niej kobietę władczą.

W każdym z nas tkwi chęć dominacji i uległości. Subtelna gra tych dwóch postaw nadaje seksowi pikanterii, smaku i głębi. Dzięki nim staje się niezapomnianym przeżyciem dwojga pożądających się ludzi.

Gdzie jest jego krawat, którym chciałaby go związać? Angelique musiały wystarczyć kołnierzyki koszuli. Chwyciła je mocno za rogi i mocno przyciągnęła księcia do siebie. Ani na chwilę nie odrywała ust od jego warg. Ich języki tańczyły ze sobą. Siedząc na jego udach, czuła jego nabrzmiałą męskość. Zaczęła poruszać się rytmicznie. Książę natychmiast wszedł w jej rytm. Jakby nigdy się nie rozstawali. Jakby pamiętali każdy gest sprzed lat.

Zaczynał się drugi akt teatru.

– Chyba pamiętasz, jak się go używa? – spytała z szelmowskim uśmiechem małej zalotnicy.

Seks, zanim zmieni się w rozgrzaną do białości namiętność, może być prowokujący, pełen wzajemnej radości, zabawy i gry. Tego przed laty nauczył ją Vallentine, a Angelique dobrze zapamiętała tę lekcję. Seks może być też bezładny i szybki lub leniwy i sycący kochanków krok po kroku. Nigdy nie jest schematyczny. Schemat zabija radość z seksu. Nie ma na świecie nic gorszego niż znudzeni sobą kochankowie.

Seks musi rodzić radosną rozkosz.

– Pamiętam cię, Vallentine. Moje ciało pamięta twoje ciało – szepnęła. – Pamiętam twoje pocałunki. Dłonie. Jakby to było wczoraj.

– Powinnaś. Miałaś mnie w moim największym rozkwicie. Byłem silny i młody. Może niezbyt delikatny i subtelny… Zadufany w sobie i arogancki…

Jego palce wsunęły się pod jej koronkowe stringi i zatrzymały między udami. Czuł jej wilgoć i ciepło. Opuszkiem kciuka, delikatnym rytmicznym ruchem pieścił miejsce, które tak dobrze pamiętał.

Bo ciało ma pamięć.

– Ale cały twój. Twój, Angelique – dodał szeptem.

Czuła jego mocny dotyk, którego nigdy nie zapomniała. Nie chciała zapomnieć. Który nosiła w sobie jak cenny skarb. Chociaż czasem lubiła czerpać z życia pełnymi garściami i wielu mężczyzn walczyło o jej względy, nigdy przed nikim nie otworzyła serca tak, jak przed księciem. A teraz walczyła ze sobą, bo dotyk jego dłoni, zapach drogiej wschodniej wody kolońskiej i ciemny męski zarost pochłaniały ją całą.

– Może zwolnijmy – szepnęła.

– Czemu?

Mogła mu wyznać, że już prawie dochodzi. Że jej wspomnienia i chwila obecna tworzą jedną całość, której nie umie się oprzeć. Że nigdy nie była łatwą kobietą. Że tylko on. Tylko ten moment.

Zamknęła oczy, pokazując mu swoją zgodę namiętnymi pocałunkami. Pragnęła, by w nią wszedł.

– Wejdź we mnie – szepnęła.

Vallentine w pośpiechu walczył z paskiem i guzikami rozporka. Szybko. Jak najszybciej. Spodnie. Bokserki. Uniósł ją nieco i zwolnił tempo, trzymając Angelique za krągłe biodra. Powoli osunęła się na jego męskość. Wypełniała ją tak samo jak kiedyś. Słyszała ten sam szept: powoli, Angelique. Powiedział to naprawdę czy tylko pamięć przywiała jej te słowa?

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – szepnął, jakby czytając w jej myślach.

– A wiesz, jak ja?

Kiedyś, jako młodzi kochankowie, uczyli się siebie. Wszystko to przetrwało próbę czasu. Te same zakątki pieszczot. Czułe miejsce na jego policzku. Tuż pod uchem, które pieściła językiem. Jego język tańczył z jej językiem szalony taniec, aż obojgu brakowało tchu. Naga rozkosz

napierających i ocierających się o siebie ciał. W górę i w dół. W tej chwili Thallasia mogłaby upaść, tak drogie jej sercu konie mogłyby ruszyć galopem gdzieś w dal, a oni w swoim pożądliwym zatraceniu nawet by tego nie zauważyli. Świat przestał istnieć. W górę i w dół. W górę i w dół.

– Muszę zdjąć resztę – szepnęła. – Chcę czuć całe twoje ciało.

Zerwała z siebie suknię. Zaczął wargami pieścić jej nabrzmiałe sutki. Tylko jedno różniło to kochanie od tego, które przeżywali wtedy w domku myśliwskim. Wtedy śpieszyli się, bo się bali, że ktoś odkryje ich sekretne miejsce. Kochali się szybko. Teraz mieli czas, by zgłębiać swoje ciała i rozkoszować się ich smakiem. Zapachem. Nagie ciało przy nagim ciele. Ich oddechy mieszały się ze sobą. Przyćmione światło. I jego oczy wpatrzone w jej oczy. Angelique przemknęła myśl, jak mogła tak długo wytrzymać bez głębokiej bliskości tego mężczyzny.

Ale myśl ta zaraz rozpłynęła się w nicości.

– Witaj znowu, mój książę – szepnęła mu do ucha. – Właśnie tego pragniesz ode mnie?

– Tak. Przez te lata byłaś moim marzeniem. Dzięki niemu trwałem.

Angelique znów zaczęła szybciej poruszać się w dół i górę, ale książę ścisnął mocniej jej biodra.

– Nie tak szybko. Powoli, Angelique. Powoli. Tak długo czekałem. Pozwól mi nauczyć się ciebie od nowa…

Książę został na noc. I na rano.

Ale jedna noc to za mało, by zaspokoić tlące się latami pragnienie.

Vallentine poznał smak tej prawdy, gdy obudził się rankiem i zobaczył śpiącą obok Angelique. Zawsze będzie pożądał tej kobiety, która teraz oddychała spokojnie jak dziecko, leżąc z włosami rozrzuconymi ciemną falą na jedwabnej poduszce.

Delikatnie musnął wierzchem dłoni jej policzek.

Wiedział, że zignorował luźny układ, jaki zawarli. Miał nie wciągać Angelique w swoje obowiązki jako monarchy. Ale jego pożądanie wzięło górę. Został na kolejną noc. Następnego ranka miał spotkanie z organizacją charytatywną, której patronował. Znów poprosił Angelique, by z nim poszła, a ona zgodziła się bez wahania.

Popełnił fatalny błąd, który jeszcze tego samego dnia zmienił się w medialną katastrofę, za którą wziął pełną odpowiedzialność. Nie uprzedził organizatorów i nie wtajemniczył Angelique w szczegóły uroczystej gali. Nieświadomie ubrała się więc zbyt swobodnie, na co natychmiast rzuciły się żądne sensacji media. Zwykłe czółenka, bawełniane spodnie i biała koszula – o zgrozo! – z podwiniętymi do łokci rękawami. W oczy rzucał się tylko jak zawsze jej super drogi zegarek szwajcarskiego producenta. Dochód z imprezy miał zostać przekazany na walkę z analfabetyzmem wśród dorosłych. Angelique jako osoba obca i słabo znająca język chętnie podchwyciła temat. Ba, dała się namówić na przeczytanie tekstu dla początkujących… I pomyliła wszystko ze wszystkim, niemiłosiernie kalecząc słowa. Zapomniała, że stawia dopiero pierwsze kroki w nauce języka. Na nic zdały się tłumaczenia, że biegle włada dwoma obcymi językami – angielskim i liesendaachskim.

Filmik z gali szedł na żywo w mediach społecznościowych i natychmiast obiegł wszystkie kanały telewizyjne. Naśmiewano się z jej ignorancji.

Patrzcie! Królewska nałożnica nie tylko jest fatalnie ubrana, ale i kosztem króla popisuje się reklamowanym przez siebie zegarkiem, za co pewnie zarobiła krocie! Do tego czyta jak ośmiolatka!

Korzystając z okazji, żarłoczne media pytały z przekąsem, co król widzi w zagranicznej kochance, sugerując, że romans nie potrawa zbyt długo.

Vallentine czuł się winnym wpadki, bo zamiast uważnie przeczytać program, który przygotował zespół prasowy, pragnął spędzić kilka godzin dłużej z wtuloną w niego Angelique…

Bo czy ciepło ciała ukochanej kobiety nie jest dla mężczyzny o niebo ważniejsze od władzy i królestwa?

Książę znalazł się po obstrzałem.

Vala złajała go, że nie broni Angelique. Przestań chodzić z głową w chmurach, usłyszał.

Miała rację.

Zadzwonił Benedict, niegdyś bohater nagłówków o skandalu wiążącym jego samego z Angelique. Kpiącym głosem spytał, czy Vallentine nie ma w zapasie jeszcze jakichś wskazówek, jak zniszczyć reputację kobiety. Książę odciął się, że Benedict i Carlos nigdy nie dbali o jej reputację, przez lata używając jej jako zasłony dymnej dla własnego związku. Nawet nie kiwnęli palcem, gdy media mieszały Angelique z błotem. Obrażony Benedict cisnął słuchawką. Ale godzinę później zadzwonił i powiedział, że razem z Carlosem udzielą wywiadu największemu kolorowemu pismu, podkreślając wielkie serce Angelique, która szczęście brata postawiła nad swoim własnym. I jak bardzo pomogła mu nie tylko dokonać coming outu, ale poradzić sobie z rolą członka królewskiej rodziny.

Angelique miała media w nosie, ale zawsze była bardzo czuła na to, co mówi o niej rodzina i najbliżsi przyjaciele. Więc właśnie Benedict, Vallentine i inni musieli teraz wziąć ją w obronę, zanim prasa zniszczy ją zupełnie.

Vallentine wysłuchał go z uwagą i podziękował za pomoc. Wieczorem spotkał się na kolacji z Angelique. Ze zdziwieniem zauważył, że gdy skończyli, ledwie rzuciła okiem na przyniesione przez niego brukowce.

– Nie wkurza cię to? – zapytał.

– Mam swoją robotę. – Sięgnęła po kieliszek z winem i upiła łyk, uśmiechając się do księcia. – Cały dzień pracowałam w tej pięknej posiadłości z dala od plotek i pismaków. Moje konie mają w nosie wypociny tych, którzy żyją z szukania winy u innych. Żyje mi się tu cudownie. Nic więcej nie chcę.

– Piszą, że jesteś ciemna i głupia.

– A ty tak myślisz? Wierzę, że nie. – Potrząsnęła głową, jakby chciała potwierdzenia prawdy swoich słów. – Razem z rodziną przerabiałam takie ataki lata temu. Nauczyliśmy się nie przejmować. Szkoda czasu. Będą pisać, co chcą. Naprawdę oczekujesz, że prasowe psy gończe w Thallasii będą mnie kochać? Jeśli tak, jesteś naiwny. A ty? Przejmujesz się tym, co o tobie wypisują?

– Tak. Mam ludzi, którzy dbają, by mieć większą część mediów po swojej stronie. Jako król mogę zdziałać więcej dobrego, gdy ludzie widzą, że jestem ponad takimi zarzutami.

– Rozumiem. Ale wiesz, że nam zawsze będą coś zarzucać?

– Ludzie pogodzili się z tym, że nie mogę mieć dzieci, że zerwałem zaręczyny i nie chcę się żenić. Nie od razu, ale coraz bardziej widzą, że chcę służyć krajowi najlepiej, jak umiem. Jeśli my – ja – przekonam ich, że traktuję cię poważnie, zaakceptują i ciebie.

– I cała ta mrówcza praca tylko dla zwykłego przelotnego romansu? – spytała z ironicznym uśmiechem.

– Przelotnego romansu? – Vallentine podniósł głos. – Nie wiem jak ty, ale ja nigdy nie byłem tak szczęśliwy, bo jesteś całym moim światem. Chcę, by tak było dalej… Cokolwiek zrobimy… Musimy to nazywać? Ale czymkolwiek jest nasz związek, na pewno nie jest zwykłym romansem. Jesteś dla mnie ważna. I ważne jest to, jak cię widzą mieszkańcy Thallasii.

Prasa plotkuje na potęgę. Wiesz, co tu napisali? – Podniósł jeden z brukowców i potrząsnął nim przed jej oczyma. – Że powinnaś zdradzić miejsce pobytu dziecka naszej miłości, które urodziłaś lata temu.

– Rozumiem.

Postawiła kieliszek na stole, ale jej palce wciąż obracały jego wysoką nóżkę.

– Coś nowego. Nie wpadło im do głowy, że twój ojciec brutalnie rozprawiłby się z tym kłopotem? Wszyscy macie krótką pamięć.

Jednak gdy tylko wymówiła te słowa, poczuła skruchę i wyrzut sumienia.

– Przepraszam. Moja uwaga była nie na miejscu. Nie porównuję twojego ojca do wszystkich Thallasańczyków. Nie widzę go w tobie, Vallentine.

– Poświęciłem kawał życia, by go z siebie wyrzucić. Nie chcę go naśladować. Jego zachowanie wtedy jasno mi to uświadomiło. Jednak wciąż noszę w sobie ślady ojca. Jego charakter. Moją… arogancję. To się czasem odzywa, choć ludzie i tak boją się wchodzić mi w drogę. Ale cieszę się, że mówisz mi prawdę w oczy. Potrafisz powstrzymać moje autorytarne zapędy. Dlatego tak bardzo potrzebuję słyszeć od ciebie prawdę. Nawet gdy mówisz źle o moim ojcu.

Lekko potrząsnęła falą kruczoczarnych włosów i spojrzała na niego dumnym wzrokiem.

– Wiedz, że potrafię przeprosić, gdy przesadzę. A teraz… jeśli skończyliśmy już lekturę tytułów tabloidów, może zajmiemy się czymś ważniejszym? Wiem, jak pomóc ci się rozluźnić.

Musnęła ustami jego wargi lekkim pocałunkiem niosącym zmysłową obietnicę.

– Marzę o takiej pomocy – odparł, patrząc jej w oczy.

Wszystko, co robiła Angelique, sprawiało, że pożądał jej jeszcze bardziej. Jeszcze mocniej. Nie chciał wydzielać jej swojego czasu, jak sknera, który skąpi wszystkiego i czuwa tylko, by nikt nie przyłapał ich razem.

– Ale najpierw prośba. Udziel wywiadu, że znasz dwa języki i pilnie uczysz się naszego. Moje służby wszystko załatwią.

– I o twojej arogancji…?

Uśmiechnęła się zalotnie, ale przerwał jej pocałunkiem.

– Proszę cię – szepnął.

Vallentine rzadko usprawiedliwiał swoje żądania i prośby.

– Po co karmić bestię? Wszyscy szybko zapomną o artykule, w którym pisali, że jestem głupią gęsią. Nie rób ze mnie innej, niż jestem. Także gdy chodzi o to, jak wyglądam i co noszę. Ludzie stają się wtedy podejrzliwi i skłonni do nienawiści.

– Więc choćby tylko krótkie oświadczenie dla prasy?

Książę nie ustępował, ale myślami… i dłońmi był już zupełnie gdzie indziej…

– Hm… Hm… – Angelique przytuliła policzek do jego policzka. – Dobrze… Pomyślmy…

Po chwili wygłosiła wprost z głowy treść oświadczenia, jakiego nie powstydziłby się jego nadworny pijarowiec. Vallentine słuchał zaskoczony.

– Jak ty to robisz?

– Samo mi przychodzi.

Patrzył na nią jak urzeczony. Po takich atakach mediów każdy człowiek nie spałby po nocach. Angelique zdawała się w ogóle nimi nie przejmować. Potrafiła w jednej chwili wyrzucić wszystko z głowy i przejść do zupełnie innego świata.

Świata, gdzie liczył się tylko on, Vallentine.

Uniosła jedną z brwi, patrząc na niego z porozumiewawczym uśmiechem.

Natychmiast odpowiedział tym samym.

– Nie mam na sobie za dużo ubrania? – zapytał.

– Zawsze masz za dużo… – odparła.

– Pospiesz się. Guziki koszuli. – Sięgnęła po pierwszy przy kołnierzyku i go rozpięła. – Mam robić wszystko za ciebie?

Pomyślał, że chciałby się teraz położyć na plecach i pozwolić jej robić, co chce.

– To propozycja? – zapytał.

– O, widzę pana leniwego. Mam dziś rządzić?

Angelique zdążyła już rozpiąć wszystkie guziki jego koszuli.

– Tak. Proszę – westchnął z błogim uśmiechem.

Naprawdę tego właśnie pragnął. Za tym tęsknił. Przez chwilę nikim nie rządzić. Złożyć całą swoją władzę u jej stóp. Choćby tylko na ten jeden wieczór. Jeśli takie pragnienie ma być oznaką słabości, książę chciał być słaby.

Przylgnęła do jego warg w pocałunku, który najpierw ograbił go z resztek oporu, by za chwilę obiecać mu raj. W kącikach jej ust czaił się filuterny uśmiech kobiety, która wie, czego chce mężczyzna. Przygryzła lekko jego górną wargę.

– Moriana mówiła, że jest tu okrągła komnata z miękkim dywanem i łazienką z wielką marmurową wanną i jacuzzi. Może od tego zaczniemy wieczorne rozpieszczanie króla? – szepnęła, pieszcząc ustami jego ucho. – Można ją szybko napełnić…

– Hm… hm… Dlaczego jeszcze tam nie idziemy? – zapytał.

Wchodząc do wanny wypełnionej wodą z wonną pianą, drżał na całym ciele. Ale nie z zimna. Angelique zapaliła świece i przyciemniła światło.

Stworzyła romantyczny nastrój, za którym tęsknią wszyscy kochankowie. Ale księciu to blade światło przywiodło pamięć podziemnej groty w jego własnym pałacu i płynącej w niej ciemnej jak smoła odnogi podziemnej rzeki. Ojciec dla niepoznaki nazywał to miejsce basenem. Z jednej strony zamykała je kamienna skała, z drugiej żelazna krata, przez którą wypływała woda. Przez kratę nie mógł jednak prześliznąć się człowiek, bo jej oka były zbyt małe. Gdy woda toczyła się wolnym strumyczkiem, było nawet przyjemnie stać przy tych żelaznych prętach, ale gdy parła rwącym strumieniem, krata stawała się torturą.

– Tylko nie jacuzzi… I nie silny strumień wody… – szepnął z lękiem w oczach, gdy Angelique schyliła się, by odkręcić kurek.

Wstrzymała rękę. Wzięła gąbkę i wolnymi ruchami zaczęła myć jego ciało. Kawałeczek po kawałeczku. Mocne i pewne ruchy Angelique działały na niego bardziej jak cudowny masaż niż erotyczna prowokacja.

Vallentine odpływał w głąb wspomnień.

– Nachyl się – powiedziała i kolistymi ruchami ręki zaczęła szorować jego plecy.

Po chwili odłożyła gąbkę, wysmarowała dłonie olejkiem i zaczęła wcierać go w jego barki, by rozluźnić napięte mięśnie. Już przedtem jej dłonie znały każdy zakątek ciała księcia, ale chyba nigdy nie widziała z bliska jego pleców. Vallentine bezwolnie próbował zakryć je dłońmi w nadziei, że Angelique nie dostrzeże ledwie widocznych na nich blizn. Wstydził się ich. Dziś nie czuł już uderzeń bata, którym ojciec batożył go do krwi, ale blizny wciąż wybijały się na tle jego oliwkowej skóry.

Angelique nie była ślepa. Lekko przesunęła czubkiem kciuka po jednej z nich. Księciem natychmiast wstrząsnął dreszcz. Łagodny dotyk jej dłoni

uśmierzył jego lęk.

– Kto ci to zrobił?

– Ojciec.

– Czemu? – spytała, powstrzymując gniew.

– Zawiodłem go.

– Gdy byłeś dzieckiem?

– Czy to ważne? – żachnął się Vallentine.

Do dziś ciążył mu na sercu wstyd, że jego pierwsze kroki, by stać się człowiekiem honoru, spotkały się z taką karą. Że nie mógł po niej dojść do siebie. Że opatrująca mu później rany Vala widziała jego upokorzenie i hańbę.

– Zdarzyło się. Dzięki temu przemyślałem, kim byłem i kim chcę się stać. Zacząłem szukać innego wzoru do naśladowania niż ojciec. Innego stylu rządzenia. Kilka lat służyłem w armii sąsiednich krajów. Uczyłem się od ich mężów stanu. Nie jestem dumny z tych blizn. Ale one zmusiły mnie do rachunku sumienia i zajrzenia w siebie. I za to jestem wdzięczny.

Angelique przez dłuższy czas milczała, ale jej dłonie dalej masowały jego barki.

– Powiedz prawdę, to przeze mnie? – zapytała.

– Nie – odparł, choć wiedział, że kłamie. – Dajmy spokój, Angelique. Przez lata pogodziłem się z tym. Po co otwierać stare rany?

W odpowiedzi weszła do wanny, usiadła za nim i zaczęła lekkimi pocałunkami pokrywać blizny na jego plecach. Gdyby teraz widziała twarz księcia, dostrzegłaby w jego oczach łzy. Jej milczenie pokazało mu, jak bardzo go rozumie.

– Cicho, kochany. Żadnych pytań. Teraz tylko czuj mój dotyk.

Wyszli z wanny, dopiero gdy książę poczuł, że znikło jego napięcie. Angelique delikatnie wytarła go ręcznikiem, wzięła za rękę i poprowadziła do łóżka. Czując miły chłód jedwabnej pościeli i pocałunki Angelique, książę zamknął oczy. Wróciło jego pożądanie. Angelique pieściła jego ciało, a on zatapiał się w jej dotyku i odpływał aż do chwili, gdy poczuł, że jego męskość twardnieje. Nigdy przedtem nie czuł się tak nagi. Angelique usiadła na nim łagodnie, opadając na jego męskość. Wystarczyło tylko kilka jej posuwistych ruchów, by wstrząsnął nim potężny dreszcz rozkoszy.

Zapadł w głęboki twardy sen, który przyniósł mu ukojenie i zapomnienie. Gdy obudził się w nocy, Angelique leżała wtulona w niego. Jej ciało było ciepłe. Pachniało pragnieniem. Obudził ją delikatnym piszczeniem dłonią jej policzka. Tym razem on rządził. Tak kochankowie wymienią się rolami.

Gdy zasnęła, długo patrzył na nią i walczył z myślami. Może powinien się z nią ożenić? Chronić ją tak, jak na to zasługuje?

Jednak to oznaczałoby kres jej wolności. Był synem tyrana i twardym mężczyzną i wiedział, że nie chce dla niej takiego losu. Ich układ działał dla jej dobra. Mogła rozwijać wspaniałą karierę trenerki koni. On sam też mógł do niej przyjeżdżać. A jeśli zawładnie nim tęsknota, gdy ona będzie z dala? Trudno, takie jest życie.

– Bądź ze mną szczęśliwa, Angelique – szepnął, muskając ustami jej włosy.

Otworzyła oczy, jakby usłyszała jego szept, i w tej samej chwili znów je zamknęła. Książę zamilkł, czekając, aż Angelique zaśnie.

– Bądź – powtórzył do siebie, zapadając w sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trzy miesiące później

Przez cały ten czas Angelique żyła własnym i ich szczęściem. Większość nocy mijała jej w towarzystwie księcia.

Jednak pewnego dnia zdarzyło się coś dziwnego. Piła właśnie poranną kawę, gdy nagle poczuła nudności. Zerwała się z krzesła, dopadła kuchennego zlewu i zwymiotowała. Smak kawy? Chciała zmienić ją na sok z wyciśniętych pomarańczy, gdy nagle coś ją tknęło…

Już trzeci raz w ciągu tygodnia, pomyślała.

Poranne nudności, nic takiego, odpowiedziała sobie w myślach.

Poranne.

Nudności.

Boże! Serce podeszło jej do gardła.

Ciąża!? Przecież Vallentine nie może mieć dzieci.

Tego ranka nic nie jadła, bo bała się, że znów zwymiotuje. Podejrzewała, że wczoraj zjadła coś niestrawnego.

To tylko zatrucie, pomyślała.

Jednak po chwili znów musiała podbiec do zlewu. Tym razem wymiotowała żółcią. Puściła wodę i ochlapała nią twarz.

Ogarniało ją coraz większe przerażenie. Odruchowo sięgnęła po leżący na stole telefon komórkowy. Stanęła przy ścianie, ale zrobiło jej się tak niedobrze, że osunęła się i przy niej usiadła. Najpierw zadzwoniła do

stajennego, że dziś nie przyjdzie do koni. W jego głosie słyszała szczery niepokój. Wszyscy wiedzieli, że członek rodziny Cordova zaniedba codzienną troskę o konie, tylko gdy sam jest ledwie żywy lub już umierający…

Albo w ciąży z królem, który nie może mieć dzieci…

Siedziała, ciężko oddychając, z czołem opartym na kolanach.

Zadzwoniła do Luciany.

– Zrób mi przysługę – odezwała się niemal szeptem, gdy siostra odebrała telefon.

– Przecież dopiero szósta rano…– odparła zaspanym głosem Luciana.

– Wiem, bardzo cię przepraszam.

Angelique przymknęła oczy. Ciążyły jej powieki. Znów poczuła nudności.

– Co się stało? – usłyszała głos siostry.

– Kup mi test ciążowy. Kupiłabym sama, ale zaraz zlecą się media.

Nie chciała nawet myśleć, co by się stało, gdyby zwęszyły sensację.

– Niemożliwe? Przecież nie możesz być w ciąży…

Luciana zamilkła.

– Wiem. Ale od dwóch miesięcy nie miałam okresu. Zdarza mi się to, gdy ciężko pracuję lub tracę wagę, ale ostatnio miałam dużo luzu. Moje sutki i piersi stały się bardzo wrażliwe. Zapach kawy powoduje wymioty. To nie objawy ciąży? Myślę, że tak. Jestem przerażona. Muszę mieć testy. Kup kilka na wszelki wypadek.

– Do diabła, jak to się stało? Złe pytanie. Wiem jak. Ale mogli się aż tak pomylić z diagnozą księcia?

– Nie mam pojęcia.

– Masz brzuszek?

– Nie, ale moje piersi, Lucia. Piersi!

– A zmiany nastroju?

– Nie zauważyłam. Ale błagam, nie gadajmy już. Kup mi testy.

– Jasne. Będę wieczorem. Pamiętaj, że nie jesteś sama.

Angelique poczuła łzy w oczach.

– Co bym zrobiła bez twojej pomocy! Tak cię kocham, Lucia. Bez ciebie w moim życiu byłabym samotna.

Siostra milczała.

– Luciano?

– Och, mój Boże, naprawdę jesteś w ciąży – usłyszała jej głos.

– Może powinnam powiedzieć mu przez telefon? – spytała Lucianę, gdy spotkały się w umówionej kawiarni.

– Żeby nie patrzeć mu prosto w oczy, gdy ze swoim wybuchowym charakterem rozstawia po kątach tych, którzy postawili mu złą diagnozę? Może i tak…

Ale Angelique chciała widzieć jego twarz.

– Wiesz, nasz układ… Nie było w nim mowy o dzieciach. Vallentine nie będzie chciał dziecka ze mną. Jeśli jest zdrowy i może je mieć, znajdzie sobie do ożenku księżniczkę, którą ludzie z chęcią zaakceptują.

– To po co z nim jesteś, skoro tak o nim myślisz? Naprawdę nie ufasz, że zachowa się przyzwoicie?

Wyraz wahania na twarzy Angelique mówił wszystko.

– Jest królem. Wierzę, że zawsze i przede wszystkim służy krajowi.

– To jest głupcem – ucięła krótko Luciana.

– Może i tak.

– Wyszłabyś za niego, gdyby cię poprosił? Spędziłabyś resztę życia w luksusie, ze wspaniałymi kreacjami, bezcenną biżuterią i dzieckiem,

które pewnego dnia mogłoby zasiąść na tronie?

Angelique zwiesiła głowę, próbując wyobrazić sobie dworski obyczaj, który towarzyszyłby każdemu ich publicznemu występowi, i przyszłą wrzawę mediów, przy której obecna wydałaby się tylko lekkim szumem. Każdy dzień zaplanowany z drobiazgową dokładnością szwajcarskiego zegarka. Patronaty i mecenaty. Brak czasu na jej ukochane konie… Konie Cordova… Wszystko, na co pracowała całe życie…

Ale za to codziennie budziłaby się u boku Vallentine’a!

– Nie wiem. Wątpię, by poprosił.

– Och, poprosi. Ale mamy bałagan – westchnęła Luciana.

Nagle obie dostrzegły błysk flesza aparatu fotograficznego.

– Zmykamy – zakomenderowała Luciana. – Ktoś robi fotki. Pewnie jutro wrzucą do tabloidów z nagłówkiem, że cię rzucił. Dawaj kluczyki do wozu.

Zanim wyjechały, Angelique odzyskała spokój. Na jej twarzy pojawił się nawet uśmiech. Luciana poszła jeszcze dalej i zza kierownicy pokazała goniącemu ich paparazzi wyprostowany środkowy palec.

– Pamiętaj, jesteśmy z rodziny Cordova – powiedziała do Angelique.

Obie roześmiały się głośno.

Vallentine szybkim krokiem szedł w kierunku królewskich stajni, nie zważając na próbującą nadążyć za nim małą siostrzenicę, Julianę. Dziewczynka nie znalazła się tu przypadkiem. Miała odebrać wybranego przez Angelique, a obiecanego przez księcia młodego wałacha. Jednak w głowie Vallentine’a krążył tylko obraz kobiety, którą za chwilę miał zobaczyć. Gdyby rok temu ktoś go zapytał, czy jego szczęście może przybrać kształt kobiety, natychmiast by zaprzeczył. Nigdy też nie

pomyślałby, że nadejdzie dzień, w którym radość będzie mu sprawiać zwykłe wspólne z nią śniadanie przy kuchennym stole.

Bo czemu miałby go elektryzować ciepły uśmiech kobiety i jej celne obserwacje na temat życia?

Ale tak właśnie było. Mimo nadziei dworskich zawistników, że jego fascynacja Angelique minie równie szybko, co przelotny deszczyk.

Oboje zgodzili się, że raz w miesiącu będzie mu towarzyszyć w uroczystych galach, aby Thallasianie wiedzieli, że się spotykają. I nie są sobie obojętni. Jednak w domowym zaciszu oboje każdego dnia coraz bardziej zbliżali się do siebie. Ich drogi splatały się coraz silniej.

Czekała na niego przed stajnią. Uwielbiał ją w obcisłych bryczesach, czarnych butach jeździeckich do kolan i wzorzystej koszuli z nadrukiem sylwetek koni na tle gór. Ten widok podziałał na niego jak fetysz. Od razu wyobraził sobie ukryte pod strojem jej doskonale kobiece ciało.

– Mam dla Julii konika. Po hiszpańsku wabimy go Girar, czyli „kręciołek”, bo jako mały źrebaczek lubił kręcić się dokoła. To jeden z najpiękniejszych koni naszej rodziny.

Angelique promieniała szczęściem. Mocno przytuliła dziewczynkę.

– Jest twój – powiedziała.

Książę ze wzruszeniem patrzył na Angelique. Pamiętał jej słowa, że nie jest stworzona do macierzyństwa. Skąd więc tak radosny wyraz na jej twarzy, gdy przytulała Julianę?

– Wybacz nam, ale chcę jej dać pierwszą lekcję jazdy konnej. Możesz na nas poczekać, bo chciałabym z tobą porozmawiać na osobności? Znajdę cię…

– A mogę popatrzeć? – zapytał. – Coś nie tak, Angelique? – dodał, przyglądając się jej uważnym wzrokiem.

– Nie… Mój Boże… – szepnęła, jakby chciała z rzucić z barków niewidzialny ciężar. – Ja… tylko…

Nagle objęła go ramionami i przylgnęła do niego całym ciałem, jakby nigdy więcej nie miała go zobaczyć. Wtuliła twarz w jego pierś i drżała. Usłyszał jej zdławiony odgłos, który wydał mu się śmiechem. Jednak za chwilę zrozumiał, że Angelique szlocha.

Otrząsnął się, przytulił ją mocniej do siebie i spojrzał jej w oczy.

– Jasne. Będę czekał. Wiesz, że zawsze możesz ze mną porozmawiać, Angelique. O wszystkim. Nie mam przed tobą tajemnic.

Ale ja mam, pomyślała.

Odwróciła głowę, by nie widział, że oczy zaszły jej łzami, i wzięła za rękę Julianę.

– Chodźmy. Pierwsza lekcja przed nami.

Angelique miała cierpliwość i werwę najlepszych nauczycieli konnej jazdy. Vallentine z daleka patrzył, jak Juliana z uwagą chłonie każde słowo trenerki. Angelique miała serce do dziewczynki. Widział, jak z każdym gestem i słowem zaraża ją miłością do Girara. Książę zachodził w głowę, dlaczego z jej pełnym uczucia podejściem do dzieci tak szybko powiedziała mu, że nie myśli o dziecku. Byli teraz razem, ale on wiedział, że i tak nie może zmienić jej zdania, bo sam już pożegnał się z myślą o potomku.

Dokonała wyboru.

Ale przecież…

Patrząc na nie obie, czuł, że w jego sercu drży jakaś nieokreślona tęsknota. Raz po raz wybuchały śmiechem. Przez jedną króciutką jak mgnienie oka chwilę, książę wyobraził sobie, że Angelique uczy ich własną córkę.

W trójkę wracali do rezydencji.

– Zaraz przyjedzie po nią Vala. Zaprasza nas na kolację, ale jeśli chcesz, możemy zjeść tutaj… lub u mnie…

Angelique uśmiechnęła się. W jej uśmiechu dostrzegł skrywane napięcie.

– Najpierw porozmawiajmy, Vallentine – odparła, nie patrząc mu w oczy. – Może u ciebie…

Jednak przez całą drogę powrotną szli w milczeniu.

Nie rozmawiali też w limuzynie, która wiozła ich do królewskiego pałacu.

Książę polecił szoferowi podjechać do tylnej bramy. Krętymi schodami, a potem kamiennym korytarzem z wieloma odnogami doszli wprost do jego sypialni.

Weszła do środka. Lękliwie rozejrzała się wokół i zwróciła wzrok na zamykane przez niego drzwi.

– Posłać po przekąski? – zapytał.

– Może… nie… Chyba nie zostanę na noc – odparła z wahaniem głosie.

– Czemu? Co się dzieje, Angelique? – Spojrzał na nią troskliwym wzrokiem. – Już dawno chciałem zadać ci to pytanie.

Skinęła głową i wzięła głęboki oddech.

– Jestem w ciąży, Vallentine – wyrzuciła te słowa jednym tchem.

– Słucham? – Książę patrzył na nią zaskoczonym wzrokiem.

– W ciąży… – powtórzyła.

Nagle zabrakło mu słów.

– Z tobą – dodała i uniosła głowę.

– To… niemożliwe…

Vallentine czuł, że ziemia osuwa mu się pod nogami.

– A jednak tak – odparła już spokojniejszym tonem.

Książę wciąż patrzył na nią wstrząśnięty jej słowami. Po chwili odwrócił się, objął dłońmi głowę i zaczął szybkim krokiem chodzić po sypialni.

– Wiem, co myślisz – powiedziała cicho.

– Nie masz pojęcia, co myślę! – rzucił twardym głosem.

Mówił prawdę, bo w ogóle nie myślał. Miał w głowie pustkę, w której brzmiały tylko trzy słowa: jestem w ciąży.

W końcu stanął tuż przed Angelique i spojrzał na nią wzrokiem, którego nigdy u niego nie widziała. W jego oczach błyszczała groźba.

– Czyje? – spytał krótko.

Widział, że drgnęła, ale nie odsunęła się od niego nawet na krok.

– Twoje. To twoje dziecko, Vallentine. Nie wiem, który miesiąc, bo nie byłam jeszcze u lekarza. Ale nie ma w moim życiu innego mężczyzny. Musi być twoje. Chcesz dowodu, zrobię test DNA. Ale czy będziesz chciał je uznać? – zawiesiła głos.

Nie wierzył. Nie chciał wierzyć.

– Nie mogę mieć dzieci, Angelique.

Wzruszyła ramionami w geście bezradności. Nigdy nie widział jej tak zagubionej. Jej wysportowane i krągłe ciało wydało mu się nagle zbyt wiotkie, by nosić dziecko. Jego dziecko!

– Nie wiem, co powiedzieć… – zaczęła cichym głosem. – Wierzyłam, gdy mi o tym mówiłeś. Czemu miałbyś kłamać. Dlatego kochając się, nie używaliśmy zabezpieczeń. Ale tak jest. Oczekuję dziecka. Może znów się zbadasz…

– Ja? Ty zrób drugi test.

– Robiłam sześć razy. Ten sam wynik. Jestem w ciąży.

Unikała jej wzroku. Jego myśli gorączkowo krążyły wokół jednego – jak lekarze mogli się tak pomylić? Jak? Miał przecież najlepszych specjalistów w Thallasii. Spisek, by pozbawić go tronu? Ktoś coś knuje?

– Jesteś pewna? – zapytał, gdy uspokoił myśli.

– Tak, choć nie byłam jeszcze u lekarza, bo najpierw chciałam powiedzieć tobie.

– To nie moje dziecko, więc czyje? Któregoś ze stajennych? Jakiegoś zakochanego w tobie gracza polo?

Angelique patrzyła mu prosto w oczy, ale on unikał jej wzroku.

– Chcesz, żebym się przyznała, tak? Tyle masz do powiedzenia? – spytała.

– Chcę prawdy! – rzucił.

Coraz mniej panował nad sobą. Powstrzymywał się ostatnim wysiłkiem woli.

– A jeśli jednak okaże się, że jest twoje? Co wtedy? Nie umiesz pomyśleć o tym zawczasu?

Uśmiechnęła się drwiąco.

Musiał wyjść. Wyjść stąd jak najszybciej, bo czuł, że coraz bardziej zagarnia go cień zmarłego ojca. Jego brutalnego charakteru i agresji, których Vallentine przysięgał nigdy nie naśladować.

– Zostań tu. Jeśli uciekniesz i tak cię znajdę.

Wybiegł z sypialni i krzyknął na ochroniarzy, by pilnowali drzwi sypialni. Sam oparł się o zimną kamienną ścianę w nadziei, że ostudzi jego rozpalone czoło. Stał tak kilka minut. Gdy ochłonął wrócił do sypialni.

Angelique stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Spojrzał na nią, odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Jak najdalej od ciebie – odparł, nie odwracając głowy.

Biegiem ruszył przez korytarz. Dopadł schodzących w dół schodów i biegł dalej przez podziemne przejścia do wielkiej jaskini, gdzie jego przodkowie odkryli kiedyś podziemną rzekę z wodospadem. Woda zawsze była w niej lodowato zimna. Tylko kąpiel mogła zatrzymać szalony bieg jego myśli. Ale książę wiedział, co może się zdarzyć. Jeśli podda się nurtowi, ten wyrzuci go na wieńczącą pieczarę żelazną kratę. Jeśli będzie płynął wbrew niemu, szybko straci siły, ale przynajmniej w czysto zwierzęcej i pierwotnej walce o życie opuści go wewnętrzne napięcie i gniew. Powinien dziękować ojcu za pokazanie mu tej metody. Był dzieckiem, gdy ojciec popchnął go nad skraj wodospadu i… kazał skoczyć. Bo nawet jako malec książę miał za nic dyscyplinę i zbyt wybuchowy temperament.

Skocz i zgaś w sobie ogień piekła…

Przypomniał sobie słowa ojca.

Lodowata woda znów okazała się wybawieniem. Choć wiedział, że następnego dnia będzie czuł ból w całym ciele i znajdzie na nim ślady zadrapań od ostrych krawędzi skał.

– Wiesz, że są prostsze sposoby, by umrzeć?

Głos Vali brzmiał miękko i łagodnie, ale krył się za nim ostry jak nóż umysł. Stojąc na brzegu, przyglądała się zanurzonemu po szyję w wodzie bratu. W dzieciństwie uniknęła napadów gniewu ojca, bo był zakochany w pięknej i posłusznej córce. Zresztą tylko drugiej w kolejce do tronu.

– Ochrona powiedziała mi, gdzie jesteś, a Angelique siedzi zamknięta w twojej sypialni.

– „Zamknięta” to złe słowo – odparł.

– A masz inne? Chcesz tak stać, dopóki nie zamarzniesz i umrzesz? Nie mam ochoty zaraz wstępować na tron – zażartowała.

– Ona jest w ciąży. Mówi, że to moje.

Vala przez chwilę patrzyła na niego w zdumieniu.

– Wierzysz jej?

– Mówi, że jeśli będę chciał, zrobi test DNA…

– Co za wspaniała wiadomość!

Vala już odzyskała równowagę i uśmiechnęła się do brata szerokim uśmiechem.

– Żartujesz? – mruknął książę. – Thallasia jej nienawidzi, a ty mówisz, że to wspaniała wiadomość.

– Dla ciebie nie jest?

– Jest. Na miłość boską, jest. Pragnę dziecka tak bardzo, że aż… aż… mnie to boli.

Zamknął oczy i zanurzył głowę pod wodę. Wynurzył się i krzyknął, jakby tym krzykiem chciał wyrzucić z siebie cały lęk i gniew, nadzieję, łzy i ból.

W tej samej chwili poczuł pod pachą rękę siostry.

– Złap się mnie i wyłaź!

Zdyszani usiedli na brzegu. Vallentine drżał z zimna.

– Wszystko jest proste – powiedziała Vala, przekrzykując szum spienionej wody.

– Co? – mruknął, obejmując się rękami, by ogrzać ciało.

– Rozwiązanie. Ożeń się z kobietą, której nigdy nie przestałeś kochać. Kochaj wasze dziecko i chroń je oraz jego matkę. Zewrzyjcie szeregi, póki Thallasia nie pokocha jej tak jak ty. Tak w końcu będzie. I to szybciej, niż myślisz.

– Jeśli uwierzy, że to moje dziecko…

– Po to jest DNA. Łaska ludu na pstrym koniu jeździ. Spójrz na mnie. Jeszcze niedawno mówili, że jestem podstarzałą celebrytką o ptasim móżdżku. Nic w sobie nie zmieniałam, a nagle stałam się uosobieniem mądrości, odwagi i nieprzemijającego piękna. Ważne, że ty tego pragniesz. Możesz mieć każdą kobietę, która da ci dzieci, ale która byłaby lepsza od Angelique? Masz przed sobą dar w postaci przyszłej pięknej rodziny. Wystarczy, że wyciągniesz rękę. Pokażesz szczere i otwarte serce. Choć odrobinę zrozumienia, zamiast karania się lodowatą wodą za wybuch wściekłości.

– Nie karałem się, Vala. Chciałem się uwolnić od gniewu. Rozumiesz? Wyrzucić z siebie wszystkie tkwiące we mnie jak ostre kawałki szkła resztki okrucieństwa naszego ojca, by wrócić do przerażonej przyszłej matki mojego dziecka i z otwartym sercem dać jej miłość. Nie wiem nawet, czy ona go pragnie. Nie myśleliśmy o nim. Co, jeśli powie mi „nie”?

Vala objęła brata ramieniem i spojrzała na niego z czułością.

– Jak mogę ci pomóc, Vallentine?

– Obiecaj, że jeśli Angelique powie nie, a we mnie znów obudzi się gniew… I zacznę robić to, co on… nasz ojciec… będziesz ją chronić.

– Obiecuję – szepnęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdyby ktoś powiedział Angelique, że spotkanie z księciem skończy się zamknięciem jej na klucz, zbyłaby go lekceważącym uśmiechem, bo różne bzdury chodzą ludziom po głowach.

Myliła się.

Siedziała sama w bogato urządzonej sypialni z osobnym wejściem do zdobionej białym marmurem wielkiej łazienki i garderobą wielkości dużego apartamentu. Sypialnia miała też wspólne drzwi z salonem, gdzie w oczy rzucały się wygodne skórzane fotele i pełne książek wykonane z mahoniu regały. Wysokie łukowate okna były zamknięte na stałe.

Angelique szybko zrozumiała, że nie ma szans na ucieczkę.

Czuła się jak ptak w złotej klatce.

Jedna ze służących przyniosła przekąski, owoce, ciasto i soki w kryształowych dzbankach. Zostawiła wszystko na niskim stoliku, a wychodząc, powiedziała jej, że wkrótce odwiedzi ją Jego Wysokość.

Zjawił się kilka chwil później.

Wciąż miał mokre włosy. Stał przy drzwiach, trzymając ręce za plecami, i mierzył ją od stóp do głów błyszczącymi czarnymi oczyma.

– Nie wierzę! Zamknąłeś mnie, by sobie popływać?! – spytała, niemal krzycząc.

Rzuciła się w jego stronę. W jej oczach dostrzegł lęk i przerażenie.

– Nic nie jadłaś – odparł spokojnym głosem, wskazując na stolik.

– Sam sobie zjedz – rzuciła z drwiącym śmiechem.

Vallentine stał bez ruchu. Po chwili wyciągnął zza pleców rękę, w której trzymał ozdobiony królewskim godłem ozdobny arkusz papieru kremowej barwy.

– Podpisz – powiedział.

– Co to?

– Nasza umowa ślubna. Usiądźmy.

– Nasze co? – spytała, siadając przy stoliku z przekąskami.

– Umowa. Z dzisiejszą datą. Nie ma innej drogi, Angelique.

– Nie wyjdę za ciebie. Nie ma mowy.

– Niestety, mylisz się.

– Nie możesz, ot tak, brać sobie wszystkiego, co chcesz! Jest prawo!

– Działa na moją korzyść.

Wzruszył ramionami, sięgając po soczystą pomarańcz.

– Jeśli, jak mówisz, dziecko jest moje, nosisz w łonie przyszłego dziedzica tronu. O ile będzie on owocem małżeństwa. Podpisz. Inaczej nie wyjdziesz.

Książę uśmiechnął się lekko, ale mówił poważnym głosem.

– Proszę, Vallentine, nie można inaczej? – spytała.

– Jak? Mam cię gdzieś schować aż do rozwiązania? Udawać, że cię nie ma? Adopcja? Aborcja? Mam pozwolić, by dziecko z królewską krwią urodziło się z nieprawego łoża? Dasz mi potomka, a ja tobie koronę i życie pełne luksusu. Nie stracisz. Witaj w królewskim życiu, Angelique.

– Wyjdź! – odpowiedziała twardym jak stal głosem.

Gdy rozmawiali kilka godzin temu, nie wierzył jej słowom, bo nie chciał wierzyć. Widziała w jego oczach przerażenie. A teraz nagle chce ślubu!?

– Nie wyjdę.

Wciąż emanował spokojem i pewnością siebie.

– Nie chcesz ślubu. Widziałam to w twoich oczach…

– Zmieniłem zdanie.

– Thallasia nigdy mnie nie zaakceptuje.

– Zobaczymy. – Książę sięgnął po przekąskę.

– Proszę, pomyśl. Możesz mieć odpowiednią żonę, która pomoże ci rządzić. Jak Moriana Theowi. Ja się nie nadaję. Znam się tylko na koniach. Nic dobrego ci ze mnie nie przyjdzie. I nie chcę być twoją rodną klaczą. Nie nadaję się na matkę przyszłych władców… Vallentine…

– Daj spokój, Angelique. Nie jestem magikiem. Nie sprawię, żebyś nagle nie była w ciąży… Nawet gdyby chciał, a nie chcę. Bardzo nie chcę. Dajesz mi dar. Drugą szansę na spełnienie roli, o której przestałem już marzyć.

– Jeśli test pokaże, że zaszła pomyłka i możesz mieć dzieci, to po co ci ktoś taki jak ja?

Twarz księcia nagle pobladła. Jego oczy błysnęły najpierw niedowierzaniem, a po chwili gniewem.

– Naprawdę tak o mnie myślisz?

– Nie! Zaraz… Może… Ale chyba nie tego chcesz dla swojego kraju?

Zerwał się z fotela, wepchnął dłonie w kieszenie i szybkim krokiem zaczął krążyć po salonie.

– Może masz rację. Ale jestem też człowiekiem. Szczęśliwym i zachwyconym tym, co się stało. Od lat rodzina z tobą u boku była moim marzeniem. Sięgałem do niego tylko w największych fantazjach, bo było tak nierealne. Nie mów mi więc, że tego nie pragnę. Nas. Dziecka. Po prostu myślałem, że marzenie nigdy się nie spełni. Przez ostatnie miesiące

byliśmy szczęśliwi. Czyż nie, Angelique? Wiem, że byliśmy. Wyjdź za mnie i dalej będziemy cieszyć się szczęściem. Co nam przeszkadza? Thallasia pogodziła się z tym, że nie mogę mieć dzieci. Teraz oddadzą ci honory, że dałaś mi potomka.

– Lub nazwą kłamliwą naciągaczką, a ciebie głupcem. A dziecko mimo testu za dziecko jakiejś kochanki.

– I co nas to obchodzi, Angelique?

– Ciebie nie? Trudno uwierzyć.

Vallentine nie ustępował.

– W ciągu tych miesięcy przeżyłem już wszystko. Mówili, że jestem pozbawionym męskości i zniewieściałym facetem. Nazywali samobójcą i kwestionowali moją władzę. Niech nawet przyprawią mi rogi. Mam to w nosie. Chcę prawdziwego małżeństwa z tobą. Pragnę twojej namiętności i twoich marzeń. Chcę, byśmy byli razem na dobre i na złe. W zamian dostaniesz mnie ze wszystkimi moimi wadami, których nie ukrywałem. Będziemy przyjaciółmi, którzy pomagają sobie nawzajem. Zrobię wszystko, by być dobrym ojcem i mężem. Będziesz mogła trenować swoje ukochane konie. Odwiedzać rodzinę. Dostaniesz wszystko, co pomoże tobie i naszemu dziecku być szczęśliwymi. Masz moje słowo.

Słuchała z uwagą.

– Jesteś pewien, że tego chcesz? Prześpij się z tym. Poradź się kogoś. – Wzięła do ręki arkusz papieru, który przyniósł. – Nie wiem nawet, co tu jest napisane.

– Na drugiej stronie jest po hiszpańsku… – odparł.

Była to prosta umowa ślubna już z podpisem księcia i miejscem na podpis świadków.

– Świadkowie? – Spojrzała na Vallentine’a.

– Ja będę świadkiem – usłyszeli głos Vali, która właśnie bez pukania weszła do sypialni.

Oboje odwrócili głowy.

Siostrę księcia media opisywały jako kobietę lekkomyślną i niezbyt inteligentną, z obsesją na punkcie salonów piękności i mody. Ale Angelique pamiętała ją zupełnie inaczej. Vala umiała zachować tajemnicę, gdy jej brat zakochał się w młodziutkiej wtedy stajennej. Usprawiedliwiała jego nieobecność na dworze, gdy kochankowie chyłkiem wymykali się do domu myśliwskiego. Vala z mediów i Vala prawdziwa były dwiema różnymi kobietami.

– Witaj, Angelique. Przekonał cię już o swoim dozgonnym oddaniu? Mam to podpisać czy nie? Może dajcie sobie czas…

– Nie podpiszę – odezwała się Angelique.

– A ja nie odejdę, dopóki tego nie zrobisz – odparł książę.

– Poczekaj, aż się przekonasz, że jest twoje. Zrób test DNA. Skąd w ogóle wzięła się diagnoza o twojej bezpłodności?

– W zeszłym roku wróciła choroba, którą przechodziłem w dzieciństwie. Nie jestem na nią odporny. Wyzdrowiałem, ale został ślad: zbyt mało plemników w spermie…

– Nie wiem, co powiedzieć.. – Angelique spojrzała na niego bezradnym wzrokiem

– Powiedz „tak” i podpisz.

– Nie… Nie możemy po prostu…

– Po prostu, co…?

W głosie księcia brzmiała frustracja.

– Poczekać na test i zobaczyć, czy nie ma innego rozwiązania, które nie byłoby tak…

– Trwałe? – wszedł jej w słowo z kpiącym uśmiechem. – Nosisz moje dziecko! Czego się spodziewałaś?

– Nigdy nie myślałam, że znajdę się w takiej sytuacji…

– W porządku, kochani – Vala przyszła Angelique z pomocą, wtrącając się do rozmowy.

Klasnęła głośno w dłonie.

– Zostawmy papierkową robotę i plany ślubu. Weźmy lekarzy, by zbadali was oboje. Ale nie tych bufonów i nadętych głupków, którzy przedtem zajmowali się tobą, braciszku.

– Angelique, przygotowałam ci pokoje… – dodała Vala.

– Ona zostaje ze mną – przerwał jej twardym głosem książę.

– Lepiej wrócę do siebie… – Angelique niepewnym wzrokiem spojrzała na nich oboje.

– Chyba nie zrozumiałaś…

Ton jego głosu mówił jej, że opór nic nie da. Ale towarzyszył mu głęboki, zmysłowy błysk czarnych oczu księcia.

– Nie ruszysz się z pałacu, dopóki nie podpiszesz.

Kolację podano im w apartamentach księcia. Ale Angelique ledwie tknęła smakowicie pachnącą pieczeń z warzywami i delikatnie przyprawioną fasolką. Vallentine zachowywał się jak nakazuje dworska etykieta – ani śladu zrelaksowanego i pełnego humoru mężczyzny, który przy Angelique tak chętnie zrzucał z siebie twardą zbroję. Żadnych wycieczek słownych pod adresem siedzącej naprzeciw niego kobiety.

Angelique wiedziała jednak, że uczestniczy w grze pozorów. Książę był inteligentnym i pełnym namiętności mężczyzną, skłonnym do śmiechu i żartów. Ale tylko w obecności najbliższych przyjaciół i rodziny. W ciągu lat rządzenia wzniósł wokół swojego prawdziwego charakteru mur

wizerunku nieprzeniknionej osoby publicznej, która odnosi się do innych uprzejmie, ale sztywno i surowo.

Taki właśnie mężczyzna siedział teraz z nią przy stole. Pytał, czy smakują jej dania. Dziękował za Girara.

– Z pewnością umiesz postępować z dziećmi i lubisz je – powiedział, zupełnie niespodziewanie zmieniając temat.

Angelique spojrzała na niego zaskoczonym wzrokiem. Widelec wypadł jej z dłoni i z dźwiękiem uderzył o ozdobny talerz z miękkiej porcelany. Poczuła łzy w oczach.

Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

Przerwała je Angelique.

– Pokażesz mi miejsce, gdzie pływałeś? – zapytała.

Chciała jak najszybciej wyjść z jego apartamentów. Miała nadzieję, że spacer pomoże im pokonać rosnące między nimi poczucie oddalenia i chłodu.

Wciąż brzmiała jej w głowie jego uwaga o dzieciach.

Szli niekończącymi się korytarzami, a Angelique w duchu dziękowała dawnym architektom, że dzięki ich dziełu dystans między nią a księciem malał coraz bardziej.

Bo jak długo można iść w milczeniu?

W końcu dotarli do podziemia i stanęli przed kutymi podwójnymi drzwiami. Książę pchnął je mocnym ruchem. Ich oczom ukazała się czarna jak atrament ciemność. Przekręcił kontakt. Stali przed długim, naturalnie wyrzeźbionym korytarzem. Na kamiennych ścianach paliły się lampy. O krok niżej z hukiem płynęła rwąca podziemna rzeka, z hukiem przepływając przez umieszczoną na końcu żelazną kratę. Z góry rzeka przypominała wielki basen z potężnymi naturalnymi biczami wodnymi.

– Tu pływasz? – spytała, patrząc na niego zalęknionym wzrokiem.

Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Stali tak chwilę w milczeniu. Czuła, że jego ciało drży.

– Miałem sześć lat… – odezwał się – gdy ojciec przyprowadził mnie tu pierwszy raz. – Książę z trudem wydobywał z siebie słowa. – Dwa dni po śmierci matki. W jego oczach byłem stroniącym od innych i zbyt spokojnym mięczakiem. Kazał mi się rozebrać do slipek i zaprowadził na krawędź tych schodów. – Wskazał ręką widoczne w dali kamienne schody. – Powiedział, że matka umarła, ale ja, jego syn, żyję. Że nie chce więcej słuchać mazania się. Że muszę być twardy. Płyń! – krzyknął i pchnął mnie do wody.

Angelique stała nieruchomo. Przykryła ręką usta.

– Wtedy nurt był jeszcze silniejszy. Gdy wynurzyłem się spod wody, byłem już w połowie tej jaskini. Próbowałem dobić do brzegu, ale prąd wyrzucił mnie na kratę. Ostatnim wysiłkiem oderwałem się od niej. Udało mi się wyjść na brzeg. Wciąż czułem adrenalinę. Padłem na plecy i zacząłem się śmiać, ale tylko dlatego… że inaczej musiałbym płakać. Ojciec był ze mnie zadowolony.

Angelique aż do bólu przygryzła dolną wargę. Jak ojciec może tak ranić dziecko? Ile trzeba mieć w sobie okrucieństwa?

Patrzyła na księcia z przerażeniem w oczach.

– Ojciec myślał, że w ten sposób mnie hartuje. Ja zaś odkryłem zupełnie nowy sposób radzenia sobie z emocjami zbyt potężnymi, by ściskać je w środku. Smutek, żal, wściekłość… Wszedłem do wody jako chłopak może wycofany, ale z wybuchowym charakterem. Wyszedłem już inny. Bez śladu mrocznych i niszczących emocji.

– To straszne – powiedziała.

– Ale na mnie działa. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Przepraszam, że tak zareagowałem na wieść o ciąży. Wierz mi, że nie chcę być takim

człowiekiem, ale przeszłość wciąż czasem ze mnie wychodzi.

Na jego szczerość mogła odpowiedzieć tylko własną szczerością.

– Byłam dzieckiem, którym rządziły emocje. Nie dawałam sobie z nimi rady… Chodziłam ciągle napięta. Nawet moje ukochane konie prychały ze strachu, gdy się zbliżałam. Jakby wyczuwały złego ducha… – zaczęła. – Wiele razy ojciec kazał mi wychodzić ze stajni i siadać na przydrożnym kamieniu, dopóki się nie uspokoję. Ale nigdy mi nie wychodziło. Tak samo jest z twoim pływaniem w lodowatej wodzie. Teraz też czuję w brzuchu te same emocje, ale nie mam dokąd iść, Vallentine. Przeraża mnie myśl o naszym ślubie i odpowiedzialności, która by na mnie spadła…

Stanął za nią i objął ją ramionami. Czuła na plecach ciepło jego ciała. Powoli przeniósł ręce na jej ramiona. Opuszkami kciuków pieścił jej szyję. Zbyt ostrożnie jak na masaż. Przedtem nigdy nie był tak ostrożny. Jego dotyk był zdecydowany i pewny.

Jak wiele się zmieniło wraz z jej ciążą.

Gdzie jest jego radość?

– Nigdy nie chciałem cię usidlić, Angelique. Zawsze pragnąłem tylko cię kochać.

Do gardła podszedł jej długo tłumiony szloch i nagle wybuchła płaczem. Mocnym i gwałtownym. Odwrócił ją do siebie i objął.

– Jestem przy tobie – szepnął.

Wtuliła twarz w jego pierś i płakała dalej. Koszula księcia zwilgotniała od łez. Obejmował ją aż do chwili, gdy wypłakała je wszystkie. Angelique miała poczucie, że płynie na plecach przez tę czarną jak noc rzekę, która w końcu wyrzuca ją na postrzępiony brzeg. Wyczerpaną i pustą.

– Oboje mamy swoją historię – powiedział, unosząc palcem jej podbródek. – Już lepiej?

– Tak – szepnęła. – Tak.

Nie sądziła, że po tej rozmowie wróci z nią do jej rezydencji. Ale wrócił. Nie spodziewała się, że to on pierwszy powie o ciąży jej ojcu. Jednak tak zrobił. Gdy wrócili, przygotował kolację. Został przez parę dni. Polecił stajennym, by zajęli się końmi.

Vala zwołała nowy zespół lekarski, który nie opuszczał jej ani na chwilę. Test DNA potwierdził jej słowa – ojcem dziecka jest Vallentine. Testy przeszedł też on sam. Wynik pokazał, że choć nie można było wykluczyć poprzednich badań, niewielka część nasienia mogła pozostać czynna.

Jeden szczęśliwy plemnik wygrał…

Badanie USG wykazało, że Angelique ma bliźniaki.

Ale wieść nie spotkała się z najlepszym przyjęciem. Jedna rzecz plotkować do znudzenia o cudzoziemskiej trenerce koni, która mimo swojej złej reputacji uwiodła króla zmysłowym czarem, a inna – przekazać narodowi, że w królewskiej rodzinie w drodze są bliźniaki.

– Mówiłam ci – powiedziała pewnego dnia księciu.

Ale nawet jeśli ją to bolało, nie dała nic po sobie poznać. Jej rodzina zwarła szeregi. Nic nie skomentowała. Żadnych przecieków. Żaden prawdziwy czy nieprawdziwy jej kochanek nie wyskoczył nagle jak Filip z konopi.

– Miałam tylko jednego prawdziwego kochanka – ciebie, Vallentine. Cała reszta mojej fatalnej kiepskiej historii to wymysł pismaków. Niektóre zdarzenia sama zresztą prowokowałam, bo z różnych przyczyn były mi na rękę. Nawet dla własnej ochrony. I chronią mnie do dziś na wypadek, gdybym nie zdobyła serca twoich poddanych i zawiodła.

– Nie, Angelique. Nie tak. Musimy być dzielni. Naszą siłą jest szczerość. Słabe serca zawsze przegrają. Pozytywnym przekazem

zwalczymy negatywny. Musimy być razem. Wystąpię na żywo i pokażę wszystkim, jaką radość i szczęście mi dajesz. Że bierzemy ślub i jesteśmy rodziną. Jaki pożytek z króla, który nie świeci przykładem, że potrafi rządzić wbrew przeciwnościom i chroni rodzinę? Jestem twój, Angelique, a ty jesteś moja. Na wieczność. Wiesz, że to prawda.

– Ale… wiesz, że miną lata, może całe życie, zanim ludzie w pełni mnie zaakceptują. Może dopiero na łożu śmierci, gdy będę tak słaba, że nie dam rady pokazać wyprostowanego środkowego palca za taką szczodrość. – Uśmiechnęła się do księcia figlarnym uśmiechem. – Pomyślę o tym, a ty masz mi mówić, że dzięki mnie twoje życie jest bogatsze, niż mogłeś sobie wyobrazić. Że nigdy, ani na minutę nie pożałujesz, że mnie pokochałeś. Że jesteś dumny z naszych cudownych dzieci. Że każdego dnia będziesz myślał o mnie z radością w sercu. To właśnie jest dobrze przeżywane życie. Nie to, co o nas gadają media i dworacy. Nie to, co pomyślą, gdy urodzą się bliźniaki. Ale która matka chciałaby obciążać dzieci życiem i sztywną dworską etykietą? Nie ja.

– Nie wszystko jest takie złe, Angelique. Tak, są ograniczenia. Ale życie nie będzie dworską tyranią i noszeniem rodowych diademów na uroczystościach. Jako moja żona, możesz uczynić ludziom wiele dobra. Zróbmy, co można, by zobaczyli w tobie to co ja. Piękną i mądrą kobietę.

– Proszę, proszę, co my tu mamy. Jesteśmy nie w porę… – usłyszeli głos stojącej w drzwiach Moriany.

Obok niej stał Theo.

– Królewska para – mruknęła Angelique, dygając w ukłonie i pąsowiejąc na twarzy.

Moriana uśmiechnęła się szeroko i eleganckim krokiem damy weszła do salonu, a za nią Theo.

– Pomyśleliśmy, że chcemy razem z wami poswawolić publicznie. Może na pokazie z dziećmi i jazdą konną? – Moriana figlarnym wzorkiem spojrzała na męża. – Chcemy okazać wam wsparcie bez względu na to, jaką formę związku wybierzecie. Pomóc ocieplić wasz wizerunek. Wiemy, wszyscy wiedzą, że Angelique jest w ciąży z bliźniakami. Brawo. Gratulacje.

– Valletine mówi, że nie powinnam teraz jeździć konno.

– Święta racja. Może więc wspólna przejażdżka powozem? Uwielbiam takie wycieczki – wtrącił Theo.

Szybko przygotowano powóz. Angelique sama wybrała konie. Szybko ściągnięto nadwornego fotografa. Następnego dnia wszystkie portale zamieściły zdjęcia szczęśliwej czwórki. Żeni się czy nie, ale król Thallasii już przywitał Angelique Cordova w swojej rodzinie.

Wizyta królewskiej pary i wspólna wycieczka pomogły też księciu, bo zrozumiał, że jego nadmierna opiekuńczość, może krępować Angelique. Była w ciąży, ale jak sama wciąż powtarzała, nie jest bezcenną porcelanową lalką, lecz prawdziwą i ciepłą kobietą. W nocy, gdy leżeli blisko siebie, kochali się tak samo namiętnie jak za pierwszym razem.

Angelique coraz częściej myślała, że może – ale, tylko może… – ona właśnie jest tą kobietą, której on potrzebuje. Że w jego słowach nie ma nawet cienia kłamstwa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pewnego wieczora, kilka dni później, zmęczeni kochaniem leżeli wtuleni w siebie. Nagle Angelique przytknęła wargi do jego ucha. Spojrzał na nią rozbawiony.

– Jeszcze raz? – zapytał.

– Chcę skromnego ślubu – szepnęła w odpowiedzi. – Tylko moja i twoja rodzina. I najbliżsi przyjaciele. W tej małej pałacowej kapliczce, gdzie przez witraże przecieka światło słońca. Ale, tak, tak, Vallentine, wyjdę za ciebie.

Nigdy przedtem nie widziała takiej radości na jego twarzy.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego wyrazu. Jeśli oczy są zwierciadłem duszy, jego wzrok mówił, że jego dusza jest czysta i pełna miłości.

– A teraz – dodała z zalotnym uśmiechem – możemy jeszcze raz… Nieważne, co świat o niej pomyśli.

W dniach poprzedzających ślub Vallentine miał zamęt w głowie. Cudowne noce pozwalały na odsuwanie problemów, które czekały ich, gdy Angelique zostanie królową. Ograniczeń, jakie będzie musiał przyjąć jej z natury wolny duch. Książę wiedział, że potrafi ochronić ją przed najgorszymi błędami, ale najpierw musiała go posłuchać i uznać, że jego doświadczenie może jej pomóc.

Znała wszystkie plotkarskie artykuły o niej i o nich. Media były brutalne. Ale ukrywała przed nim, że je czytała. Tęskniła do jazdy konnej, choć nigdy mu o tym nie wspomniała. Konie były częścią jej życia. Jej miłością.

Zespół prasowy Vallentine'a dwoił się i troił. Pokazano nawet ocieplające jej wizerunek zdjęcia, jak uczy jeździć małą Julianę.

Prawdziwą zmorą była jednak nauka dworskiej etykiety. Moriana i siostra księcia stawały na głowie, by pomóc Angelique przedrzeć się przez tony starych podręczników pełnych zasad, których winna przestrzegać królowa. Często śmiertelnie zmęczona po prostu zasypiała z głową opartą o krawędź biurka czy poręcz fotela.

Vallentine patrzył na nią z troską i bólem.

Mógł jej dać wszystko oprócz jednego – wolności.

Pewnego dnia wpadł jednak na pomysł, który nieco uspokoił chaos panujący w jego myślach.

– Chodźmy pojeździć konno – powiedział, zgarniając z jej biurka jeden z podręczników.

– Co? Przecież mi zabroniłeś? – ożywiła się Angelique.

– Wiem, ale pomyślałem, że możesz wziąć konika Juliany, a ja spokojniejszego wierzchowca. Pojedźmy jak dawniej na cały dzień do naszego domku myśliwskiego. Rozpalę kominek. Tylko my. We dwoje. Do diabła z etykietą. Przed nami ślub i jeszcze większe plotkarstwo ze strony tabloidów. Musimy wspierać się nawzajem, Angelique. Nasza miłość musi wygrać z ludzką zawiścią i małostkowością. Wróćmy do czasu, gdy byliśmy tylko we dwoje, a świat nie istniał.

– Wróćmy, Vallentine – powiedziała.

Wstała zza biurka i bez słowa przytuliła się do księcia.

Romantyczny wypad na kilka dni przed ślubem pomógł im obojgu. Angelique zyskała tak potrzebną jej swobodę, a Vallentine odnalazł równowagę. Przedtem często bywał męcząco nadopiekuńczy. Tłumaczył sobie, że tak musi postępować przyszły mąż i ojciec dziecka. Teraz okazywał Angelique swoje wsparcie bez narzucania swojej woli i miłość bez prób dominacji. Dodawał jej odwagi bez traktowania jej z góry. Zrozumiał, że Angelique oczekuje od niego wiary w jej dojrzałość i że poradzi sobie z rolą królowej.

Była kobietą samodzielną i nie znosiła nakazów czy nacisków. Taką ją zresztą kiedyś pokochał. Wiedziała, że musi się pożegnać ze swoim dawnym życiem i w pełni zaakceptować nowe.

Chciała jednak zrobić to na własnych warunkach.

– Za kilka dni lecę do Hiszpanii w sprawach hodowli i sprzedaży naszych koni – powiedziała.

Vallentine wrócił właśnie z kolejnego bankietu charytatywnego, w którym brał udział bez niej. Nie zliczyłby, w ilu takich imprezach brał udział. Nie, nie narzekał. Ale czasem, gdy po powrocie zdejmował swój królewski mundur lub elegancki garnitur czy smoking, czuł, że wraz z nimi zdejmuje się z siebie całe napięcie. Opuszczały go siły. Potrafił wtedy jedynie uśmiechnąć się do Angelique i czekać, aż w nocy uśnie w jej ramionach.

Pracował ciężej niż wszyscy, których znała. Ciężej nawet niż jej ojciec, który był tytanem pracy. Vallentine prawie nie miał czasu wolnego. Nawet nie próbowała zawracać mu głowy rozmowami. Jednak zawsze stawiała na swoim, gdy chodziło o jej sprawy życiowe, które nie dotyczyły samego księcia.

– Nie – mruknął tylko, zdejmując marynarkę i rozluźniając krawat. – Nie mogę teraz lecieć z tobą.

– Nie musisz. Polecę sama. Tylko do rodziny.

– Nie, Angelique. Nie możesz opuszczać kraju beze mnie.

– Mam przywieźć tu konie i rodzinę? – spytała z ironicznym uśmiechem.

– Pozostaniesz w Thallasii do czasu porodu. A później też nigdzie nie ruszysz się beze mnie. Tak po prostu jest.

– Czego się obawiasz? Że nie wrócę? Że coś się stanie?

– Nie. Nie możesz się narażać. To sprawa oceny ryzyka, a nie moich emocji. Chyba rozumiesz?

– Rozumiem, że ty tak chcesz – odparła łagodnym tonem. – Myślałam, że trochę się zmieniłeś. Przestałeś się o mnie trząść. Naprawdę było nam przez ostatnie dni wspaniale. Ale pamiętaj, że jako narzeczeni czy przyszli rodzice wciąż jesteśmy odrębnymi i wolnymi ludźmi. Nie mam zamiaru towarzyszyć ci zawsze, gdy jedziesz za granicę. I chyba nie tego oczekujesz? Boisz się, że nie wrócę. Jak możesz tak myśleć?

Jego odpowiedzią było wymowne milczenie.

– Masz jakieś podejrzenia? – Angelique nie ustępowała.

– Skąd? Ale może ty masz, wiedząc teraz, co zabierze ci ślub ze mną. Wolność. Swobodę.

– Dałam ci słowo. Podpisałam umowę. Nie zostawię cię.

Nie odpowiedział. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, ale Angelique wiedziała, jaki wzburzony strumień toczy się pod tym pozornym spokojem. Przez chwilę mignął jej w głowie nurt podziemnej rzeki. Vallentine pogodzi się z jej nieobecnością, ale uczyni to w jedyny sposób, jaki znał…

– Dobrze, zostanę. Jednak coś za coś – odparła. – Zgodzisz się, by moja rodzina odwiedzała mnie w pałacu zawsze, kiedy tylko zechce.

Angelique potrzebowała rodziny jak ryba wody i wiedziała, że tak będzie zawsze.

– Ona daje mi siłę – dodała.

– Niech będzie – odpowiedział.

– I jeszcze jedno. Carlos, Benedict. Luciana i twoja siostra zostaną rodzicami chrzestnymi naszych dzieci.

– Dobrze, poddaję się, Angelique – odparł z rezygnacją w głosie. – Zawsze ze mną wygrasz.

Jej promienny uśmiech sprawił, że Vallentine potrząsnął z udawanym niedowierzaniem głową i sam po raz pierwszy się uśmiechnął.

Pragnął kobiety, która będzie stanowić dlań wyzwanie i powściągnie jego emocje. Która domaga się uczciwego traktowania. Wiedział, że musi być gotowy słuchać jej opinii. Zaufać jej intuicji i umieć ustąpić, jeśli będzie miała rację. Pragnął, by Thallasia ceniła i kochała ją tak, jak on sam. Dlatego sam musiał świecić przykładem.

– W porządku. Polecisz, ale weźmiesz moich najlepszych ochroniarzy, a i tak będę się martwił o ciebie, dopóki znów nie znajdziesz się w moich ramionach.

W jednej chwili rzuciła mu się w ramiona. Jej oczy błyszczały łzami, ale były to łzy kobiety szczęśliwej, która tuli się do tak samo szczęśliwego mężczyzny.

– Jesteś moim skarbem. Cudownym i fascynującym, choć… tak skomplikowanym, a czasem głupiutkim – uśmiechnęła się figlarnie. – Kocham cię.

Zaczęła obsypywać jego usta i twarz pocałunkami.

– Słyszałeś? Kocham cię – szepnęła.

Pierwszy raz powiedziała mu te słowa tak prosto, otwarcie i szczerze.

– Nawet nie wiesz, jak ja cię kocham, Angelique. Ale małżeństwo ze mną może cię kosztować wiele poświęceń – odparł, patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Angelique nie poleciała do Hiszpanii. Zamiast tego ściągnęła do siebie dwanaście koni do gry w polo z rodzinnej hodowli i zaprosiła potencjalnych kupców. Zdumiało ją, jak wielu z nich natychmiast zjawiło się w Thallasii.

Sprzedażą i negocjacjami zwykle zajmował się jej ojciec. Tym razem czuwał przy gorącej linii telefonicznej gotów udzielać córce rad. Konie jednak były jej własnością. Sama je kiedyś wybrała, prowadziła i trenowała. Nigdy nie myślała o ich sprzedaży, bo kochała je całym sercem. Jednak w obliczu zbliżającego się porodu i czekających ją obowiązków królowej, musiała zmienić zdanie. Zawsze była najpierw hodowcą i trenerką. Jazdę konną stawiała na drugim miejscu.

Odezwał się też nieszczęsny miliarder armator, z którym nie tak dawno temu się pokłóciła. Przeprosił ją i wyznał, że żałuje, że pieniądze nie uczyniły z niego lepszego człowieka. Poprosił ją też o lekcje jazdy konnej. Chociaż nie miała zamiaru sprzedać mu żadnego konia, wzruszyły ją jego przeprosiny i skłoniły do… przemyśleń nad sobą.

Zawsze była kąpana w gorącej wodzie. Reagowała emocjonalnie i spontanicznie. Jeśli jednak jako królowa ma stać po stronie Vallentine’a, przekonywać ludzi do siebie i czynić dobro, to musi się zmienić.

Może są inne drogi obrony własnych racji niż choćby publiczna awantura z miliarderem? Nie lepiej pomóc mu w nauce jazdy niż upokarzać na oczach innych?

Wysłała esemesem wiadomość, że zgadza się dać mu parę lekcji, jeśli przyleci do jej rodzinnej posiadłości w Hiszpanii. Ona lub ojciec pokażą mu, jak trenują konie. Jeśli miliarder naprawdę chce zostać dobrym graczem polo, musi ćwiczyć.

Natychmiast odesłał jej wiadomość z podziękowaniem.

Przez chwilę odezwała się w niej dawna Angelique. A co, jeśli prowadzi tylko grę, by sprzedała mu konia?

Szybko jednak odrzuciła tę myśl.

– Muszę stać się lepszym człowiekiem – powiedziała do Vallentine'a przy wieczornej kolacji.

– Przez wzgląd na dzieci?

– Tak, ale i dla ciebie oraz innych, którzy mi zaufają. Muszę hamować swój temperament. Widzisz, już się tego boję. Dopiero zaczynam o tym myśleć, a już widzę przeszkody. – Spojrzała na niego lękliwym wzrokiem.

Położył dłoń na jej dłoni.

– Nikt nie mówi, że masz być idealna. Nikt nigdy nie jest.

– Ty jesteś.

– To tylko oficjalna poza, Angelique. Pod tą maską jestem takim samym człowiekiem jak każdy. Wątpię i staram się być lepszy.

– Boję się, że nie dam rady.

– Wiem, kochanie.

– Nie chcę nikogo zawieść.

– To też wiem.

– W niedzielę ślub… – dodała niepewnym głosem.

Książę mocniej zacisnął dłoń na jej dłoni.

– Mam ci dać chwilę zapomnienia? – spytał z figlarnym błyskiem w oczach.

– O, tak, przyda się nam obojgu… – odparła z zalotnym uśmiechem.

Szóstkę najlepszych koni kupił jej stary przyjaciel z Argentyny, Enrique. Konie były jego życiem, a polo – miłością. Zajmował drugie miejsce w rankingu najlepszych graczy na świecie. Lata temu odrzucił zaloty Carlosa, który wtedy nie znał jeszcze Benedicta. Enrique zawsze był jednak szarmancki wobec Angelique i jej siostry. Nawet wtedy, gdy media szalały na punkcie ich reputacji. Angelique miała do niego słabość. Argentyńczyk miał pieniądze i był właścicielem słynnego międzynarodowego klubu polo. Nie miała cienia wątpliwości, że jej konie będą pod jego ręką kwitły i zrobią wielką karierę na światowych boiskach.

Enrique był teraz żonaty i miał dwójkę dzieci. I… partnera, którego kochał. Angelique zawsze była szczęśliwa, że Carlos związał się z tak wspaniałym człowiekiem jak Benedict. Ale wiedziała, że gdyby los potoczył się inaczej, Enrique byłby teraz jej… szwagrem.

Odbierając czek na sumę większą niż wszystko, co dotąd w życiu zarobiła, pocieszała się, że właściwie sprzedaje konie… rodzinie. Gdy jednak opadła z niej maska twardej kobiety biznesu, nie potrafiła zapanować nad łzami, bo rozłąkę ze swoimi końmi zawsze przeżywała głęboko i boleśnie.

Stojący obok niej Enrique natychmiast zauważył jej łzy. Obrócił się i w spontanicznym geście współczucia wziął ją w ramiona i przytulił. Nie wiedział, ile to pocieszenie będzie ją kosztować… Oboje nie zauważyli stojącego kilka metrów dalej paparazzi…

Gdy tknięta złym przeczuciem obudziła się następnego ranka, jej wzrok padł na leżącą na stole gazetę. Na pierwszej stronie widniało wielkie kolorowe zdjęcie… jej w objęciach Enrique. Wielki nagłówek krzyczał: „Oto prawdziwy ojciec dziecka!”. Treść sensacyjnego artykułu nie

pozostawała w tyle. Żadnej wzmianki, że Argentyńczyk ma kochającą rodzinę. Nic o zaplanowanym na weekend ślubie. Angelique opisano jako bezduszną intrygantkę, a Vallentine'a jako naiwnego głupca.

Ostatnie dni przebywał w pałacu. Zadzwoniła, ale sekretarz powiedział jej, że król jest na spotkaniu z dyplomatami.

Rozpaczliwie biła się z myślami.

Będzie wiedział, że to kłamstwo. Niemożliwe, by uwierzył. Może skrzyczy ją za publiczne obejmowanie innego mężczyzny i danie pożywki brukowcom. Ale przecież nie zrobiła tego świadomie. Zdjęcie zrobił ktoś tylko dla zysku. A może to spisek grupy pałacowych dworzan? Ostatnia deska ratunku wrogów ślubu króla Thallasii?

Z kręgu ponurych myśli wyrwał ją dźwięk dzwonka telefonu komórkowego.

Dzwonił Carlos. Oczyma wyobraźni widziała go, jak czyta tę samą gazetę i razem z Benedictem rzucają gromy na jej naiwność.

Nie spodziewała się gniewu brata, ale jego wzburzony głos od razu sprowadził ją na ziemię.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – krzyknął Carlos, nie kryjąc złości. – Enrique? Serio? Zawsze miałaś dla niego czas, ale co, do cholery, robił obok ciebie? Jak mogłaś pozwolić komuś pstryknąć fotkę? I to tuż przed ślubem z Vallentinem, który tak walczy z mediami o swoje prawo do bycia z tobą?

– Wiem, wiem… – odparła przestraszonym głosem. – Moja wina. Sprzedałam mu konie. Pomyślałam, że jeśli chcę zostać odpowiedzialną królową, muszę zostawić swoje dawne sprawy. Sprzedałam świetnemu graczowi polo i człowiekowi honoru… Nie przypuszczałam…

Carlos milczał, ale po chwili głośno przeklął. Angelique rozłączyła się i nie panując nad sobą, cisnęła telefon na ziemię. Szkło wyświetlacza pękło.

Ukryła twarz w dłoniach. Przez jej palce przeciekły łzy. W głowie krążyła jedna rozpaczliwa myśl, która męczyła ją od dawna i często wracała z ogromną siłą: nie nadajesz się na królową. Vallentine będzie miał prawo być wściekły.

Carlos był i nawet nie chciał jej słuchać…

Może naprawdę zasłużyła na swoją zszarganą reputację?

Starała się nie myśleć, jak bardzo zabolała ją krytyka brata. Reszta świata mogła na niej psy wieszać, ale rodzina… Ludzie, których znała od dziecka…

Nie wiedziała, co powie Vallentine.

Wieczorem mieli wziąć udział w balu charytatywnym. Czekała na niego ubrana w elegancką wieczorową suknię. Na palec założyła zwieńczony bezcennym diamentem pierścionek zaręczynowy. Vallentine specjalnie wyjął go z rodowego skarbca, by podkreślić, jak ważne są dla niego zaręczyny. Prosił, by zawsze, gdy występują razem publicznie, miała go na palcu.

Przedtem myślała, że kiedyś zastąpi go ślubną obrączką i będzie wkładać tylko na wyjątkowe okazje.

Ale teraz?

Czy w ogóle wyjdzie za mąż?

Artykuł naprawdę zranił jej serce.

Naciągaczka, intrygantka, kłamczucha pozbawiona sumienia, cudzoziemskie bagno… A za sobą w przepaść pociągnie też króla.

Może w ogóle nie powinna wychodzić za mąż…

Vallentine przeczuwał, że coś wisi w powietrzu, gdy tylko do jego pałacowego gabinetu wpadł sekretarz prasowy, a tuż za nim Vala.

– Problemy? Byle szybko, bo zaraz mam konferencję.

Sekretarz podał mu gazetę. Wystarczył jeden rzut oka, by Vallentine zrozumiał, co się stało. Gdy zobaczył zdjęcie, serce podeszło mu do gardła.

– Kto to jest?

– Zawodnik polo – odparła Vala.

– Kiedy to było?

– Wczoraj. Angelique sprzedawała mu swoje konie.

Vallentine zerwał się zza biurka.

– Dobrze. Odwołaj mój udział w konferencji i wezwij limuzynę. Jadę do Angelique.

– Uprzedzić ją? – spytał sekretarz.

– Nie.

– Pojadę z tobą – odezwała się Vala.

– Nie trzeba.

– Ale…

– Nie bój się. Nie jestem wściekły. Panuję nad sobą.

Mówił prawdę.

– Nigdy nie spotkałem się z takim naruszeniem prywatności. Mam w nosie plotki o tym, że nie jestem ojcem dziecka, bo krążą od samego początku. Zabierz tę gazetę – rzucił w stronę sekretarza. – Nic w niej nowego.

Vallentine wiedział, że jeśli jeszcze raz spojrzy na zdjęcie, zaleje go fala zazdrości. Wrócą demony, które z taką siłą zwalczał.

Vala spojrzała na niego z troską w oczach.

– Może jednak… Pamiętasz, że wybuchowy charakter ojca nie był jego najlepszą stroną. Widzę groźny błysk w twoim oku. Może chwilę ochłoniesz przed rozmową z nią?

Tak, zanurzę się w lodowatej podziemnej rzece, by ostudzić emocje, pomyślał. Nie tym razem. Nie był wściekły w zwykły rozgorączkowany sposób, w jaki zwykle dopadał go gniew. Tym razem był to gniew zimny jak stal i wprost kierował się na tych, którzy pragnęli zniszczyć najlepsze, co mu się w życiu zdarzyło. Mediom, paparazzim, plotkarzom i spiskowcom na dworze.

– Nie muszę ochłonąć – odparł spokojnym głosem.

– Proszę, nie mów jej niczego, czego mógłbyś później żałować.

– Angelique nie jest niczemu winna. Nie wie, jakie intrygi gotuje nam życie. Ale powoli dojrzeje.

Siedziała przy toaletce w swojej sypialni. Vallentine przez chwilę stał w drzwiach i patrzył, jak Angelique w zamyśleniu spogląda na trzymany w ręku pierścionek zaręczynowy. Wyglądała pięknie jak zawsze. I jak zawsze emanowała z niej ta sama łagodna kobiecość, o jakiej marzą mężczyźni. Tylko ten smutek w jej oczach, gdy patrzyła na pierścionek.

Jeśli nawet Vallentine czuł odrobinę złości za zdjęcie z Enriquem, na widok Angelique wyparowała ona zupełnie.

Zobaczyła jego odbicie w lustrze, a ich spojrzenia się spotkały. W jej oczach zobaczył ból, jakby przepraszała go bez słów poprzez swoje rozpaczliwe milczenie.

– Załóż go.

Potrząsnęła głową w przeczącym geście.

– Załóż… I powiedz, co się stało, Angelique. Jeśli tylko dam radę, wszystko naprawię – powiedział łagodnie brzmiącym głosem.

– Nie naprawisz – wybuchła płaczem. – To mnie trzeba naprawić. On mnie tylko pocieszył, jak stary przyjaciel, bo byłam taka smutna po sprzedaży moich ukochanych koni, choć wiedziałam, że Enrique jest

świetnym graczem i lepiej nie mogły trafić. Jestem w ciąży. Będę miała nowe obowiązki. Nie będę mogła się nimi opiekować, bo będę potrzebna dzieciom i tobie jako królowi. Ale nie wiedziałam, że rozstanie z nimi będzie tak bolesne. Byłam przy ich porodzie. Jest w nich cała wiedza i miłość moja i ojca do tych zwierząt. Były moimi towarzyszami doli i niedoli. Powiernikami. Jest w nich cząstka mnie samej. A teraz ich nie ma.

Vallentine patrzył na nią z głębokim wzruszeniem i współczuciem. Angelique poświęciła dla niego wszystko, by tylko być z nim. Nawet swoje konie.

– Nie musiałaś ich sprzedawać.

– Musiałam – odpowiedziała, łkając.

Włożyła pierścionek na palec, wstała i odwróciła się do księcia.

Wziął ją w ramiona i przytulił.

– Nie musiałaś – powtórzył. – Odkupimy je z powrotem i będziesz mogła…

– Co? Dalej hodować i trenować konie? Nie będę.

– Będziesz, gdy abdykuję. W weekend weźmiemy ślub. W poniedziałek Vala obejmie tron i… wyjedziemy. Powiedz tylko słowo, a tak zrobię. Kocham cię, Angelique. Kocham bez pamięci.

– Myślałam, że artykuł…

Położył jej palec na ustach.

– Nie. Ani Thallasia, ani ja nie zasługujemy na ciebie. Chcę resztę życia spędzić na przekonywaniu cię, że jednak zasługuję. Jestem wściekły, ale nie na ciebie, lecz na paparazzich i prasę. Potrafią niszczyć ludzkie życie.

– Wiesz, że nie przestaną pisać o mnie złych rzeczy.

– Pewnie nie od razu. Ale to wszystko brednie. Znam twoje serce. Czuję jego bicie. Jesteś moim najdroższym skarbem. Zasłużyłem nań czy nie, nie

pozwolę ci odejść. Ruszmy razem w drogę.

Oczy Angelique znów zapełniły się łzami, których nie mogła powstrzymać. Popłynęły na jego białą koszulę. Vallentine był głęboko poruszony. Budziły się w nim dawno tłumione uczucia.

– Naprawdę kochasz mnie tak, że jesteś gotów ustąpić z tronu? – zapytała, patrząc na niego przez łzy.

– Jeśli to ma zniszczyć ci życie, to tak.

Przesunęła palcem po pierścionku i potrząsnęła głową w niemym proteście. Vallentine nigdy nie widział nic piękniejszego niż twarz Angelique Cordovy wydobywającej z siebie swoją wewnętrzną siłę i dumę jej rodziny.

– Nikt i nic mnie nie zniszczy. Nie musisz abdykować, by dodać mi sił. Ani teraz, ani nigdy. Będziemy uczyć się razem. Może pewnego dnia będziemy się śmiać z własnych błędów. Bo wiesz, co ci powiem, mój kochany?

– Co?

– Mam wielką chęć zostać najlepszą królową, jaką znała Thallasia.

EPILOG

W życiu wszystkich monarchii dzień ślubu króla jest dniem nadziei i zgody.

Nie inaczej stało się w Thallasii.

Media nagle zmieniły front. Angelique i Vallentine’a okrzyknięto parą stulecia.

Starą kapliczkę w pałacowych ogrodach ozdobiono setkami róż i kwiatów zwiezionych z całego królestwa oraz rodzinnych stron Angelique.

Vala wzięła na siebie rolę drużby. Bo jeśli król świadomie zmienia tradycję i bierze – jak chciała przyszła małżonka – ślub w prywatnej ceremonii, czemu drużbą nie mogłaby być kobieta?

Vallentine zresztą nie chciał nikogo innego. Byli bliźniętami.

Skromna kapliczka mogła pomieścić ledwie tuzin gości. W pierwszej ławce usiadła Vala, jej mąż i ich dzieci. Po drugiej stronie matka Angelique i król Theo. Obok wyznaczono miejsce dla ojca panny młodej, który miał tam usiąść, gdy już odprowadzi córkę do ołtarza. Z tyłu usiedli Moriana, Benedict i Carlos.

Luciana pełniła rolę starościny weselnej. Szła za siostrą i ojcem, pilnując, by posuwisty tren, który łagodnie płynął po kamiennej posadzce, o nic nie zawadził. Ceremonia miała płynąć jak spokojna rzeka, która w końcu dociera do ujścia i wpada do morza.

Prosta ceremonia ślubna w maleńkiej kapliczce.

Pod błękitnym niebem.

W kamiennych świecznikach wykutych w tysiącletnich ścianach paliły się świece. Przez kolorowe witraże wpadało światło słońca, tworząc na posadzce fantastyczne wzory.

Prywatna uroczystość i poczucie bliskości wśród wszystkich obecnych.

Angelique nie mogła marzyć o niczym piękniejszym.

Bywają dnie, że mamy poczucie, że wszystko jest na swoim miejscu. Wszystko do wszystkiego pasuje. Z jednego kroku idealnie wynika następny. A potem kolejny. Takie idealne dnie zdają się płynąć, szemrając jak cichy strumień.

Vallentine wiedział, że biorąc Angelique za żonę, podjął najważniejszą decyzję swojego życia. I najmądrzejszą. Jako królowa Thallasii będzie ona stać u jego boku i razem z nim rządzić. Kochać go i sprawiać, że każdy jego dzień będzie się stawać jaśniejszy, a on odpłaci jej tym samym. Pokochał ją, gdy oboje byli młodziutkimi chłopcem i dziewczyną.

Miłość przetrwała lata.

I będzie trwać dalej.

Spojrzał na idącą przy nim do ołtarza Angelique. Ona spojrzała na niego.

Z ich twarzy biła miłość i szczęście.

Jeszcze tylko krok i staną się mężem i żoną.

Na zawsze.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG